

23, rue Taitbout
PARIS (IX)

CENA
PRIX **0,60 F**

20 LISTOPADA 1966
NOVEMBRE

Nr 47 (475)

Tygodnik POLSKI

LA SEMAINE POLONAISE



Droga Tadeusza WIERZBICKIEGO z BARYKAD WARSZAWY do OPERY KRÓLEWSKIEJ — str. 5

JAK POLACY z FRANCUZAMI WSKAZALI ANGLIKOM KWATERĘ GENERAŁA ROMMLA — str. 6

Dwa miasta województwa katowickiego, Cieszyn i Tarnowskie Góry stanęły w szrankach telewizyjnego turnieju. Co z tego wynikało — patrz na str. 11-14

Deux villes silésiennes, Cieszyn et Tarnowskie Góry s'opposaient dans le „Tournoi des villes” à la TV (p. 11-14)



Wielka podróż polityczna prezydenta Johnsona i jego konferencja w Manilli na Filipinach z szefami rządów współdziałających z USA w wojnie wietnamskiej dostarczyła nowych dowodów, że polityka agresji i łamania suwerenności krajów azjatyckich jest niepopularna, a nawet wzbudza gwałtowne protesty w krajach zaliczanych przez USA do najwierniejszych sojuszników. Po lewej: samochód prezydenta, przejeżdżającego pod silną eskortą policji ulicami Melbourne — obłany przez demonstrantów farbą



Belgijski technik atomista, 42-letni Ferdinand Janssens uległ 10 miesięcy temu ciężkiemu napromieniowaniu w ośrodku nuklearnym w Mol. Intensywna kuracja przeprowadzona w lecznicy Fundacji Curie w Villejuif uratowała mu życie. Na zdjęciu: Ferdinand Janssens (w środku) dziękuje za troskliwą opiekę ministrowi Alain Peyrefitte. Z prawej ambasador Belgii pan Rothschild



Zdjęcia: CAF i KEYSTONE

Wszystkie większe domy handlowe i organizacje charytatywne, a gdzieniedzie również władze miejskie przeprowadziły doroczną mobilizację świętych Mikołajów. W pełnej gali wystąpił on dopiero 6 grudnia, ale wielu z nich rozpoczęło już pracę i wyszło na ulice ku powszechnej ucieście dzieci, które jak zawsze liczą na hojność Mikołajów. Na zdjęciu powyżej: pierwszy Mikołaj na ulicach Brukseli



W Limoges i okolicach długo wspominać będą znalezienie grzyba-olbrzyma o wadze 6 kg. Szef kuchni zrobił pamiątkowe zdjęcie przed przyrządzeniem królika w grzybkach (grzybku!)



■ Le périple asiatique et australien du président Johnson et la conférence de Manille ont prouvé que les Etats-Unis entendent poursuivre leur odieuse agression au Vietnam, malgré l'impopularité de cette politique et les protestations qu'elle élève même dans les pays aussi peu „communistes” que l'Australie (ici à Melbourne).

persan crème à poils longs, a remporté le titre de „plus beau chat”.

■ Le concert de l'orchestre de la radio de Bratislava (Tchécoslovaquie) a commencé à Milan par un coup de ce canon du XVII-e s.

■ La modiste londonienne Hazel Graeme propose comme „bibi” un renard blanc...

■ Un traitement à la Fondation Curie de Villejuif a permis de sauver le technicien atomiste belge Ferdinand Janssens, victime il y a 10 mois d'une irradiation totale au centre nucléaire de Mol. M. Janssens a tenu à remercier M. Alain Peyrefitte, ministre de la recherche scientifique.

■ En avance sur le 6 décembre, Saint-Nicolas, patron des écoliers et des enfants sages, est déjà arrivé à Bruxelles.

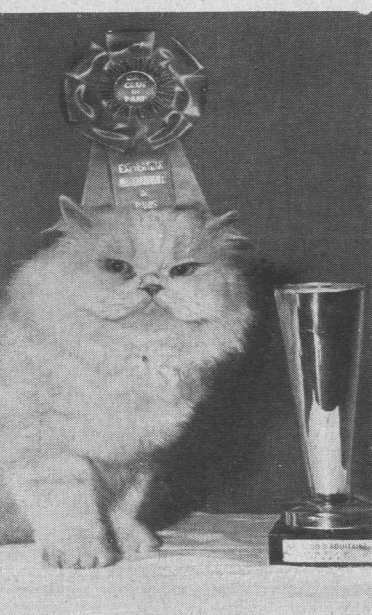
■ Ramassé à Saint-Just-le-Martel près de Limoges ce champignon géant (6 kilos) a été servi...au lapin.

■ Le chanteur italien Gianni Morando joue le rôle d'un troubadour dans un film qu'il tourne avec Sandra Milo.

■ Parmi 500 concurrents des races les plus prestigieuses réunis par le Cat-Club de France, Michael de Monts de Courcy (mais oui!) —

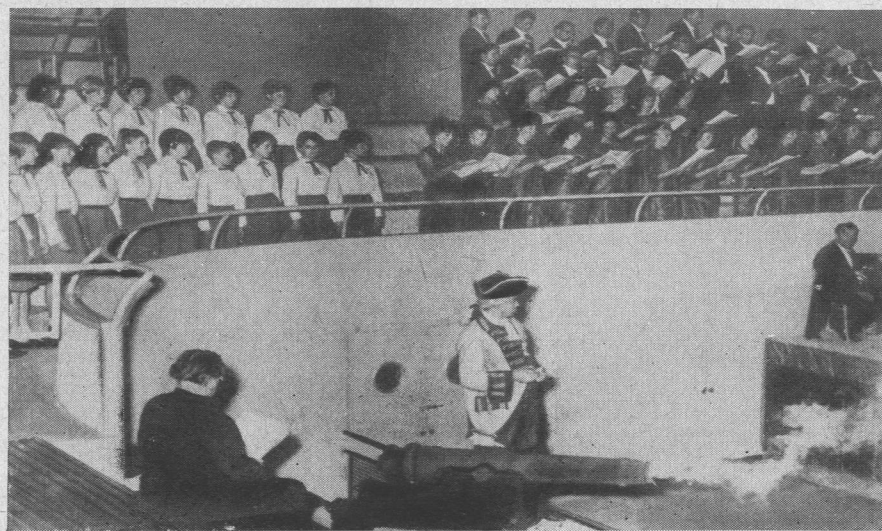


Nie reagujemy już na większość dziwactw i osobliwości mody, ale przyznać trzeba, że ten model kapelusza pomysłu Hanzel Graeme jest ciekawy. Białe futro lisie skrojono w kształcie lisiego pyszczka



Spośród 500 kotów, sprawdzonych na zorganizowany przez „Cat-Club de France” konkurs piękności do paryskiego hotelu „Continental”, palmę pierwszeństwa otrzymał jasno-kremowy kot perski o wyjątkowej urodzie i nobliwym imieniu „Michael de Monts de Courcy”

Występ orkiestry radia bratysławskiego w Mediolanie rozpoczął się... strzałem armatnim z XVII-wiecznego działa. Orkiestra pod dyktando Otokara Thřilka wykonała utwór Giuseppe Sarti w ramach koncertu dla studentów



Ets MAYEUR-DESSAUX & Fils

24, 26, 28, 47 et 49, rue Salengro (près du Stade-Parc)

BRUAY-en-ARTOIS Tél. 128

5000m² d'exposition de meubles de tous styles, de salons, de fauteuils, banquettes-lits
Rayon spécial de tapis, rideaux, tissus d'ameublement et articles d'enfants

Matelas LAINE, RESSORTS, MOUSSE, KAPOK

Concessionnaire du fameux matelas EPEDA à élasticité progressive

Les Meilleures Marques d'Appareils de chauffage (charbon, gaz, mazout)

Machines à Laver, Réfrigérateurs • Installations Sanitaire et Chauffage Central

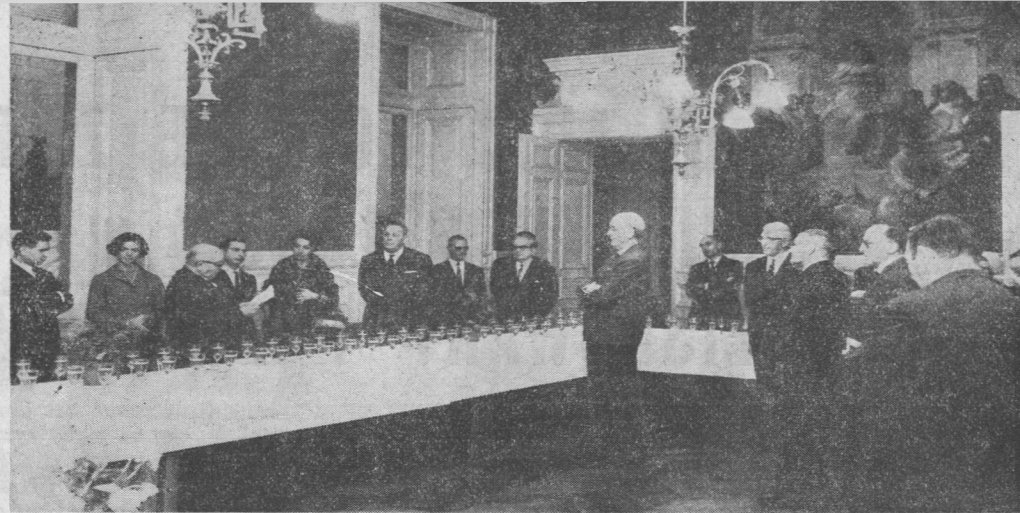
Toutes les formes de crédit • Assurances décès et invalidité

REMISES IMPORTANTES pour paiement comptant ou 3 mois

Machines à Coudre BORLETTI
Toute la Gamme RADIO-TELEVISION GRAMMONT



GALA POLONAIS W CHÂTEAUDUN



Witając ambasadora Polski w Paryżu p. Jana Drufo, mer Châteaudun p. Gauchery przypomniał o obchodzonym obecnie jubileuszu Tysiąclecia Państwa Polskiego



P. Sulikowski (na zdjęciu) i p. Krauze wykonali utwory muzyki polskiej

ZINICJATYWY Centre International d'Etudes Esthétiques (Cercle Paul Valéry) odbył się w Châteaudun (Eure-et-Loire) wielki wieczór galowy, poświęcony Polsce, na który złożyły się: wystawa, prelekcja, koncert i seans filmów. W uroczystości otwarcia oraz we wszystkich imprezach wzięły udział liczne osobistości polskie i francuskie oraz wiele publiczności.

Inauguracja polskich uroczystości w Châteaudun odbyła się w ratuszu. Przybył na nią ambasador PRL w Paryżu p. Jan Drufo, wicekonsul p. Szott, sekretarz Ambasady p. Szadurski, wicedyrektor Stacji Paryskiej Polskiej Akademii Nauk p. dr Kowzan. Gości polskich witał podprefekt departamentu Eure-et-Loire p. Palewski (syn znanego ministra Jean-Paul Palewskiego), radca generalny i mer Châteaudun p. Gauchery, pierwszy zastępca mera p. Appert, przewodniczący Centre International d'Etudes Esthétiques — Cercle Paul Valéry p. Bonnet, przewodnicząca Comité d'Accueil pani Pinon, wielu radnych miejskich i inne

osobistości cywilne oraz liczni przedstawiciele armii: pułkownik Martin, podpułkownik Rochebrune, kapitan żandarmerii Mangin i wielu innych.

W przemówieniu p. mer GAUCHERY podkreślił, jak wielki zaszczyt spotyka miasto Châteaudun, które odwiedził ambasador zaprzyjaźnionego państwa. Dziękując organizatorom z Cercle Paul Valéry za przygotowanie tak pięknej manifestacji, przypomniał p. mer Gauchery o obchodzonym obecnie jubileuszu 1000-lecia Państwa Polskiego. Dzieje Polski są dziejami walki o wolność, a bohaterstwo jej obrońców budziło zawsze podziw całego świata. Podobnie jak Warszawa w czasie ostatniej wojny, tak w 1870 roku Châteaudun przeciwstawiało swe niewystarczające do obrony siły nacierającym Prusakom. Wspólne trudy i wspólnie toczona walki zbliżają jeszcze bardziej

Polskę i Francję — stwierdził p. mer Gauchery.

P. podprefekt PALEWSKI wyraził również radość z powodu przybycia ambasadora Polski do Châteaudun, właśnie Polski, która Francji jest zawsze bliska, z którą łączą ją więzy uczuć i zaufania. Starać się należy ustawicznie, aby te tradycyjne więzy przyjaźni ulegały stalemu zacieśnianiu.

Z kolei przemówił p. ambasador DRUTO stwierdzając, że tysiąclecie dzieje Polski były jednocześnie tysiącleciem kontaktów kulturalnych i współpracy we wszystkich dziedzinach. Już w roku 1008 pierwsza francuska delegacja kulturalna, złożona z mniichów z Cluny, wyjechała do Polski. Ale kontakty Polski i Francji wykroczyły daleko poza dziedzinę kulturalną. Jest w nich przyjaźń i serce obu narodów. Ambasador Druto wyraził uznanie dla organizatorów uroczystości, która jest wyrazem kontynuacji obchodów tego tysiąclecia przyjaźni. Słuszną jest idea Francji, aby dążyć do wzajemnego poznawania się, a poprzez nie do zbliżenia krajów i zgody. Zadaniem naszym jest stworzenie lepszych warunków życia dla przyszłego pokolenia, któremu oszczędzić należy tragedii, jaką przeżywał świat niedawno.

BIAŁO-CZERWONE I TRÓJKOŁOBROWE flagi, którymi przybrano miasto w tym dniu, białe i czerwone kwiaty w gmachu merostwa, szampan, toasty — Châteaudun z wielką serdecznością obchodziło swój „polski dzień”.

Z merostwa udały się wszystkie osobistości do sali Léo Lagrange, w której mieściła się wystawa polskiego rysunku satyrycznego. Liczne prace znanych polskich karykaturzystów i grafików-humorystów wzbudziły zainteresowanie i uśmiech zwiedzających. Ginęły one trochę wśród tkanin, wycinanek, rzeźb, ceramiki i innych wyrobów polskiej sztuki ludowej. Przedmioty te składały się na wystawę, a jednocześnie mogły być nabywane przez zwiedzających.

Po otwarciu wystawy odbył się bankiet wydany przez władze miejskie na cześć ambasadora Polski, a wieczorem w sali teatru miejskiego nastąpił dalszy ciąg imprez. Otworzył je jeden ze współzałożycieli Centre International d'Etudes Esthétiques — Cercle Paul Valéry — p. Michel GENGIS-KHAN. Wśród zebranych na sali było bardzo wielu uczniów i uczennic miejscowych szkół. Wysłuchali oni z żywym zainteresowaniem prelekcji wicedyrektora Paryskiej Stacji Polskiej Akademii Nauk, dra Tadeusza KOWZANA, który w bardzo zwięzłym, syntetycznym skrócie ukazał słuchaczom proces tworzenia się Państwa Polskiego i jego walk z obcą przemocą o wolność. Dłuższy pasaż poświęcony dziewiętnastemu wiekowi pozwolił na zwrócenie szczególnej uwagi na stosunki polsko-francuskie, które w okresie porzoborowym nabrały szczególnej intensywności.

W części muzycznej zaprezentowano publiczności film o bydgoskim zespole kulturowym dawną polską muzykę — zespół „Capella Antiqua”, kierowanym przez wybitnego dyrygenta Stanisława Gałońskiego. Z kolei wystąpili młodzi pianiści polscy: p. Sulikowski i p. Krauze; pierwszy z nich wykonał parę mazurków Chopina, drugi — utwór Schöffera, reprezentujący muzykę najnowsza. Krótkometrażowe filmy „Biskupin” oraz „Słota polska” stanowiły dopełnienie programu.

*

„Gala Polonais à Châteaudun” stanowiła bardzo udaną imprezę, którą publiczność miejscowa przyjęła z wielką serdecznością. Mójmy nadzieję, że kontakty kulturalne nawiązane w ten sposób pomiędzy Châteaudun a Polską okażą się trwałe. Tym bardziej że istnieje piękna tradycja wspólnej walki w obronie tego miasta przed najazdem pruskim w 1870 r.: na czele garstki bohaterów obrońców Châteaudun stał polski generał Ernest Lipowski.

td.



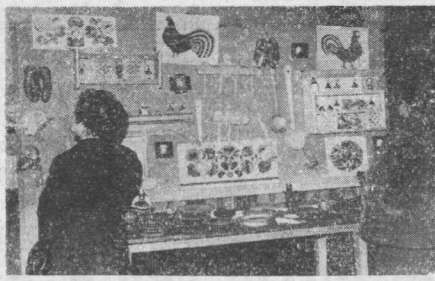
Pan podprefekt Palewski, pani Pinon, zastępca mera p. Appert, p. ambasador Druto, p. mer Gauchery i p. wicekonsul Szott (od prawej ku lewej) przed obrazami przedstawiającymi obronę Châteaudun przed Prusakami w roku 1870



Mera Châteaudun, p. Gauchery (po lewej) zainteresowały na wystawie szczególnie polskie wyroby z drzewa

Wystawa wyrobów polskiej sztuki ludowej odbywała się w Châteaudun po raz pierwszy. Zainteresowanie było duże

Wśród publiczności zebranej w sali teatru miejskiego Châteaudun najwięcej znalazło się młodzieży szkolnej



KIEDY WŁADZE BOŃSKIE ZWRÓCĄ MAJĄTEK ZWIĄZKU POLAKÓW W NIEMCZECH SKONFISKOWANY PRZEZ REŻIM HITLERA?

W MOMENCIE NAPADU HITLERA na Polskę, 1 września 1939 r., nastąpił równoczesny niemiecki atak na organizacje polskie w samej Rzeszy, skupione w **Związku Polaków w Niemczech**. Gestapo aresztowało najbardziej aktywnych działaczy związkowych — kierowników, nauczycieli, dziennikarzy, instruktorów, wysyłając ich do obozów koncentracyjnych, zawiesiło wszystkie czasopisma w języku polskim, szkoły i towarzystwa, a władze administracyjne skonfiskowały olbrzymi majątek, wieloletni dorobek Polonii niemieckiej, ogólnej wartości 30 milionów ówczesnych marek, w tym domy, parcele, lokale itp.

W majątku tym był nie tylko społeczny dorobek ludności polskiej Pomorza, Śląska, Warmii i Mazur, tj. ziem polskich, które od czasów rozbiorów Polski pozostawały we władaniu Prus, a po odrodzeniu państwowości polskiej w 1918 r. do niej nie powróciły, ale również duży dorobek wychodźstwa polskiego we właściwych Niemczech, przede wszystkim zaś w Westfalii i Nadrenii, gdzie robotnik polski od drugiej połowy XIX wieku stanowił najcenniejszą i najliczniejszą siłę roboczą, na której oparł się rozwój i potęga zachodniemieckiego przemysłu.

Wystarczy przytoczyć, że według niemieckiej statystyki z 1913 r., a więc na krótko przed pierwszą wojną światową, na 449.994 ludzi zatrudnionych w kopalniach kruszcu bochumskiego — 139.203 pochodziło z Poznańskiego, Pomorza, Śląska i Mazur. A więc ponad 30 procent. Polacy w Westfalii i Nadrenii mieli tu swoje towarzystwa, gazety, księgarnie, a banki polskie z Wielkopolski i Śląska swoje filie. Wysuwali nawet własnych kandydatów w wyborach do parlamentu niemieckiego. W chwili wybuchu pierwszej wojny światowej wychodźstwo polskie w Westfalii i Nadrenii obliczane było na ok. 500 tysięcy osób, a ponadto ok. 100 tysięcy ich dzieci urodzonych już na niemieckiej emigracji.

Po wojnie 1914—1918 część tych ludzi powróciła w ojczyste strony, część przeniosła się do Francji i Belgii, gdzie do dzisiaj nazywamy ich „westfalakami”, jako że zanim do nas przybyli, przeszli przez emigrację zarobkową w Niemczech, głównie w Westfalii. Ale w Niemczech wielu jeszcze pozostało i w momencie wybuchu drugiej wojny światowej było ich przynajmniej 200 tysięcy w samym tylko westfalskim okręgu górniczo-hutniczym.

Związek Polaków w Niemczech powstał w 1922 roku ze zrzeczenia się wielu organizacji polskich, jakie działały na terenie niemieckiej Rzeszy. W latach międzywojennych organizacyjnie dzielił się na pięć dzielnic, przy czym dzielnicą drugą obejmowała Niemcy środkowe i miała swą siedzibę w Berlinie, a dzielnica trzecia, w której skład wchodziły liczne organizacje polskie Westfalii i Nadrenii — w Bochum przy Klosterstrasse 6. Związek Polaków pozostawał w organicznej łączności ze Związkiem Spółdzielni Polskich w Niemczech, były w nim także zrzeszone: Związek Polskich Towarzystw Szkolnych, Towarzystw Śpiewaczych i kilku innych zrzeszeń. Do Związku Spółdzielni należał m.in. Bank Słowiański, którego siedziba znajdowała się w Ber-

linie. Był on centralną instytucją kredytową ludności polskiej w Rzeszy, a oprócz niego ludność ta miała jeszcze 21 polskich placówek bankowych w miastach prowincjonalnych. Już to samo świadczy o znacznym dorobku Polonii niemieckiej. Banki te opierały się bowiem na zaufaniu polskich robotników i chłopów, którzy trzymali w nich swe oszczędności. Polacy w Westfalii i Nadrenii mieli **Bank Robotników w Bochum przy Klosterstrasse 2**, mieszczący się we własnej siedzibie, istniejący od 1917 roku. Miała też Polonia niemiecka własne spółdzielnie rolniczo-handlowe o ugruntowanej pozycji i niemałym dorobku.

Wszystko to, a więc bogata działalność związkowa, kulturalna i gospodarcza, musiało pod wpływem przemocy przerwać swe istnienie, równocześnie we wszystkich centrach polskich w Niemczech w godzinach przedpołudniowych 1 września 1939 roku. Około tysiąca Polaków zatrudnionych w polskich organizacjach wysłali tego dnia hitlerowscy władcy Rzeszy do obozów koncentracyjnych, bądź postawili w stan oskarżenia. Większość z nich zginęła. 27 lutego 1940 roku ukazało się „Rozporządzenie rządu Rzeszy o rozwiązaniu polskich grup narodowościowych w Niemczech i skonfiskowaniu wszelkiego ich dobra ruchomego i nieruchomego”.

Po wojnie, ci z działaczy spod znaku III Dzielnicę Związku Polaków w Niemczech, którym szczególnie udało się przeżyć ponure lata hitlerowskie, choć zdziesiątkowani, zaczęli reaktywować poszczególne organizacyjne placówki polonijne. W 1947 r. reaktywowali Związek Polaków w ówczesnej okupacyjnej strefie brytyjskiej. Skupił on ok. 35 tysięcy Polaków z przeszło stu tysięcy przed wojną. Na początku 1948 roku Związek Polaków przedłożył władzom w Düsseldorfie odpowiedni dokument, obrazując w nim olbrzymie szkody, jakie reżim hitlerowski wyrządził polskiemu wychodźstwu w Westfalii-Nadrenii. Nie było na ten dokument w ogóle odpowiedzi ze strony niemieckiej.

W 1951 r., już po powstaniu Niemieckiej Republiki Federalnej, Związek Polaków w Niemczech został wpisany do rejestru stowarzyszeń działających na terenie Republiki Związkowej, jako organizacja istniejąca w Niemczech od 1922 r., z przerwą wojenną wynikłą nie z jej winy, lecz wskutek nazistowskiego terroru. Po zarejestrowaniu, władze Związku wystąpiły do odpowiednich czynników NRF o odszkodowanie dla prześladowanych w czasie wojny członków Związku Polaków w Niemczech oraz o zwrot majątku, który stanowił wieloletni dorobek polskiego wychodźstwa w Westfalii i Nadrenii.

Upłynęło od tego czasu 15 lat. Związek Polaków przedłożył w tej sprawie zarówno władzom prowincji w Westfalii-Nadrenii, jak i centralnym władzom federalnym, wiele dalszych udokumentowanych memoriałów i pism, wielokrotnie monitował, kilkakrotnie wysyłał delegację.

Wszystko na próżno. Władze bońskie i władze krajowe westfalskie podtrzymują wciąż hitlerowskie zarządzenie z lutego 1940 roku, mocą którego zagrabiono majątek mniejszości polskiej.

Do sprawy tej jeszcze powrócimy.

**Czytelnicy piszą
— redakcja odpowiada**

**GDZIE MOŻNA OTRZYMAĆ
PODRĘCZNIKI
JĘZYKA POLSKIEGO?**

Zwracam się do Redakcji z uprzejmym zapytaniem, gdzie można nabyć podręczniki do nauki języka polskiego dla dzieci. Chciałem je kupić w „La Boutique Polonaise”, ale, niestety, nie mają na składowisku.

J.M. — St. Denis

ODPOWIEDZ: Wszystkie podręczniki, które wchodziły w zakres nauki języka polskiego, historii i geografii polskiej dla dzieci szkolnych, można otrzymać w konsulatach polskich na terenie Francji.

**CZY PADACZKA
JEST ULECZALNA?**

W numerze 37 z dnia 11 września br. zamieściliśmy informację o leczeniu padaczki przez lekarzy poznańskich. W związku z informacją otrzymaliśmy kilka listów w tej sprawie, w tym list pani A. J. z Harnes z prośbą o adres kliniki.

ODPOWIEDZ: Poradnia Przeciwpadaczkowa mieści się w Poznaniu przy ul. Grunwaldzkiej. Kieruje nią adiunkt Kliniki Neurochirurgicznej Akademii Medycznej dr Zdzisław Huber.

● Jak leczy się chorobę, która w języku medycznym nazywa się epilepsją?

W Poradni poznańskiej przeprowadza się badania neurologiczne i elektroencefalograficzne w celu wykrycia przyczyn choroby u pacjenta. Po rozpoznaniu przyczyn choroby większość pacjentów poddana jest kuracji odpowiednimi lekami, które stanowią zabezpieczenie przeciw atakom.

W innych przypadkach stosuje się leczenie chirurgiczne. Zabiegów takich dokonują w Kraju ośrodki w Poznaniu i Warszawie. Jeśli przyczyną napadów są ograniczone ogniska padaczkowe mózgu, np. z powodu guza mózgu albo niektórych blizn, pacjenta poddaje się operacji. Ośrodek poznański zajmuje się głównie leczeniem chirurgicznym padaczki skroniowej, i ma poważne osiągnięcia w tej dziedzinie.

● Czy padaczka, jak zapytywali nasi Czytelnicy, jest uleczała?

Faktem jest, że u pokażnej liczby pacjentów leczonych systematycznie napady padaczki ustępują. W ośrodku poznańskim zanotowano liczne sukcesy w profilaktyce, cofaniu skutków choroby, osiągnięcia w niektórych przypadkach operacyjnych, ale nie można jeszcze mówić o pełnym zwycięstwie nad tą chorobą, na którą — według danych amerykańskich — choruje co 200-setny człowiek.

Czytelników naszych informujemy, że poważny ośrodek naukowy specjalizujący się w leczeniu padaczki istnieje również w Marsylii.

DELEGACJA ZBoWiD-u W HOLANDII

W Holandii przebywała czteroosobowa delegacja Związku Bojowników o Wolność i Demokrację pod przewodnictwem gen. Franciszka Skibińskiego, byłego dowódcy 3 Brygady 1 Dywizji Pancernej, która brała udział w walkach o wyzwolenie Holandii.

Członkowie delegacji złożyli wieniec na cmentarzu polskich spadochroniarzy w Oosterbeek, poległych w walkach pod Arnhem. W uroczystości wzięli udział: ambasador Polski w Hadze p. St. Albrecht, burmistrz Oosterbeek, oraz delegacja Holenderskiego Związku byłych Więźniów Politycznych z sekretarzem Związku p. W. Bakkerem na czele.

Delegacja z Polski wzięła także udział w uroczystości poświęconej pamięci poległych żołnierzy 1 Dywizji Pancernej, na polskim cmentarzu wojskowym w Bredzie. W uroczystości tej wzięli udział przedstawiciele władz miejskich z burmistrzem i komendantem garnizonu, przedstawiciele szeregu placówek dyplomatycznych, delegacja Holenderskiego Związku b. Członków Ruchu Oporu oraz licznie zgromadzona Polonia, złożona w większości z byłych żołnierzy 1 Dywizji Pancernej. Delegacja ZBoWiD spotkała się po uroczystości na cmentarzu z byłymi polskimi kombatantami. Delegacja wraz z ambasadorem Polski w Hadze uczestniczyła w akademii dla uczczenia Tyśiąclecia Państwa Polskiego zorganizowanej w Heerlen przez Związek Polaków w Limburgii Holenderskiej.

Interesujący odczyt w stacji naukowej PAN

W Ośrodku Naukowym Polskiej Akademii Nauk w Paryżu profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, dr inż. G. Kniaginina wygłosił referat na temat prowadzonych przez niego badań, dotyczących staliwa wysokomanganowego, odpornego na zużycie.

Zebrań, zorganizowanemu przez Ośrodek z udziałem Société Française de Métallurgie (Francuskiego Towarzystwa Metalurgicznego), przewodniczył p. Georges Delbart, naukowy dyrektor Instytutu Badań Hutniczych.

Wśród licznych specjalistów francuskich obecnych na zebraniu byli m.in.: p. J. Pomey — b. dyrektor naukowy Zakładów Renault, p. H. Duflo — zastępca dyrektora Wyższej Szkoły Odlewnictwa, p. Lioret — dyrektor Techniczny Stowarzyszenia Hutnictwa Francuskiego, p. Lejay — dyrektor Ośrodka Badań przy Zakładach Hutniczych Creusot, p. P. Detrez — kierownik Oddziału Stalowni przy Ośrodku Technicznym Przemysłu Odlewniczego i wielu innych.

Referat wzbudził duże zainteresowanie i wywołał ożywioną dyskusję, na skutek czego dyr. Delbart zapowiedział, że tekst referatu łącznie z dyskusją zostanie wkrótce opublikowany w jednym z francuskich czasopism naukowych, poświęconych metalurgii.

Po referacie, w czasie rozmów przy lampce wina, przedstawiciele kilku hut, obecni na zebraniu, zaprosili prof. G. Kniaginina do zwiedzenia ich zakładów i wymiany poglądów.

Z BARYKAD WARSZAWY DO OPERY KRÓLEWSKIEJ



Tadeusz Wierzbicki — solista Opery Królewskiej „La Monnaie” w Brukseli, wystąpił gościnnie w Teatrze Wielkim w Warszawie. Na zdjęciu poniżej: w jednej ze swoich operowych ról



SOLISTA OPERY KRÓLEWSKIEJ „La Monnaie” w Brukseli, Tadeusz Wierzbicki, jak to wskazuje nazwisko, jest Polakiem. W Brukseli znalazł się po drugiej wojnie światowej. Tu odkryto jego talent. Cała kariera artystyczna Wierzbickiego związana jest z Belgią. Wcześniej, w Polsce, jego zainteresowania zawodowe zdążyły w zupełnie innym kierunku.

Dość dziwna i niecodzienna była droga Tadeusza Wierzbickiego do kariery artystycznej. Urodzony w Warszawie, ukończył gimnazjum im. Stefana Batorego, a następnie w czasie okupacji zaczął studia na tajnych kompletach w Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego. Miał zostać agronome. Ale niebawem przyszły tragiczne dni Powstania Warszawskiego. Jak wielu równych mu wiekiem młodych ludzi, stanął w szeregach Armii Krajowej na barykadach Śródmieścia. Najpierw był w Dywizjonie „Jeleń”, potem brał udział w akcji na siedzibę gestapo w Alei Szucha. Tam był świadkiem bohaterkiej śmierci swego brata i wielu przyjaciół. Potem z garstką pozostałych przy życiu kolegów walczył na Mokotowie.

Po powstaniu znalazł się w obozie jenieckim w Niemczech w Falingbostel, a po zakończeniu wojny ruszył na tularczkę, aby na obcej ziemi szukać rodziny. Nie znalazł jej w upojonym zwycięstwem Paryżu, ani w Gandawie, do której przybył z Francji. W Brukseli spotkał się po pięciu latach

roziaki z ojcem, który koszarne lata okupacji przeżył w Dachau. Po zainstalowaniu się pierwsza kroki skierował do bram uczelni w Louvain. Tu najwydatniejszej pomocy udzielał młodym Polakom wyzwolonym z obozów jenieckich w Niemczech Polski Ośrodek Wyższych Studiów w Belgii — złożony z rektorów uczelni belgijskich i b. rektorów polskich. W jego skład wchodził m.in.: rektor Zdzisław Wierzbicki — ojciec śpiewaka; prof. Kazimierz Drewnowski, rektor Politechniki Warszawskiej przed i po wojnie, który znalazł się w Belgii po wyzwoleniu z Dachau, oraz p. Wiktoria Klimaszewska, b. więźniarka Oświęcimia — obecnie czynna działaczka krajowego ZBoWiD-u. Dzięki pomocy tego Ośrodka kilkuset młodych Polaków otrzymało w Belgii wyższe wykształcenie i tu zdobyło samodzielność życiową. Wielu z nich wróciło do Kraju, reszta do dziś mieszka i pracuje w Belgii.

— Belgowie wszystkim obcokrajowcom chętnie udzielają gościny, dając im nie tylko szansę do pracy zarobkowej, ale i do nauki — wspomina Tadeusz Wierzbicki. — Za namową ojca skorzystałem z tej szansy. Przystąpiłem do kontynuowania studiów na wydziale agronomicznym.

Jak nauczyłem się francuskiego? — Potrzeba jest najlepszą matką nie tylko wynalazków, ale i nauki. Początkowo szło trudno, ale potem zacząłem się też uczyć flamandzkiego. W miarę nauki zapoznałem się także ze słownictwem specjalistycznym: ekonomicznym, finansowym, technicznym. Po pierwszych dwóch latach nauki nadeszła konieczność usamodzielnienia się. Ojciec powrócił do Warszawy. W cztery lata później zmarł na rodzinnej ziemi, ciężko doświadczony obozem koncentracyjnym.

Nic jeszcze nie wskazywało, że młody inżynier-agronom Tadeusz Wierzbicki stanie się w niedalekiej przyszłości znanym bas-barytonem Opery Królewskiej w Brukseli. W Polsce nigdy nie śpiewał. Dopiero tu, w Belgii, podczas nastrojowych okresów świątecznych wraz z polskimi przyjaciółmi śpiewał koledzy, przypominając mu Kraj, Warszawę, dom rodzinny.

— Koledzy mówili mi: „Grubo gadasz, to i śpiewać będziesz grubo. Bracie — kształć swój głos!”

Najpierw zacząłem pobierać lekcje prywatnie, dla przyjemności. Jakoś mi to szło. Przyjaciele zachęcali tak długo, aż ustąpiłem do Konserwatorium w Brukseli.

Pierwszych lekcji prywatnych udzielała młodemu adeptowi znakomita śpiewaczka światowej sławy z pierwszej połowy naszego stulecia, Luzette Korsoff. Córka znanego barytona Opery Moskiewskiej, wieloletnia solistka opery w Liège i Brukseli oraz Opery Komicznej w Paryżu, przekazała mu część swej wiedzy i tajemnic sztuki operowej. Ona też dała mu najlepsze podstawy muzyczne, które Tadeusz Wierzbicki uzupełnił następnie w Konserwatorium w Brukseli. Dzięki jej trudom i pracowitości utalentowany śpiewak zdobył karierę, którą dziś chlubi się w Belgii, i Polsce.

DEBIUT SCENICZNY Tadeusza Wierzbickiego w Belgii odbył się w 1952 r. w Gandawie. Śpiewał z powodzeniem m.in. w „Cyganerii”, „Zydówce”, „Lakme”, zwracając na siebie uwagę sfer artystycznych. Każdy następny sezon operowy dawał mu

możność występów w coraz to trudniejszych wokalnie i aktorsko rolach. Jaki ogrom pracy musiał włożyć w opanowanie szerokiego wachlarza ról operowych, niech świadczy o tym częstotliwość premier w Operze w Antwerpii, która była następnym miejscem jego występów. W ciągu jednego roku Tadeusz Wierzbicki śpiewał partie solowe w 18 operach!

— Był na przykład taki miesiąc — wspomina — że zmuszony byłem przygotować trzy premiery: „Sprzedana naręczona”, „Moc przeznaczenia”, „Trubadur”. Nie, nie zaliczam się do tytanów, to po prostu konieczność i umiłowanie nowej sztuki. Przede wszystkim cenię operę.

Przyszły nowe engagement, zwłaszcza od Opery Królewskiej „La Monnaie”, z którą jest związany do dziś. Występował z rosnącym powodzeniem także w Holandii i w Niemczech, dokąd nakłonił Wierzbickiego na występy znany muzyk prof. Askenazy. Wzboğacał stale swój warsztat śpiewaka od strony aktorskiej. Wielokrotnie występował w Szwajcarii, gdzie poznał swą przyszłą żonę — Sylwii. Z nią właśnie i kilkunastomiesięczną córeczką Danusią bawił ostatnio w Polsce u swej matki i po raz pierwszy ten powstaniec i kandydat na agronoma zaprezentował swój wielki talent rodzinnemu miastu w Teatrze Wielkim jako don Carlos i król Ramfis w „Aidzie”.

— Jak spędziłyśmy pobyt w Polsce? — powtarza nasze pytanie p. Sylwia Wierzbicka. — Znakomicie. Jezus, Maria, Józefie Święty! — mówi nie bez dumy śliczną polszczyzną Szwajcarka, ale dalej wyjaśnia po francusku.

— Nigdy nie spodziewałam się, że Warszawa jest tak czarującym miastem i że ja stanę się z przekonania sentymentalną warszawianką. Spędziłam tam kilka tygodni. W Warszawie widziałam znacznie więcej niż mój mąż, który

Né à Varsovie, fils d'un universitaire de grande réputation, Tadeusz Wierzbicki voulait être agronome. Combattant de l'Insurrection, il fut fait prisonnier par les nazis en été 1944. Libéré, il retrouva son père à Bruxelles et continua ses études à Louvain. De temps à autre, pour son plaisir et celui de ses amis, il chantait. Un jour, il décida de prendre des leçons particulières de chant chez Madame Korsoff, jadis soliste des opéras de Liège et de Bruxelles, et de l'Opéra Comique à Paris. Et, en 1952, Tadeusz Wierzbicki faisait ses débuts, non pas dans une exploitation agricole, mais sur la scène à Grand. Ensuite, il chanta à Anvers (en une année dans 18 opéras). Engagé par „La Monnaie” de Bruxelles, il lui est resté fidèle depuis. Après bien des tournées, aux Pays-Bas, en Allemagne, en Suisse (où il fit connaissance de sa femme Sylvie), il a enfin retrouvé Varsovie. Sur la scène du Grand Théâtre reconstruit il se présenta au public de sa ville natale en Don Carlos et en Ramfis (dans „Aida”).



Ulubiona rola Tadeusza Wierzbickiego — Don Kiszot. Dzięki niej polski śpiewak bas-baryton zyskał europejski rozgłos

musiał wracać do Brukseli. Byłam tam z dzieckiem, chodziłam z polskimi przyjaciółmi na spacer... To jest szokujące, że my Europejczycy tak mało wiemy o Polsce lub wyobraźnię naszą kształtujemy przede wszystkim na niepełnych informacjach.

Pani Sylwia wraz z mężem oglądała wszystkie spektakle w Operze Warszawskiej. Najbardziej wżruszyła się i najcieplej mówi o inscenizacji, grze aktorskiej i balecie „Straszny Dwór”.

— Takiej opery nie znałismsy, ani w Szwajcarii, ani w Belgii. Folklor, wspinały balet i śpiew — cóż za fantastyczny zestaw operowy, jakież barwne i niezwykłe przeżycia.

Współuczestnicząc w życiu artystycznym męża, zna wszystkie role i repertuar operowy, w których brał udział. Ona też informuje nas, że w dorobku artystycznym Tadeusza Wierzbickiego znajduje się kilkadziesiąt oper z czołowego repertuaru światowego. W językach: francuskim, flamandzkim, niemieckim i włoskim śpiewał on w operach Verdiego, Wagnera, Smetany, Spontiniego, Saint-Saënsa, Rossiniego, Pucciniego, Masseneta, Musorgskiego, Mozarta, Gounoda, Borodina, Beethovena i innych.

— Po występach w Warszawie oczarowany jestem przede wszystkim Teatrem Wielkim — w podwójnym znaczeniu tego słowa — mówi Tadeusz Wierzbicki. — Są tam wspaniałe warunki dla artystów, komfort i nowoczesność, którym nie dysponują inne opery europejskie. Śpiewałem tam z tym większą radością, że miałem przed sobą moich współrodaków, przed którymi odczuwałem szczególną treść, gdyż i ja chciałem dać się im poznać, i sam pagnąłem poznać gustów warszawiaków. Zespół artystów, z którymi występowałem, jest niestychanie sympatyczny i koleżeński.

Jerzy SZCZEPKOWSKI

Zdjęcia z pierwszych miesięcy pobytu Tadeusza Wierzbickiego w Louvain (z lewej) i podczas lekcji śpiewu w Brukseli u pani Luzette Korsoff





W poprzednim numerze „Tygodnika Polskiego” w cyklu „Żołnierskie wspomnienia emigrantów” przynieśliśmy relację p. Piotra Uklej, dotyczącą wykrywania wyrzutni „V-1” i „V-2”. Były one rozmieszczone wzdłuż francuskiego i belgijskiego wybrzeża nad Kanałem La Manche. Hitler chciał przy pomocy tej broni nie tylko zniszczyć angielskie miasta i sterroryzować ludność, ale przede wszystkim rozstrzygnąć losy wojny na swoją korzyść. Stąd też działanie wywiadu, który wskazywał rozmieszczenie wyrzutni, a były one zawsze świetnie przez Niemców zamaskowane, miało ogromne znaczenie. Udział Polaków działających w ruchu oporu we Francji w rozszyfrowywaniu tajemnicy niemieckiej „cudownej broni” jest na ogół potwierdzony, ale daleko jeszcze do pełnego oświetlenia sprawy.

JAK POLACY Z FRANCUZAMI WSKAZALI ANGIELSKIM LOTNIKOM KWATERĘ GENERAŁA ROMMLA

DALSZE SZCZEGÓŁY o LIKWIDACJI V-1 i V-2 w RELACJI ZASTĘPCY „TYGRYSA” WACŁAWA BOBROWSKIEGO

AMERYKAŃSKI generał Patton, który wylądował z desantem w Normandii w czerwcu 1944 roku, podaje w swych pamiętnikach, że „cały północny cypel półwyspu Cotentin pokrywały wtedy platformy startowe bomby latającej „V-1”... Zazwyczaj w bok od szosy odchodziła wąska betonowa droga, zamaskowana w ten sposób, aby sprawiała wrażenie wiejskiej ścieżki; prowadziła ona od głównej drogi do betonowej płyty wielkości dwóch kortów tenisowych... Wyrzutnie instalowano umieszczając jej podpory w otworach: nocą przebywał konwój z pewną liczbą rakiet oraz składaną wyrzutnią... Była ona uniesiona pod kątem około 30 stopni i dokładnie naceLOWANA na określony obszar Anglii. Umieszczano na niej rakietę i wyrzucił ją. Gdy zapas rakiet został wyczerpany, całe urządzenie zabierano i opuszczano to miejsce, pozostawiając mały oddział w celu ponownego jego zamaskowania.

Patton stwierdza wprawdzie, że „niewiele widział platform startowych skutecznie zbombardowanych”, ale trzeba pamiętać, że sprzymierzeni wylądowali w Normandii 6 czerwca 1944 roku, właśnie w zasięgu półwyspu Cotentin, a Niemcy wypuścili na Londyn pierwszą latającą bombę 12 czerwca i że platformy, które opisuje, były mniej używane, aniżeli wysunięte bardziej na wschód i północ. Poza tym ten dzielny skądinąd generał miał do siebie, że najważniejsze było dla niego przede wszystkim to, czego sam dokonywał lub jego oddziały, a mniej ważne to, co zrobili inni. Wiadomo też — że współpraca ekspedycyjnej armii lądowej sojuszników z własnym lotnictwem, mającym w Anglii osobne dowództwo, nie była najlepsza i często dochodziło do nieporozumień, a nawet

Konspiracyjny radiotelegrafista nadaje z terenu Francji do Anglii depesze wskazujące lokalizację wyrzutni



ostrzeliwania przez lotnictwo własnego wojska.

ŚWIADECTWO EISENHOWERA

Naczelnym dowódcą armii sprzymierzonych na zachodzie, gen. Eisenhower podaje w swych wspomnieniach, że „gdyby Niemcom udało się udoskonalić i zastosować nowe rodzaje broni sześć miesięcy wcześniej, inwazja na Europę okazałaby się niesłychanie trudna, a być może wręcz niemożliwa...”

„Obrona przeciw „V-1” w niedługim czasie stała się bardzo skuteczną — stwierdza Eisenhower — lecz mimo to groźba ich pojawienia się istniała zawsze, o każdej godzinie dnia i nocy, przy każdej pogodzie”.

Pierwsza „V-2” została wyrzucona dopiero 1 sierpnia 1944 r., również w większości z terenu Francji. I tu rola polskiego wywiadu była bardzo duża, dzięki czemu — jak przyznaje Eisenhower — „obrona mogła być skuteczna”.

12 UCIECZEK z RĄK NIEMCÓW

Zajmijmy się jednak Wacławem Bobrowskim, którego wojenne dzieje są wprost rewelacyjne, a którego grupa przyczyniała się na terenie Francji nie tylko do unieszkodliwienia hitlerowskiej „cudownej broni”, ale też zajęła się wspólnie z Francuzami wytropieniem hitlerowskiego gen. Rommla, zwanego przez Niemców „Lwem pułtyni”.

Wacław Bobrowski jest poznaniakiem, przed wojną mieszkał jednak i pracował nie w Poznaniu, lecz w Stanisławowie. W 1939 r. „los wojny” zawiódł go, jak wielu innych, do Francji. Pomysłowość jego i inteligencja, dla których to cech tak bardzo cenił go później kapitan Władysław Ważny, sprawiły, że na Węgrzech — jechał do Francji przez Węgry — zdołał wtedy wyrwać z rąk gestapo nie tylko siebie samego, ale i całą grupę Rodaków, którzy zdążyli tak jak i on — do Francji. „Było nas 113 osób — opowiada. — Na granicy węgiersko-jugosłowiańskiej czekało gestapo. Zabrali paszporty, osadzili nas w starym szpitalu wojskowym. Paszporty wykradłem — z kasy pancernernej — przy pomocy trzech butelek koniaku. Potem w kufrze samochodowym przedostałem się do Budapesztu, tam załatwiłem nowe wizy, wróciłem nad granicę, do tego starego szpitala, no i w końcu udaliśmy się w dalszą drogę...”

W grudniu 1939 r. znalazł się w Coëtquidan. Objął tam dowództwo kompanii budowlanej. Po wkroczeniu wojsk niemieckich został aresztowany, „przesłuchany” przez gestapo w Van-nes i skierowany do przymusowych robót.

— Najpierw budowałem baraki pod Amiens — wspomina. — Potem pracowałem kolejno na fermie na pograniczu francusko-belgijskim, w fabryce amunicji w Lipsku, w ogóle wykonywałem bardzo różne prace... Uciekałem z Niemiec 12 razy. W końcu ucieczka jednak się powiodła. W mundurze niemieckiego żołnierza i z dokumentami zaświadczeniami, że jestem Niemcem, żołnierzem niemieckim — znalazłem się pewnego dnia w Paryżu, przy metr-ze Odéon.

— Wyszedłem — pamiętam — na plac, patrzę, żandarmów niemieckich na razie nigdzie nie widać, ale czuję się dość — no, nieswojo. Zaczęłem kręcić się koło apteki, która chyba tam jeszcze jest po dzisiejszy dzień. Po jakimś czasie — z apteki wychodzą dwie kobiety. Rozmawiają po polsku. No, to ja od razu: „Panie Polki?”

Jedną niemiecki żołnierz mówiący po polsku spłoszył — uciekła. Ale druga została. Tą drugą niewiastą była pani Maria Rosół, siostra, jak się potem okazało, listonosza mojej kompanii budowlanej w Coëtquidan, Władysława Rosoła. Powiedziałem jej, kim jestem naprawdę. Uwierzyła, bo powiedziała mi, jak się nazywa, a ja wtedy zacząłem mówić o Władysławie Rosole, o Coëtquidan...

Pani Maria pracowała u adwokata — Włocha, który był szefem „résistance” w szóstej dzielnicy Paryża. Adwokat ten wyrobił p. Bobrowskiemu fałszywe dokumenty. Wyjechał wtedy do Auch, w Pireneje, gdzie znajdował się „Centre de démobilisation franco-polonais”. W czerwcu 1943 r. otrzymał rozkaz odbycia tej samej drogi w odwrotnym kierunku. „Wylądowałem” w Pas-de-Calais, gdzie miałem krewnych...” — wspomina.

KONTAKT z „TYGRYSEM”

W jakiś czas potem w restauracji swojej kuzynki, p. Pelagii Olszewskiej z Harnes skontaktował się p. Bobrowski z jednym z polskich działaczy konspiracyjnych — p. Majcherczykiem. Przeniósł się potem do ciotki, Salomei Gilaszewskiej, która mieszkała w Dourges. Tam pewnego dnia złożyła mu wizytę wysłana przez „Tygrysa” — Wąznego łączniczka „Danuta” — p. Kowalska. Pojechał z nią do Courcelles-les-Lens, do państwa Weissów, gdzie miał swoją kwaterę Władysław Ważny. Poznał „Tygrysa” i został członkiem organizacji „MONIKA W”. „Zostanie pan moim zastępcą — powiedział „Tygrys”. — Będzie się pan zajmował wyłącznie wyrzutniami rakiet „V-2” i ruchem wojsk”.

— Tak się wszystko zaczęło — ciągnie dalej p. Bobrowski — Mieszkałem stale w Dourges. Powoli poznawałem ludzi. Dzielnych ludzi. Poznałem tam

Pan Piotr Ukleja opowiedział o 67 wyrzutniach wykrytych przez jego konspiracyjną grupę i przekazaniu o nich wiadomości tajną drogą radiową na drugą stronę Kanału, w efekcie czego udało się lotnictwu alianckiemu zniszczyć 35 wyrzutni.

Wacław BOBROWSKI, z którym rozmowę zamieszczamy poniżej, informuje o wykryciu wspólnie ze swym kolegą Adamczakiem, aż 162 wyrzutni. O każdej z nich przekazano radiową wiadomość do Anglii, dzięki czemu 82 wyrzutnie zostały zbombardowane.

Pan Bobrowski był zastępcą „Tygrysa” — kpt. Wąznego, któremu również podlegał Ukleja. Dochodzimy tu więc do coraz pełniejszego obrazu działalności Polaków w walce z hitlerowską „Wunderwaffe”.

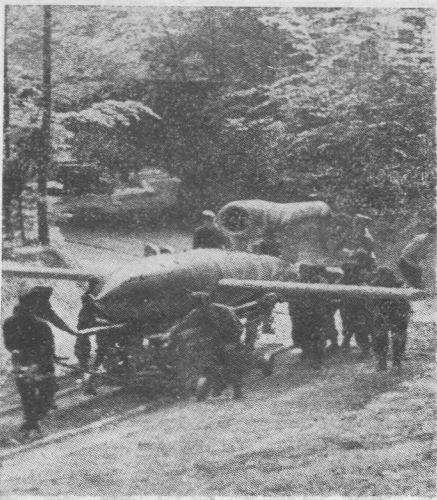
m.in. swojego kuzyna, Teodora Izidorczaka, którego nigdy przedtem nie widziałem. Izidorczak także działał w konspiracji. Jako „Długi”. Pamiętam, że syn „Długiego”, też Teodor — było to jeszcze wtedy dziewięcioletnie dziecko — przenoślił angielskie „Steny” dostawione pod nos Niemców... Poznałem także ruchliwego szefa organizacyjnej podgrupy, p. Wróblewskiego. Wróblewski przedstawił mi kiedyś młodego Polaka, który pracował w kopalni w Hénin-Liétard. Ten młody górnik nazywał się Adamczak. Adamczak przyjął propozycję współpracy z organizacją. Odtąd wszystkie wypadki „w teren” odbywałem z Adamczakiem. Był on dla mnie cennym współpracownikiem, bo znał świetnie język francuski...

WYKRYCIE 162 WYRZUTNI

Pierwszą wyrzutnię wykryli w Vitry, w pobliżu Douai. Skontaktowali się z urodzonym w Niemczech Polakiem, który pracował w tej wyrzutni i uzyskali od niego dokładny plan... W sumie wykryli wraz z Adamczakiem 162 wyrzutnie. Na podstawie raportów Bobrowskiego zbombardowane zostały 82 wyrzutnie...

Pan Bobrowski szczególnie dobrze pamięta wyrzutnię w Mont-Lecoivre, w okolicy Arras. Była to jedna z największych. Nie mogli jednak spowodować jej zniszczenia, a to dlatego, że przemysłni Niemcy zbudowali ją wzdłuż muru kościelnego — a nie chcieli niszczyć kościoła. Wyrzutnię więc nie zniszczono, za to jednak:

— Będąc tam kiedyś z Adamczakiem zobaczyliśmy pociąg z 57 wagonów przykrytych sosnowymi gałęziami. Pociąg stał nie na dworcu, lecz za dworcem. Zaintrygowana nas ta okoliczność tym bardziej, że pociąg pilnował wartownik. W krótkim czasie zdołaliśmy ustalić, że w każdym z tych 57 wagonów znajduje się 8 rakiet. „Trzeba działać” — tak sobie powiedziałem. I — marsz — idziemy z Adamczakiem do dworcowej restauracji. W restauracji zaczęliśmy rozmawiać po polsku. Ostentacyjnie głośno. Liczyłem na to, że wśród znajdujących się w Mont-Lecoivre żołnierzy niemieckich mogą — kto wie — znaleźć się przymusowo wcieleni do Wehrmachtu Polacy. Po jakimś czasie podeszło do nas kilku młodych żołnierzy. „Polacy?” — zapytali po polsku. „Tak jest. A wy co?” Okazało się, że to Poznaniacy. „Szwaby nas wzięły do wojska” — tłumaczyli. Po dłuższej rozmowie zorientowałem się, że mogę im zaufać. Wciągnąłem ich do „roboty”. Jako że mieli niebawem zająć się wylądowaniem owych stojących za dworcem wagonów, poleciłem im, aby przy wylądowaniu tak robili, by każda z rakiet doznała lekkiego wstrząsu. Zadanie to wykonali. Wiedziałem, że mechanizmy rakiet „V-2” są bardzo subtelne i delikatne. Wkrótce zdołaliśmy ustalić, że wszystkie rakiety z Mont-Lecoivre były uszkodzone. Jedne po wyrzeleniu spadały z powrotem na wyrzutnię, inne znowu „samowolnie” zmieniały w powietrzu



Niemiecy żołnierze podczas transportu śmiercionośnych V-1 do jednej z starannie ukrytych w lesie wyrzutni

Kierunek, miast lecieć na Anglię szty na Niemcy... To była dobra robota!

Takich „dobrych robót” Bobrowski i jego współpracownicy wykonali więcej. Posłuchajmy jeszcze i tego:

— Któregoś dnia odkryliśmy magazyn broni i rakiet w lasach pod Doullens, w departamencie Somme. Mieśliśmy tam swego człowieka, jeńca — Polaka nazwiskiem Sztegemajer. Polak ten skontaktował się z jednym z naszych ludzi, p. Antonim Starostą, który „czuwał” między Doullens i Amiens, w miejscowości Flesles. Sztegemajer pracował w jakiejś kopalni. On to „sprezentował” mi lont, który potem posłużył do podminowania torów kolejowych na linii Amiens-Arras. Dwa transporty wojskowe — 72 wagony — zostały wtedy wysadzone w powietrze przez wcielonych siłą do wojska niemieckiego Polaków z Poznaniańskiego. Pełnili oni straż na tym odcinku, no i udało mi się zwerbować ich do tej roboty...

NA TROPIE „LWA PUSTYNI”

Jedną z większych akcji było niewątpliwie wytropienie dowódcy „Afrika Korps”, synnego generała Rommla.

— Nadszedł kiedyś z Londynu rozkaz szukania kwatery gen. Rommla, który właśnie uciekł z Afryki. „Tygrys” polecił mi wtedy udać się do Amiens i nawiązać tam kontakt z naszymi współpracownikami. Udało się ustalić, że „coś się dzieje na terenie Antoniego Starosty”. Nawiązaliśmy kontakt z francuskim ruchem oporu i ustaliliśmy, że kwatera Rommla znajduje się prawdopodobnie w podziemiach oddalonego o jakieś 5 km od Flesles Nahours. Francuzi utrzymywały także, że sam Rommel mieszka w jednym z pięciu zamków znajdujących się w okolicy Nahours, że każdego dnia zajmuje inny zamek. W planie, jaki wystąpiłem do Londynu, uwzględniłem więc nie tylko Nahours, ale i te wszystkie zamki. Okazało się potem, że w trakcie bombardowania Rommel przebywał w zamku w Calmas. Został ran-

ny... poharatano mu głowę. Bombardowanie nastąpiło nocą. Nazajutrz rano Rommel odleciał do Niemiec — samolotem sanitarnym, tak że Anglicy, choć o tym jego odlocie od nas wiedzieli, nie mogli mu z uwagi na przepisy międzynarodowe po drodze nic zrobić...



SPRAWA gen. Rommla warta jest bliższego omówienia. Ten niemiecki generał, zanim goebelsowska propaganda zrobiła wokół niego legendę „niepokonanego lwa pustyni”, stał się ulubieńcem Hitlera. W czasie napadu na Polskę pełnił on funkcję komendanta kwatery głównej fűhrera i wtedy bardzo przypadł mu do gustu. Później otrzymał dywizję pancerną, którą dowodził w czasie kampanii francuskiej.

A kiedy Hitler wobec niepowodzenia Włochów w Afryce musiał tam skierować swój „Afrika Korps”, postawił na jego czele Rommla. Okazał się on na czarnym łądzie trudnym przeciwnikiem dla sprzymierzonych. Ale tylko do czasu. Alianci po zgromadzeniu odpowiednich sił i zapoznaniu się z metodami walki Rommla, w maju 1943 rozstrzygnęli bezapelacyjnie kampanię afrykańską na swoją korzyść. Hitler, aby nie niweczył legendy zrobionej wokół Rommla, mianował go feldmarszałkiem oraz po cichu i odpowiednio wcześniej wycofał z afrykańskiego frontu, tak że kapitulację podpisał tam tylko podkomendni „lwa pustyni”.

NA NIC ZDAŁY SIĘ „ROMMLOWSKIE SZPARAGI”

W drugiej połowie 1943 r. znaleźli się Rommel we Francji jako dowódca tzw. grupy armii „B”, która miała za zadanie bronienie „wału atlantyckiego”. Uważał on wybrzeże za główną zapórę przed inwazją. Zabezpieczył więc dodatkowo sfortyfikowane przedpole obrony, zakładając m.in. przeszkody minowe między odpiływem a przylątkiem morza. W miejscach, w których przewidywano lądowanie, wybudował urządzenia z pali, które hitlerowcy nazywali „rommlowskimi szparagami”. Było to dalsze robiecie reklamy wielkiemu rzekomo wodzowi. Rommel jednak nie tylko źle przewidział miejsce desantu, ale już po inwazji sprzymierzonych w Normandii trwał w przekonaniu, że to tylko ich uboczny trick i że główne uderzenie nastąpi za Sommą, w Pas-de-Calais, w punkcie przylądka Cap Griz Nez. W dniu, w którym rozpoczęła się inwazja, bawił Rommel w Niemczech, w rodzinnym domu koło Ulm.

Hitler, który podobnie jak on przewidywał główne lądowanie aliantów w Pas-de-Calais, o desancie w Normandii dowiedział się w Salzburgu. Był pewny, że najdalej do tygodnia Rommel rzuci wojska sprzymierzonych z plaż do morza, że to samo stanie się w miejscu głównego desantu, gdzie daremnie oczekiwało 19 hitlerowskich dywizji. Ale zanim Rommel zaczął przegrupowywać swe siły, alianci wzmocnili się i wyrzucenie ich z plaż Normandii stało się niemożliwe. Niemniej jednak wśród dowództwa amerykańskiego bardzo się obawiano pociągnięcia Rommla — „Ruch jego wojsk — zanotował amerykański gen. Bradley — był trudny i niebezpieczny.

Niemcy jednak wykazali zadziwiającą pomysłowość przy przerzucaniu oddziałów na front”. Stąd też gwałtowne było śledzenie każdego kroku Rommla przez wywiady sprzymierzonych, działające w okupowanej Francji, naciśnięcie na ruch oporu o jak największą ilość informacji i natychmiastowe przekazywanie ich drogą radiową do sztabu sprzymierzonych.

AWANTURA O MYŚLIWCE

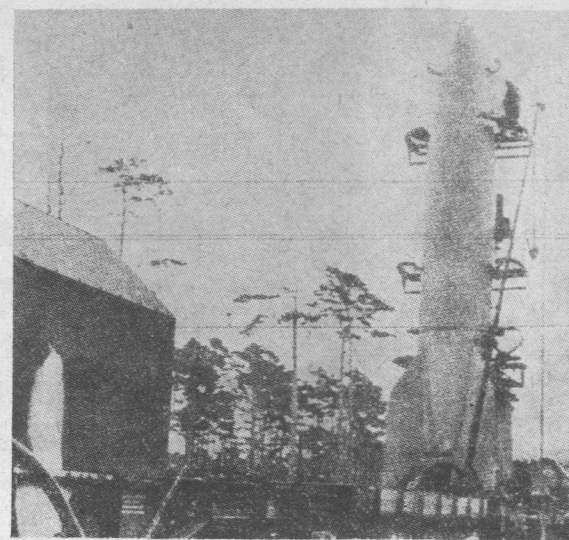
Przyjaciół Rommla, hitlerowski generał Guderian, podaje w swych pamiętnikach, że 29 czerwca w Hitlera, w jego siedzibie na Obelsalzburg, odbyła się odprawa dowódców frontu zachodniego. Brali w niej m.in. udział feldmarszałkowie von Rundstedt, Speerle i Rommel — Guderian widział wtedy swego przyjaciela po raz ostatni w życiu. Głównym celem narady była sprawa lotnictwa. Feldmarszałkowie żądali myśliwców, chodziło im o osłonę przed atakami sprzymierzonych z powietrza, które w swych celach kierowały się głównie meldunkami ruchu oporu. Goering przyobiecał 800 myśliwców. Doszło przy tym do awantury, w rezultacie której Hitler zwolnił w kilka dni później ze stanowiska głównodowodzącego frontu zachodniego von Rundstedta.

1 lipca nastąpił koniec oporu niemieckiego w Cherbourgu. 6 lipca von Kluge objął w miejsce Rundstedta dowództwo niemieckie na froncie zachodnim; jemu teraz podlegał Rommel. 11 lipca Niemcy utracili Caen. 17 lipca angielskie myśliwce dopadły Rommla, o czym wyżej wspomnieliśmy p. Bobrowski. Rommel został wówczas ciężko ranny. Szczegóły tego faktu nie są do końca wyjaśnione.

Guderian podaje, że było to w chwili, gdy wracał z objazdu frontu: „kierowca został ciężko ranny, feldmarszałek zaś, wyrzucony z samochodu, doznał pęknięcia czaszki i innych obrażeń; przewieziono go do szpitala”. Jeżeli dane te są ścisłe, to rzecz się miała po przybyciu Rommla do Calmas. Guderian uważa, że „zachodni teatr działań wojennych stracił wtedy najsilniejszą indywidualność”.

NIESŁAWNY KONIEC

Nie był to jednak jeszcze koniec kariery Rommla. Jak wiadomo, w dniu 20 lipca doszło do zamachu w głównej kwaterze Hitlera pod Kętrzyńem na Mazurach. Wprawdzie bomba, którą podłożył w czasie odprawy płk Stauffenberg, wybuchła, zginęło kilka osób, kilka było rannych, ale Hitler ocalał. W wyniku nieudanego zamachu, wśród generacji hitlerowskiej gestapo przeprowadziło drakońską czystkę. Podobno w spisek ten, planowany od wielu miesięcy, był również zamieszany Rommel. Szef amerykańskiego wywiadu na Europę w czasie wojny Allan Dulles twierdził, że Rommel dowiedział się o zamachu Stauffenberga „był szczerze oburzony sposobem, jakim ten się postąpił, chociaż zgadzał się z celami spisku”. Hitler na wiadomość o tym przysłał podobno do Rommla gen. Burgdorfa i ten wręczył mu rewolwer i pastylkę z trucizną



V-2 na ramie transportowej, przy wyrzutni. Od szybkiego wykrycia wyrzutni zależało życie wielu Anglików

oraz oświadczył, że jeżeli odbierze sobie życie, sprawa pozostanie w tajemnicy i wobec jego rodziny nie będą zastosowane żadne represje: Rommel usłuchał i zastrzelił się.

Taką to wersję śmierci „lwa pustyni” podali na procesie norymberskim hitlerowscy marszałkowie Keitel i Jodl, a w pamiętnikach ogłosił gen. Speidel. Jak było naprawdę, dotąd na pewno nie wiadomo. W każdym razie pogrzeb Rommla odbył się z honorami wojskowymi i wieńcem od Hitlera. Jest za to faktem bezspornym, że wcześniej Francuzi z ruchu oporu wskazali na kwaterę Rommla, Polacy przekazali o tym wiadomość radiostacją kpt. Ważnego do Wielkiej Brytanii, a myśliwcy RAF według tych wskazań dopadli najbardziej rozslawionego w drugiej wojnie hitlerowskiej feldmarszałka.

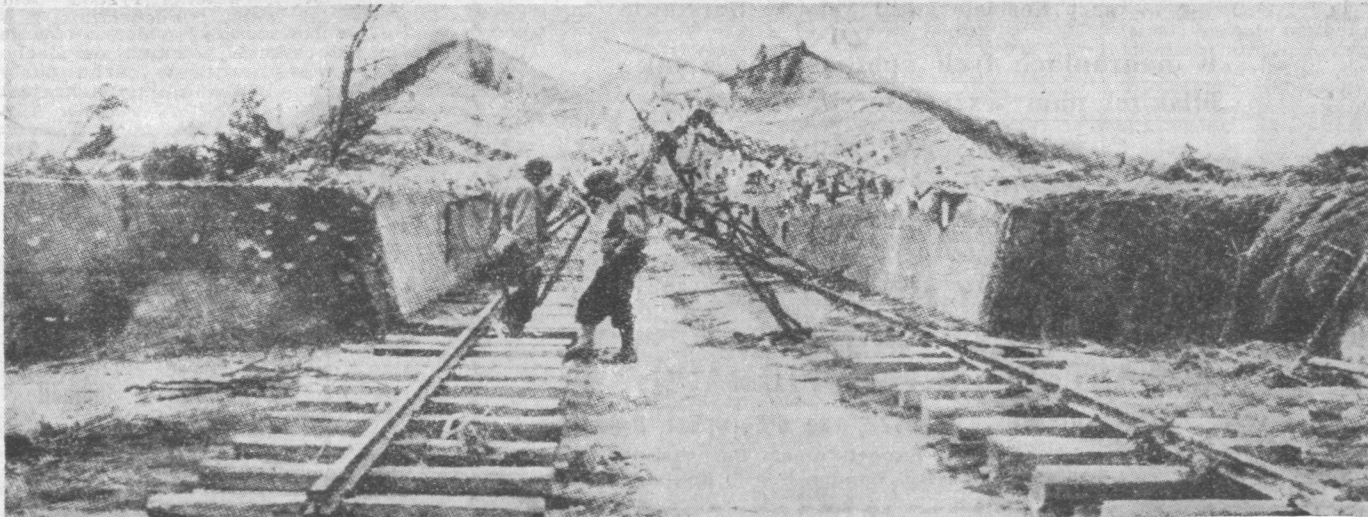


Pan Wacław Bobrowski ma bardzo wiele wspomnień z owych dni. O kapitanie Ważnym mówi, że „był to stu procentowy Polak i świetny dowódca”, może o nim wiele opowiedzieć, jak i o wielu sprawach i ludziach, które wiązały się wówczas z antyhitlerowskim podziemiem we Francji, o zbombardowaniu fabryki samolotów w Albert, który to plan bombardowania osobiście opracował, o tym jak doszedł do „odczytania” znaków sygnalizujących zainteresowanym Niemcom wyrzutnie, o dzielnych i jakże bardzo ruchliwych łączniczkach „Danucie”, „Maryli”, „Nuni” i wielu, wielu innych.

Nie sposób w jednym artykule opowiedzieć wszystkiego, co robił i przeżył w tych wojennych czasach dzielny zastępca „Tygrysa”-Ważnego, Wacław Bobrowski. Ale już może niedługo opiszemy te interesujące sprawy w książce poświęconej polskiemu ruchowi we Francji znany literat Stanisław Strumpf-Wojtkiewicz, w czasie wojny adiutant gen. W. Sikorskiego. Zebrał on do swej książki wiele materiałów, m.in. i od p. Wacława Bobrowskiego.

KZ

Poniżej z lewej: jedna z licznych na terenie Normandii niemieckich wyrzutni V-1 całkowicie już zniszczona po zajęciu jej przez oddziały wojsk sprzymierzonych. Z prawej: hitlerowski generał Rommel, dowódca Afrika Korps, zwany „lwem pustyni”, później dowódca grupy wojsk niemieckich we Francji





Po lewej: Marszałek Polski Marian Spychalski dekoruje historyczny sztandar sławnej brygady im. Jarosława Dąbrowskiego wysokim odznaczeniem — Krzyżem Grunwaldu



Po prawej: członkowie delegacji zagranicznych przybyłych do Warszawy na uroczystości poświęcone 30 rocznicy utworzenia brygady imienia gen. Jarosława Dąbrowskiego

PAMIĘCI „DĄBROWSZCZAKÓW”

W POLSCE odbyły się uroczystości poświęcone upamiętnieniu 30 rocznicy utworzenia brygad międzynarodowych w Hiszpanii, wśród nich polskiej brygady imienia bohatera Komuny Paryskiej gen. Jarosława Dąbrowskiego. W uroczystościach wzięli udział liczni członkowie brygad międzynarodowych.

W szeregach brygad międzynarodowych, grupujących 35 tysięcy ochotników z 54 krajów, znalazło się aż 5 tysięcy Polaków z Kraju i środowisk emigrantów polskich z zagranicy, głównie z Francji. Niemały wpływ na postawę Polaków miało zagrożenie Polski ze strony faszyzmu, a także szlachetne tradycje narodowe walk pod zawołaniem „Za wolność Waszą i naszą”, tradycje

Kościuszki i Pułaskiego, Bema i Mirosławskiego, Wróblewskiego i Dąbrowskiego.

Już w lipcu 1936 r. wstąpiło do oddziałów milicji republikańskiej wielu, przebywających w Hiszpanii emigrantów z Polski. W sierpniu, w parę tygodni po wybuchu rebelii przeciw legalnym władzom Republiki, wśród ochotników przedostających się coraz liczniej przez Pireneje znalazły się także grupy Polaków ze środowisk emigracyjnych we Francji.

Pierwsza grupa, która przybrała nazwę „oddziału im. Walerego Wróblewskiego”, odbyła chrzest bojowy podczas walk na barykadach miasteczka Irun koło granicy z Francją. Wkrótce jej uczestnicy znaleźli się w Barcelonie i weszli w skład tzw. „grupy trzydziestu sześciu”, złożonej głównie z robotników wielkoprzemysłowych — dawnych podoficerów

Wojska Polskiego i armii francuskiej. Tworząc jednostkę karabinów maszynowych w formacji milicyjnej „Wolność Katalońska”, przybrali nazwę „oddziału im. Jarosława Dąbrowskiego”.

Wkrótce rozpoczął się szlak bojowy batalionu, a następnie brygady im. Jarosława Dąbrowskiego, formacji, w której — choć nie tylko w niej — znaleźli się polscy uczestnicy walk w obronie Republiki. Zwano ich „dąbrowszczakami” — i określenie to stało się już dziś symbolem przywodzącym na pamięć wkład bojowy wniesiony do walki ludu hiszpańskiego przez całą pięcioletnią rzeszę ochotników polskich. Wstąpili się w wielu ciężkich bitwach; zadzierzgnęli trwałe nici solidarności międzynarodowej, obficie zrosili krwią daleką ziemię hiszpańską. Ponad trzy i pół tysiąca spośród nich poległo na polu chwały, tylko ośmiuset po dalszych krwawych zmaganiach z hitleryzmem doczekało się Polski niepodległej i ludowej.

„Dąbrowszczacy” byli wszędzie tam, gdzie toczono najcięższe boje: na przedpolach Madrytu, nad rzeką Jarama, w Guadalajara. W kwietniu 1937 r. ochotnicy polscy weszli w skład powstałej w wyniku reorganizacji Brygady Międzynarodowej im. Dąbrowskiego, w której szeregach przeszła dalszy szlak walk większość polskich uczestników wojny domowej w Hiszpanii. Trwale zapisała się w dziejach „dąbrowszczaków” wielka bitwa stoczona w połowie 1937 r. pod aragońskim miastem Huesca i późniejsze walki pod Brunete na zachód od Madrytu.

W sierpniu „dąbrowszczacy” walczyli w rejonie Saragossy i na froncie Estramadury. Od lipca do listopada 1938 r. brali udział w jednej z największych operacji wojny domowej — forsowaniu rzeki Ebro.

*

Znaczna większość „dąbrowszczaków” znalazła się po klęsce Republiki Hiszpańskiej w obozach na terenie Francji. Po najeździe hitlerowskim na Polskę nieliczni „dąbrowszczacy”, którzy uniknęli internowania w obozach, zgłosili się do służby w jednostkach polskich formowanych we Francji.

Dosyć dużej liczbie więźniów udało się w latach 1940—1941 wydostać z obozów do okupowanej Francji północnej oraz na teren Niemiec. Z nich m.in. rekrutowali się pierwsi organizatorzy i dowódcy oddziałów partyzanckich i dywersyjnych we Francji, uczestnicy działań sabotażowych w Niemczech, po okupowaniu Francji przez Niemców.

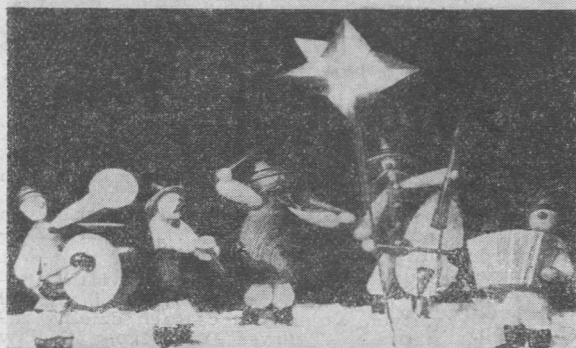
Wielu „dąbrowszczaków” znalazło się w latach 1938—1940 na terenie ZSRR. Podczas wojny wzięli oni aktywny udział w formowaniu jednostek polskich na Wschodzie.

„Dąbrowszczacy” walczyli również w jednostkach polskich na Zachodzie, uczestniczyli w ruchu partyzanckim w Belgii i innych krajach.

ZNÓW UJRZYSZ SWÓJ DOM RODZINNY i POWRÓCISZ DO WSPOMNIENIA DZIECIŃSTWA SŁUCHAJĄC NAGRAŃ KOŁĘD z POLSKI

MAZOWSZE

śpiewa koledy
Sings Christmas Carols



XL 0190 — (mono, stereo)
„MAZOWSZE ŚPIEWA KOŁĘDY”

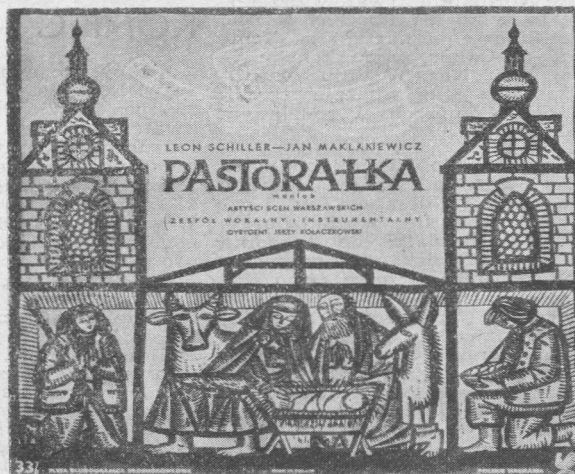
XL 0209 — (mono, stereo)
„HEJ KOŁĘDA, KOŁĘDA”

Polskie koledy
w wykonaniu Chóru Chłopińskiego
i Męskiego pod dyr. Stuligrosza



FRANCJA: MEDCAP — 23, rue Taitbout, Paris IX-e
SZWECJA: Messrs. Stanpi, Brännkyrkagatan 105
Stockholm SV — Sweden Attn.: Herr S. Pikula

XL 0039 — „PASTORAŁKA” (montaż)
Misterium ludowe w wykonaniu
artystów scen warszawskich oraz
Zespołu Wokalnego i Instrumentalnego
pod dyr. Jerzego Kołaczekowskiego



XL 0184 — „BOŻE NARODZENIE w POLSCE”
Zbiór najbardziej znanych kołęd
w wykonaniu Chóru Męskiego
przy Kościele św. Jakuba w Warszawie

W nagraniach tych spotkasz się z tak
bliskimi nam wszystkim kołędami jak:

- „Gdy się Chrystus rodzi”
- „Wśród nocnej ciszy”
- „Lulajże Jezuniu”
- „Pójdźmy wszyscy”
- „Bóg się rodzi”

PLYTY MOŻNA NABYĆ
w NASTĘPUJĄCYCH FIRMACH:

BELGIA: „CEPELIA”, 122, rue d'Aerschot, Bruxelles
ANGLIA: Vistula Export-Import Co., Vistula House,
164 Old Brompton Rd. London S.W.5, England

D. DOWOJNA - BIENAIME

TLUMACZKA
PRZYSIĘGŁA
PRZY WYŻSZYCH
SĄDACH W PARYŻU

Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji

23, quai de la Tournelle
PARIS (5e)

TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

Wielki pisarz kończył w Nicei ostatnią część „Krzyżaków”

FRANCJA w życiu HENRYKA SIENKIEWICZA

Henryk Sienkiewicz, jeden z najwybitniejszych pisarzy polskich ubiegłego stulecia i najwybitniejszych pisarzy polskich w ogóle, zmarł 15 listopada 1916 roku. Od chwili śmierci Sienkiewicza w Szwajcarii minęło 50 lat.

W związku z tą rocznicą, którą w Kraju uroczyste obchodzą zarówno środowiska literackie i naukowe, jak i szerokie rzesze czytelników i wielbicieli talentu autora „Trylogii”, publikujemy ciekawy materiał na temat powiązań życia i twórczości Sienkiewicza z Francją.

PIERWSZĄ SWOJĄ PODRÓŻ do Francji odbył Sienkiewicz jeszcze jako — że użyjemy własnego jego sformułowania — „główny dziennikarz”. Było to w 1874 roku. Sienkiewicz miał wtedy 28 lat. Przyjechał do Paryża 18 września, wyjechał pod koniec września. Mieszkał u znajomego z Warszawy — dziennikarza i literata D. Zylńskiego.

Na dłuższy — roczny — pobyt przyjechał młody dziennikarz Sienkiewicz do stolicy Francji w cztery lata później, w r. 1878. Ten roczny pobyt w Paryżu był jednym z etapów drogi powrotnej przyszłego autora „Trylogii” z Ameryki do Polski. W czasie tego długiego pobytu w Paryżu nawiązał Sienkiewicz stonksunki z osiadłymi w Paryżu Polakami. Mieszkał najpierw przy rue de Provence, a następnie przy rue Joubert, przecznicy Chaussée d'Antin. We wrześniu wyjechał do Normandii, gdzie w nadmorskiej miejscowości Grandcamp spotkał polskiego poetę Adama Asnyka, którego poznał w 1869 roku w Szczawnicy. „Nie ma tam nic innego do roboty, tylko chodzić po brzegu — pisał w jednym z listów o tym pobycie w Normandii — chodziliśmy więc nieraz z Asnykiem do późnej nocy”. W Paryżu napisał wtedy Sienkiewicz nowele „Przez stępy”, „Jamioł” oraz — prawdopodobnie — „Orso” i „Janko Muzykant”. W dość osobliwych okolicznościach powstała nowela „Jamioł”. Napisał ją Sienkiewicz w paryskim mieszkaniu późniejszego ilustratora „Ogniem i mieczem”, Antoniego Piotrowskiego. „Zdarzyło się raz — pisał w swoim pamiętniku Piotrowski — że sam Sienkiewicz nie mógł skorzystać z własnego lokalu, bo go stamtąd wykurzyli...mocno wstawieni rodacy. Wobec tego zamówi u mnie pół łóżka”...

Następną podróż do Francji odbył Sienkiewicz w 1884 roku. Bawił wtedy cztery tygodnie z żoną Marią w Arcachon oraz — kilka dni — w Paryżu. W rok później wybrał się Sienkiewicz na Lazurowe Wybrzeże. W lutym 1885 r. przebywał w Menton. Pracował tam nad „Potopem”.

W 1887 roku ukazał się francuski przekład „Ogniem i mieczem”. Tego samego roku odbył Sienkiewicz kolejną wycieczkę do Paryża. Przyjechał do stolicy Francji także i w 1888 roku. Wiadomo, że spotykał się wtedy w Paryżu m.in. z polskim skrzypkiem Wł. Górskim, z powieściopisarzem Teodorem Jeske-Choińskim oraz z synem Adama Mickiewicza — Władysławem.

W 1890 ROKU jedzie Sienkiewicz przez Paryż do Biarritz. W Paryżu bawi tylko dwa dni (od 12 do 14 października). W Biarritz spędza dwa tygodnie. W 1894 roku zaprasza Sienkiewicza do swojej podparyskiej willi w Parc Saint-Maur stary przyjaciel pisarza Brunon Abakanowicz. 22 października 1894 roku kończy Sienkiewicz w Parc Saint-Maur „Rodzinę Połanieckich”. W dwa lata później ponownie wyjeżdża pisarz na Côte d'Azur. Przyjeżdża z dziećmi do Nicei pod koniec stycznia 1896 roku. W marcu wybiera się stamtąd na wycieczkę na Korsykę. Odwiedza także w Monte-Carlo autora głośnej powieści zatytułowanej „Soból i panna” — Józefa Weysenhoffa. W maju tegoż roku wypoczywa Sienkiewicz w Bretanii, w willi Brunona Abakanowicza na wyspie Ploumanach. „Nie brałem tam pióra do ręki” — powiada w jednym z listów. W 1897 roku znowu przyjeżdża do Parc Saint-Maur i pracuje tam nad „Krzyżakami”. Podczas tego pobytu w Parc Saint-Maur Sienkiewicz proponuje dawnemu swojemu paryskiemu znajomemu, rzeźbiarzowi Cyprianowi Godebskiemu, wykonanie pomnika Mickiewicza dla Warszawy. W rok później ponownie wyjeżdża Sienkiewicz do Nicei. Píše tam ostatnią część „Krzyżaków” — początkowo w pokoju bez stołu...

W tymże roku odbywa się w Paryżu Kongres Bibliograficzny. Na Kongresie tym dużo mówi się o Sienkiewiczu. Sława autora „Trylogii” stale rośnie. W Ameryce łączny nakład „Quo Vadis” dochodzi w tym czasie do 800.000 egzemplarzy. We Francji obok A. Wodziańskiego książki Sienkiewicza zaczyna przekładać syn paryskiego emigranta — Bronisław Kozakiewicz. „Kozakiewiczowi — pisze prof. Julian Krzyżanowski — udaje się istotnie z biegiem czasu upowszechnić dzieła Sienkiewicza we Francji”. W tymże samym roku przebywa Sienkiewicz m.in. także i u swego przyjaciela Abakanowicza — najpierw w Parc Saint-Maur, a następnie w bretońskiej posiadłości Abakanowicza w Ploumanach. Píše nadal „Krzyżaków”. Wraca potem z Bretanii do Paryża i w Parc Saint-Maur poznaje Reymonta.

W 1900 ROKU kończy Sienkiewicz „Krzyżaków”. Kończy tę powieść we Francji. W 1901 roku paryski „Théâtre de la Porte Saint-Martin” wystawia przeróbkę „Quo Vadis”. W 1904 roku Sienkiewicz otrzymuje od rządu francuskiego krzyż Legii Honorowej. W tym samym roku odbywa się w paryskim teatrze Sary Bernhardt premiera teatralnej przeróbki „Ogniem i mieczem”. W 1905 roku otrzymuje Sienkiewicz Nagrodę Nobla.

W roku 1907 znowu przebywa Sienkiewicz w Paryżu. Współ z tłumaczem swoich dzieł na język francuski, Kozakiewiczem, zajmuje się wówczas przygotowywaniem międzynarodowej ankiety na temat projektowanego przez rząd pruski wywłaszczenia ludności polskiej w Poznańskim. Ankieta ta jest gotowa 4 grudnia.

W 1909 roku w Paryżu i Nicei wystawiana jest opera „Quo Vadis”. Autorem libretta jest Henryk Cain, muzykę skomponował Jean Nougués.

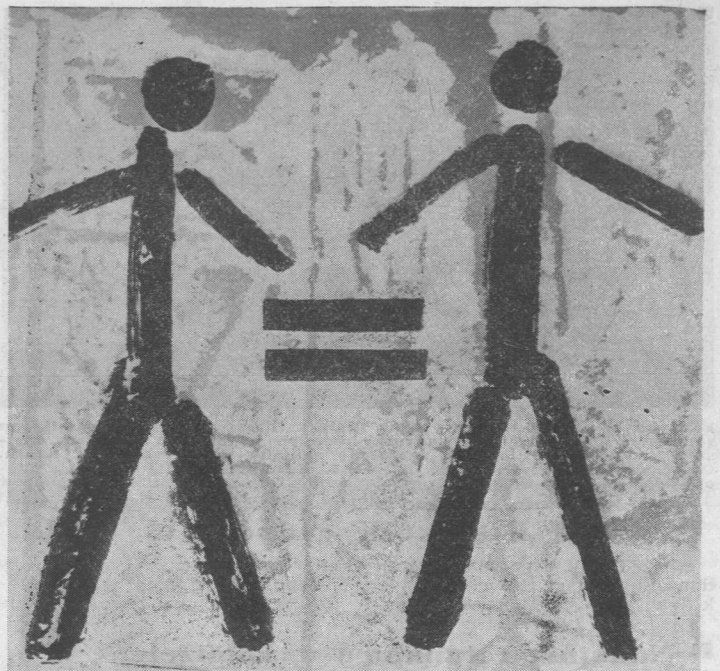
W lipcu 1910 roku Sienkiewicz udaje się na trzy tygodnie do Ploumanach. Spotyka się tam ze Stefanem Żeromskim. Wyjeżdża do Francji także i w latach 1911 i 1912. W 1911 roku przebywa w Paryżu i Arcachon. W 1912 roku odbywa ostatnią swoją podróż do Francji. Przebywa w Paryżu i w Ploumanach. Zwiedza również katedrę w Chartres.

W 1913 roku francuska firma „Film d'Art” filmuje „Quo Vadis”. W roku 1915 Sienkiewicz spotyka w Vevey, w Szwajcarii, wielkiego francuskiego pisarza Romaina Rollanda, który wspomina o tym w swoim pamiętniku...

*

Oto garść faktów. Fakty te nie zamykają oczywiście sprawy „Francji w życiu Sienkiewicza”. Nie uwzględniliśmy w tym zestawie faktów ważnego problemu recepcji Sienkiewicza we Francji za życia pisarza, ani sporu, jaki na początku naszego stulecia toczył się we Francji wokół „Quo Vadis”, ani przywiązania, jakim od wczesnego dzieciństwa darzył Sienkiewicza wybitny francuski pisarz Henry de Montherlant. Bo też są to całe wielkie problemy, problemy, których nie sposób streścić w już i tak długim zresztą zestawie dat i faktów. Czytelników ciekawych tych rzeczy pozwalamy sobie zatem odesłać do dwóch bardzo ciekawych prac, jakimi są „Kalendarz życia i twórczości Henryka Sienkiewicza”, prof. Juliana Krzyżanowskiego oraz wydana w r. 1900 w Paryżu książka Marii Kosko p.t. „Un „best-seller” 1900. Quo Vadis”.

Stanisław KOCIK



Peten humanistycznej treści plakat polskiego grafika Stanisława Zagórskiego przygotowany na 20 rocznicę UNESCO

Co trzeba wiedzieć o UNESCO

W listopadzie 1945 roku w Londynie delegaci 43 krajów podpisali Akt Konstytucji Organizacji Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury. Organizacja ta postawiła sobie za cel „przyczynić się do utrwalenia pokoju i bezpieczeństwa, zacieśniając, przez wychowanie, naukę i kulturę, współpracę między narodami dla zapewnienia powszechnego poszanowania sprawiedliwości, praworządności, praw człowieka i tych zasadniczych swobód dla wszystkich ludzi, bez względu na rasę, pleć, język, lub religię, jakie Karta Narodów Zjednoczonych przyznaje wszystkim narodom.”

NAJWIĘKSZA Z ORGANIZACJI wyspecjalizowanych ONZ — Organizacja Narodów Zjednoczonych do Spraw Oświaty, Nauki i Kultury, czyli UNESCO — obchodzi w listopadzie br. dwudziestolecie. W 1946 r. w pierwszej Konferencji Generalnej UNESCO w Paryżu uczestniczyli delegaci 28 państw członkowskich, w tym i Polski, będącej jednym z „krajów założycieli”. Dzisiaj na masztach wokół pięknego gmachu UNESCO w Paryżu powiewają flagi 120 państw.

O ile w swych początkach UNESCO miała być przede wszystkim platformą współpracy intelektualnej krajów rozwiniętych, to dzisiaj w programie jej dominuje zagadnienie pomocy krajom „na drodze rozwoju” w elementarnych dziedzinach oświaty. Powstanie w wyniku dekolonizacji kilkudziesięciu nowych państw Azji i Afryki w ostatnim dwudziestolecu po II wojnie światowej, przystąpienie w 1954 r. do UNESCO Związku Radzieckiego i innych krajów socjalistycznych Europy — zmieniło radykalnie jej skład i orientację.

Zagadnienia oświaty elementarnej i likwidacji analfabetyzmu na świecie mają priorytet w programie UNESCO i na akcje z tym związane przeznaczona jest większość środków materialnych i ludzkich organizacji. (Według aktualnych danych 44% całej ludności świata, tj. 700 milionów osób dorosłych nie umie czytać ani pisać, ponadto zaś 50 proc. dzieci w wieku szkolnym nie może uczyć się z powodu braku szkół i nauczycieli). W roku ubiegłym UNESCO rozpoczęła doświadczalny program likwidacji analfabetyzmu przewidziany na pięć lat w wybranych trzech krajach: Algierii, Iranie i Mali.

Pomoc innym państwom członkowskim wobec braku odpowiednich funduszy ogranicza się głównie do finansowania nowoczesnych metod planowania oświaty, a przede wszystkim opracowywania list pilnych potrzeb i ich hierarchii.

Z akcji UNESCO w dziedzinie oświaty szczególnie zainteresowaniem cieszy się w Polsce program eksperymentalny „wychowania w duchu zrozumienia i współpracy międzynarodowej” — przez tzw. „szkoły stowarzyszone” UNESCO. Jest ich na świecie około 500 w 50 krajach, z tego ponad 30 w Polsce.

Są to wybrane szkoły średnie, rozszerzające normalny program nauczania w zakresie informacji o problemach międzynarodowych, ONZ i UNESCO, Deklaracji Praw Człowieka itd. Szkoły korespondują ze sobą i prowadzą wakacyjną wymianę grup nauczycieli i młodzieży.

Nauki matematyczno-przyrodnicze od niedawna otrzymały podobny priorytet w programie UNESCO jak zagadnienia oświatowe, biorąc pod uwagę ich znaczenie dla rozwoju gospodarczego krajów „na drodze rozwoju”. Wybrano kilka dziedzin uznanych za najważniejsze w chwili obecnej, jak np. badania oceanograficzne, mogące dać ludzkości nowe zasoby żywności i bogactw mineralnych, czy sejsmograficzne, których celem jest badanie trzęsień ziemi, pochłaniających rocznie kilkanaście tysięcy ofiar śmiertelnych i powodujących ogromne straty materialne.

Zaniepokojenie uczonych faktem, iż rozwój nauk humanistycznych nie odpowiada fantastycznemu rozwojowi współczesnej techniki wpływa na inicjatywę UNESCO zwoływania konferencji i spotkań poświęconych „humanizmowi XX wieku” i prawom człowieka. Z inicjatywy krajów socjalistycznych w programie UNESCO znalazły się takie zagadnienia, jak walka z rasizmem, zagadnienia społeczne i ekonomiczne krajów, które niedawno uzyskały niepodległość, oraz ekonomiczne i społeczne konsekwencje rozbrojenia.

UNESCO powołała kilkanaście międzynarodowych organizacji w dziedzinie kultury, m.in.: teatru, muzyki, sztuk plastycznych, architektury, filozofii, ochrony i konserwacji zabytków itd. Ostatnia z tych organizacji — ICOMOS poświęcona ochronie zabytków, narodziła się na kongresie w Warszawie i Krakowie w ubiegłym roku. Polscy uczeni biorą aktywny udział w zebraniach i naradach zwoływanych przez UNESCO i konkretnych akcjach, jak np. ratowania zabytków Nubii, zagrożonych budową tamy w Asuanie.

Biorąc pod uwagę potrzeby ludzkości XX wieku, praca UNESCO jest przysłowiową „kroplą w morzu”, ale przygotowuje ona do przyszłości, w której realizacja zasadniczych problemów kultury całego świata będzie możliwa dzięki poświęceniu miliardowych sum wydawanych obecnie na zbrojenia i wojny, na wszechstronne wychowanie człowieka w duchu humanizmu, pokoju i braterstwa, zgodnie z Aktem Konstytucyjnym UNESCO.

Nie zapominajmy, że obecnie roczny budżet UNESCO to tylko cena 3 nowoczesnych bombowców, służących do przewożenia broni jądrowej...



Fabryka Wyrobów Śrubowych w Bielsku-Białej produkuje wszelkiego rodzaju śruby, wkrętki i nakrętki różnych wymiarów. Odbiorcą bielskich wyrobów śrubowych są liczne zakłady przemysłowe w Kraju. Część produkcji wysyła się do USA, Kanady, Belgii, Szwecji, Czechosłowacji. Na zdjęciu: ogólny widok obszernej hali automatów

■ Kolekcja głazów w Parku Tysiąclecia

Sprzed 15 tysięcy lat pochodzą głazy narzutowe, których kolekcja zdobi Park Tysiąclecia

■ Nadajnik ratunkowy w kamizelce

Zakłady Telewizyjne w Gdańsku przystąpiły do opracowania nowych urządzeń z dziedziny elektroniki morskiej dla polskiej floty. Urządzenia te ułatwiają ratownictwo morskie i połowy ryb. M.in. wykonano model nadajnika dla ratunkowej tratwy pneumatycznej. Po uprzednim zakodowaniu nadajnik ten z tratwy spuszczonej na wodę będzie podawał sygnały namiarowe i znaki rozpoznawcze.

Głazy trafiły na polskie ziemie wraz z lodowcem i tu pozostały na

Wykonano również model boi namiarowej dla rybołówstwa. Bój wyposażony w urządzenia radiowe tranzytorowe ułatwia rybakom znalezienie bez trudu sieci, zwłaszcza przy połowach łososi. Inny typ boi alarmować będzie o miejscu zatopionego statku.

Opracowuje się także konstrukcję nadajnika do kamizelki ratunkowych. Jeśli marynarz wypadnie za burtę, nadajnik ten natychmiast uruchomi drogą radiową sygnał alarmowy na statku.

■ Rozbudowa kopalni koło Wałbrzycha

Kosztów około 2 miliardów złotych rozbudowuje się kopalnię „Ślupiec” w Zagłębiu Wałbrzyskim. M.in. buduje się tam nowe szyby wydobywcze, zakład mechanicznej przeróbki węgla i wiele obiektów pomocniczych.

Pierwszy nowy szyb rozpocznie pracę już w przyszłym roku. Po zakończeniu rozbudowy, która potrwa jeszcze kilka lat, „Ślupiec” stanie się największą i najnowocześniejszą kopalnią węgla kamiennego na Dolnym Śląsku.

Rozbudowa związana jest z odkryciem bogatych pokładów węgla koksującego.

■ Pamięci „Jędrusiów”

W Sulisławicach odbyła się uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej, ufundowanej przez miejscowe społeczeństwo dla uczczenia pamięci oddziału partyzanckiego pod nazwą „Jędrusie”, który działał w okresie okupacji hitlerowskiej na terenie powiatu sandomierskiego.

W uroczystości wzięli udział

b. żołnierze oddziału partyzanckiego, przedstawiciele władz, terenowych organizacji, kół ZBoWiD oraz ludność z okolicznych wsi.

Na mogile pierwszego dowódcy oddziału — Wł. Jasińskiego, który poległ w 1943 r. w Sulisławicach i tam został pochowany, złożono wieńce i wianki kwiatów.

■ Milion dolarów oszczędności rocznie

270-osobowa załoga Polskiego Rejestru Statków (PRS) obchodziła jubileusz 20-letniej działalności przynoszącej gospodarce narodowej — przemysłowi okrętowemu i armatorom — rocznie ponad milion dolarów oszczędności. Tyle bowiem Polska musiałaby w ostatnich latach płacić obcym towarzystwom klasyfikacyjnym za nadzór budowy i remontu statków, za wystawienie dokumentów stwierdzających pełną ich sprawność i przydatność do żeglugi.

PRS sprawuje obecnie nadzór klasyfikacyjny nad 1400 statkami morskimi bandery polskiej i obcej. W tym nad 200 statkami transportowymi, 146 pełnomorskimi jednostkami rybackimi, 440 kutrami, kilkudziesięcioma statkami „białej floty”, holownikami, pogłębiarkami itp. oraz nad 2.050 jednostkami żeglugi śródlądowej.

Inspektorzy PRS nadzorują w stoczniach budowę statków oraz tysiące pozycji urządzeń i sprzętu okrętowego produkowanych przez ok. 1000 zakładów w całym Kraju. Fachowe oko klasyfikatorów czuwa nad statkiem od zarania jego narodzin w piecu hutniczym aż do czasu... pójścia na złom.

Na arenie międzynarodowej PRS odnotował swoją działalność opracowując jako pierwszy w świecie przepisy budowy łodzi ratunkowych z laminatów poliestro-szklanych w 1961 r. oraz budowy urządzeń chłodniczych i zamrażalnicy na statkach rybackich i przemysłowych, które ukazały się w 1966 r.

7 dni w skrócie

SZCZECIN — Popularny rzeczoznawca motoryzacyjny inż. Tadeusz Namieja w ciągu 10 lat kompletował lub dobrał wszystkie części do starego wraku samochodu BMW. Ostatnio po zakończeniu montażu inż. Namieja wyjechał na miasto w swoim „fabrycznie nowym” wozie.

KŁUCZBORK (Opolskie) — Podczas konferencji naukowej pszczelarzy dokonano otwarcia pierwszego w Polsce muzeum pszczelarskiego imienia znanego działacza i wybitnego pszczelarza Jana Dzierżonia. Zgromadzone tu wiele ciekawych eksponatów i pamiątek z okresu ostatnich 200 lat.

LÓDŹ — W fabryce transformatorów „Elta” dobiegła końca budowa największego z wyprodukowanych dotychczas w Kraju — transformatora dla elektrowni w Patnowie koło Konina. W laboratorium wysokich napięć transformator „bombardowany” jest seriami sztucznych piorunów.

OTWOCK (Warszawskie) — W bieżącym miesiącu podwarszawska miejscowość kuracyjna —

■ Ogrodnicy z dyplomami

Kilkuset producentów warzyw i owoców zdobywa obecnie wiedzę ogrodniczą i poznaje najnowsze metody uprawy na Ogrodniczych Uniwersytetach Powszechnych, organizowanych przez rejonowe spółdzielnie ogrodnicze. Uniwersytety takie działają już w Grójcu, Nowym Sączu, Teresinie, Trzebnicy, Ciechanowie (w większych regionach rozwiniętego sadownictwa), umożliwiając słuchaczom przygotowanie się do egzaminu na tytuł kwalifikowanego ogrodnika.



PROSTO z POLSKI

■ Ludzie urosli o 10 centymetrów

Od stu lat we wszystkich rozwiniętych gospodarczo krajach świata nastąpiło przyspieszenie wzrostu i rozwoju dzieci. I tak np. w ciągu ostatnich 30—40 lat wzrost noworodków zwiększył się o ok. 1 cm. Noworodki podwajają swą wagę o miesiąc wcześniej niż dawniej. Dzieci i młodzież przybierają na wadze stosunkowo szybciej niż rosą.

Gdy porównamy np. rozwój fizyczny 13-latków, to stwierdzimy, że w ciągu jednego dziesięciolecia ich średni wzrost zwiększył się o 2 cm, a waga o 1,5 kg. Na ogół na całym świecie dzieci z dużych miast rozwijają się nieco szybciej niż ich rówieśnicy z małych miasteczek i osiedli.

Badania przeprowadzone w różnych krajach, m.in. w Polsce, stwierdzają, że młodzież w wieku dorastania jest dziś średnio o 15—20 cm wyższa niż w połowie ub. wieku. W ciągu tych stu lat wzrost ludzi dorosłych zwiększył się o 7—10 cm. Naukowcy stwierdzają zgodnie, że również pod względem intelektualnym dzieci są dziś bardziej rozwinięte niż 50 czy 100 lat temu.

zawsze po jego ustąpieniu. Wyszukane z różnych miejsc zdobią obecnie Park, stanowiąc nie tylko oryginalny motyw dekoracyjny, lecz zarazem dając poglądową lekcję historii ziemi.

Największy z głazów ma 440 cm obwodu i 185 cm wysokości. Głazy odznaczają się ciekawymi kształtami. Na jednym z nich znajdują się czarne żyły i rysy pozostawione przez lodowiec. Niektóre głazy mają powierzchnię gładką niczym stół.

W całej kolekcji znajduje się 26 głazów, z których 11 objętych jest ochroną prawną jako pomniki przyrody.

■ Zostały tylko ślady dawnej świetności

Parę uliczek, rynek — ot i cała Rozprza, miasteczko nieco oddalone od stacji o tej samej nazwie, na szlaku Warszawa-Katowice. Tak jest dziś. Ongiś jednak Rozprza była gromem kasztelańskim, wspominają o niej źródła z XI wieku, archeolodzy zaś ustalili, że już w IX wieku istniała w tym miejscu osada otoczona wałami obronnymi.

Mieszkańcy Rozprzy licząc od pierwszej oficjalnej wzmianki (z 1065 roku) obchodzili 900-lecie miasta. Trudno ustalić przyczynę upadku Rozprzy. Najbardziej przyczyniły się do tego wojny szwedzkie. O jej dawnej świetności przypominają więc tylko łódzcy archeolodzy, prowadzący w tym rejonie prace badawcze.

Tygodniowa GAWĘDA

◆ To bardzo istotne sprawy

◆ Więcej, lepiej, ale i taniej

◆ Kierunek — wzrost poziomu życia

Jak zawsze, plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej wzbudziło w Kraju duże zainteresowanie. Posiedzenia te z zasady zajmują się węzłowymi sprawami i proponują rozwiązania, które następnie znajdują zastosowanie w życiu. Tym razem plenum KC zajęło się nader istotną kwestią usprawniania pracy i zarządzania w przedsiębiorstwach; interesuje to bezpośrednio miliony ludzi zatrudnionych w przedsiębiorstwach, a pośrednio — wszystkich, bowiem od ulepszenia pracy przedsiębiorstw zależy nie tylko lepsze nasycenie rynku wszelkimi poszukiwanymi wytworami, lecz i ogólny wzrost poziomu życia.

Nie jest łatwo pojąć wagę omawianej sprawy, jeśli żyje się w kraju o odmiennej strukturze gospodarczej. W Polsce, jak wiadomo, dysponent jest jeden: państwo — jeżeli chodzi o zarządzanie przemysłem. Upaństwowienie przemysłu w momencie narodzin Polski Ludowej pozwoliło w tym nader ubogim w kapitały Kraju na rozwój przemysłu w skali, która była dawniej nie do pomyślenia. 11 razy więcej produkuje się dziś elektryczności niż przed wojną, 30 razy więcej obrabiarerek, siedem razy więcej stali i wydobywa się 4 razy tyle węgla co w 1938 r. Za tymi

prostymi liczbami kryją się ogromne inwestycje, wielkie kombinaty fabryczne, wymiana parku maszynowego, wzrost zatrudnienia — słowem to wszystko, co w skrócie nazywa się przemysłowieniem Kraju.

Minął już etap, kiedy w Polsce za wszelką cenę trzeba było produkować więcej, wciąż więcej. W swoim czasie zaczęto zwracać z kolei uwagę na podniesienie jakości produkcji. Innymi słowy: więcej, ale i lepiej. Gdyby chcieć scharakteryzować sens obecnego plenum, można by powiedzieć: produkować więcej i lepiej, ale nie za wszelką cenę. W skrócie: więcej, lepiej, sprawniej i taniej.

Największą zaletą upaństwowienia przemysłu w Polsce okazało się, jak było do przewidzenia, to, że dochody z produkcji nie poszły do rąk prywatnych, lecz do kasy państwowej i mogły z kolei być obracane m.in. na dalszą rozbudowę przemysłu. Stąd m.in. możliwość jego gwałtownego rozwoju. Ale w tych warunkach system zarządzania jest niesłychanie skomplikowany i wymaga — zaleźnie od stopnia rozwoju przemysłu — uciążliwych, dopasowanych do danego etapu zmian organizacyjnych. Najważniejsze problemy chwili to — zdaniem KC — przewyższenie tendencji do nadmiernego wzro-

stu zatrudnienia i podjęcie środków zmierzających do poprawy rytmiczności produkcji.

Co to znaczy? Wiele przedsiębiorstw zatrudniło w dążeniu do osiągnięcia jak największej produkcji więcej robotników i pracowników umysłowych, niż to było konieczne. Zrozumiałe, że jeśli można to samo wyprodukować przy mniejszym zatrudnieniu, wówczas i produkt będzie tańszy. Sprawa rytmiczności z kolei daje te same efekty. Jeśli przedsiębiorstwo dzień po dniu, tydzień po tygodniu itd. produkuje zgodnie z planem i nie musi potem nadganiać zaległości przy pomocy dodatkowych godzin zatrudnienia, produkcja będzie nie tylko tańsza, lecz i najczęściej — lepsza. W pośpiechu — jak wiadomo — dobrze się nie pracuje.

Nie sposób tu zrelacjonować całego zespołu środków zaaproponowanych przez KC dla usprawnienia organizacji pracy przedsiębiorstwach. Najważniejsze — to powołanie zakładowych komisji usprawnienia organizacji produkcji, które ocenią sposób gospodarowania siłą roboczą w przedsiębiorstwie, zanalizują rytmikę produkcji i opracują metody poprawy. Dwa czynniki są istotne, jeśli chodzi o pracę tych komisji: w skład ich wejdą zarówno fachowcy z aktywności gospodarczej, jak i naukowo-technicznej, przy udziale załóg.

Programy usprawnienia pracy zostaną przedstawione samorządom robotniczym do zapiniowania, zgodnie z zasadą „nic o nas bez nas”. Dodajmy do tego zmiany systemu premiowego, by za rytmiczność produkcji i rozumną oszczędność w zatrudnieniu dać przedsiębiorstwom dodatkową zachętę do przeprowadzenia pożądanych zmian, a dojdziemy do wniosku, że wprowadzenie w życie uchwały VII plenum (zapadła bowiem uchwała w tych kwestiach), pomoże uzyskać to, czego się pragnie, produkować więcej i lepiej, ale i taniej. Taki efekt musi się korzystnie odbić i na całej sytuacji gospodarczej Kraju.

MARIAN

Otwock — obchodziła 550-lecie istnienia i 50-lecie praw miejskich. Pierwsze wzmianki o niej pochodzą z 1423 r., ale zrobiła ona karierę dopiero pod koniec ubiegłego wieku jako znane uzdrowisko dla chorych na płuca.

RADOM — W Fabryce Telefonów zszedł z taśmy montażowej milionyowy aparat telefoniczny. Telefony z Radomia, lekkie i estetycznie wykonane kupuje Związek Radziecki, Grecja i inne kraje. W roku bieżącym do ZSRR zakład wyeksportuje aż 250 tysięcy aparatów.

POZNAŃ — Urzędy stanu cywilnego postanowiły przy wpisywaniu do ewidencji nowo urodzonych obywateli wprowadzić na życzenie rodziców laickie „chrzciny” noworodków z udziałem rodzin i przedstawicieli zakładów pracy, w których pracują rodzice. Świeckie „chrzciny” odbywają się w pięknej sali renesansowej miejskiego ratusza.

KATOWICE — Na ogólnopolskim konkursie telegrafistek w Olsztynie tytuł najlepszej telegrafistki w Kraju zdobyła katowiczanka p. Elżbieta Królczek. Używała ona 361 uderzeń na minutę, przepisując w ciągu 15 minut bezbłędnie 30 tekstów na dalekopisie. Tytuł mistrzyni p. Królczek zdobyła po raz drugi.

TURNIEJ

dla 10 MILIONÓW

CIESZYN w październiku

TAKICH TURNIEJÓW zorganizowała warszawska TV już sześć. Ten, który odbywał się w Cieszynie i Tarnowskich Górach, dwóch miastach województwa katowickiego, był z kolei siódmy. Przyglądało mu się dzięki telewizji... ponad 10 milionów ludzi! I pomyśleć, w tymże samym Cieszynie odbywały się już kiedyś turnieje, ale jakże inne od tych dzisiejszych, telewizyjnych. Do walk stawiali hajducy, czasem i górale, dla rozrywki księcia i jego dworu.

Telewizyjny turniej nawiązał do tych tradycji. Tegoroczną imprezę w Cieszynie zapoczątkował korowód. Jechali rycerze na koniach, towarzysząc średniowiecznej karocy, w której zasiadała księżna. Zadumały się stare kamieniczki cieszynskie, patrząc na to niecodzienne widowisko. Aż tu robi się tumult i wrzask. Oto Ondraszek, słynny zbójnik beskidzkich gór, spada jak jastrząb na orszak dworski i wykrada księżnę z karocy.

Na rynku cieszynskim stoi popularny Władysław Niedoba, co to ondraszkuje każdego roku, jadąc dumnie na czele pochodu, który formowany jest w Jabłonkowie po słowackiej stronie granicy w dzień „Święta góralskiego”. Niedoba wygląda wtedy jak prawdziwy zbójnik, choć przybrany jest po góralsku, odświętnie. Jest oszołomiony gwarem turniejowym. *O rety!* — woła przekrzykując huk megafonów. *Cóż się dzieje w tym Cieszynie? Rynek cały ze stomy? Nawet św. Floriana, strzegącego miasta od pożaru, przykryli stoma!* Ale już ginie mi w tłumie. Napatoczył mi się teraz Jan Kawulok, słynny gajdziarz i gawędziarz; zatrzymałem się chwilę przy Franciszku Kubaszczyku, który, żyjąc głęboko w górach, syczorykiem i dłuikiem przedziwne rzeczy wyrabia. Na turniej ściągnęła cała gromada tych „roztomitych” ludzi, którzy tworzą niepowtarzalną urodę Beskidów. A Beskidy tak się jakos ściśle kojarzą z Cieszynem, że kto nieobeznany z regionem, ten nie odróżni prawdziwego górala od górala-przebierańca.

Był to prawdziwy sądny dzień. Niebo zasępiło się i pokryło zasłoną chmur. Pogoda wytrzymała jednak do końca turnieju, który zakończył się zasłużonym zwycięstwem Cieszyna. Zdobył on w różnych konkurencjach 15 punktów, a Tarnowskie Góry — 10. Niektórzy stateczni mieszkańcy Cie-

szyna boczyli się: *jakże to, i chóry i... lepienie pierogów! I rzeźba ludowa i... smakowanie piwa!*

Nie gniewajcie się, ojczulku — szepczę w ucho statecznemu jegomościowi, ale to już XX wiek. Ma inne wymagania. A telewizja zaspokaja jedynie potrzeby, które rosną w klimacie współczesnej cywilizacji. Odwrócić się ode mnie miły człowiek jak od zapowietrzonego i pomaszerował truchcikiem w stronę... telewizorów, których cały rząd ustawiony został na cieszynskim rynku.

I tak przed oczami patrzących w telewizory ludzie przewijały się obrazy raz z Cieszyna, to znów z Tarnowskich Gór. Wielki entuzjazm cieszyniaków wywołała wiadomość, że w pierwszej konkurencji, mierzonej ilością telegramów gratulacyjnych nadesłanych przez współziomków przebywających poza obu miastami, Cieszyn uzyskał przewagę nad Tarnowskimi Górami, wyrażającą się około pół setką depesz.

Pierwsze życzenia nadeszły od kapitana statku „Cieszyn”, który był w rejsie dalekomorskim. A potem już wszystko zlewało się w jeden obraz, jakże barwny! Następował konkurs po konkursie. Kto lepszy?

Wszak przed telewizzami całej Polski prezentowały się oba regiony w całej swej krasie i okazałości. Przed oczami milionów widzów popisywali się nie tylko gawędziarze, o których można by długo i ciekawie pisać, nie tylko piosenkarze, ale także ludzie pracy, w której wykazali swą zręczność i pomysłowość.

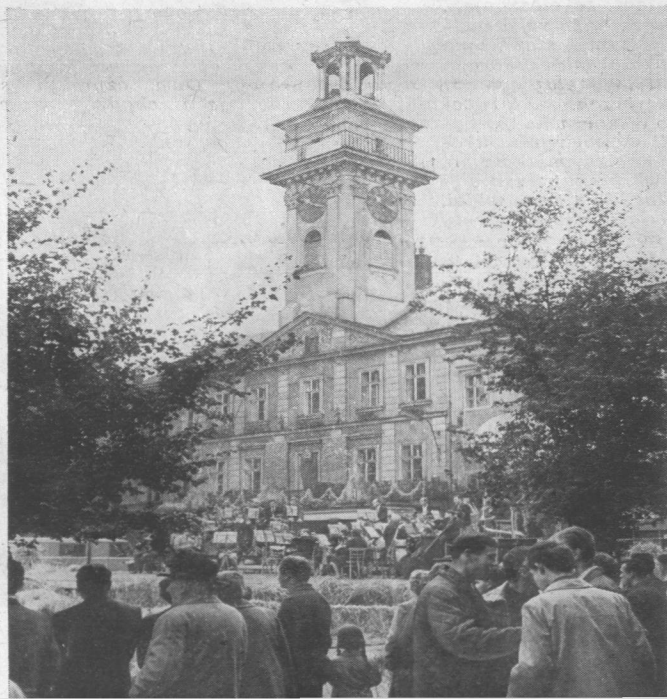
I tak operatorzy dźwigów ustawili na szachownicy kilka małych betonowych bloków w rekordowym czasie. W innej konkurencji do rywalizacji stanęli rolnicy. Chodziło o najszybszy manewr mechanicznej snopowłazki. Rolniczy powiat cieszynski, uchodzący za wzorowy w Polsce, musiał wygrać tę konkurencję.

A potem przyszły konkurencje sportowe. Ale jakie? Małżeństwo Gajgerów stanęło do rozgrywki w kometkę, czyli badmintonu. Pan Gajger pracuje w znanej cieszynskiej fabryce silników elektrycznych — CELMA. Jest doskonałym technikiem, racjonalizatorem, ale jest również mistrzem na zielonej murawie, a poza tym doskonałym dyrygentem chóru oraz organizatorem

Dalszy ciąg na str. 12 — 13



W Dąbrówce Wielkiej pod Tarnowskimi Górami zachowały się stroje prawie w nieskażonej postaci sprzed 400 lat. Wyciągnięto na konkurs z przepaścistych kufrow ciężkie bursztynowe wisioły, purpurki na głowę i wszystkie dziewięć hałek nakładanych jedna na drugą, z których wierzchnia służyła jako płaszcz przeciwdeszczowy, zakładana po prostu na głowę. Młode dziewczyny (na zdjęciu poniżej) wystąpiły w bajecznie kolorowych atlasowych spódnicach i przeciągniętych sznurówkami do granic możliwości adamaszkowych gorsetach. Ale Cieszyn konkuruje z tymi strojami swoją autentyczną pasterską góralszczyzną, pięknymi haftami na spódnicach, laskami z baraniego rogu, kierpcami wszelkiej maści, pajęczyną koronkowych czótek, z których słynie Istebna, a nawet oryginalnymi fajkami, z których babka (na zdjęciu z lewej) próbuje kurzyć — „bo to, panie, nie wiadomo co uraduje karlusów z telewizji!”



Na cieszynskim rynku grzmia czterometrowe trombity, buczą długie kilkunastokilowe pasterskie rogi, pobekują gajdy — tutejsza odmiana tatrzańskich kobz, popiskują skrzypki i fujarki. Bogaty folklor Ziemi Cieszyńskiej zdaje się stawiać Cieszyn na pozycji uprzywilejowanej w konkursie rzadkich instrumentów ludowych. Ale Tarnowskie Góry nie mają zamiaru sprzedać tu tanio swej skóry. Pod starą studnią Sedlaczka przygrywa 73-letni Wiktor Sauer, w pięknych kanarkowych skórzanych spodniach i granatowym kabacie ze złotymi guzikami. 43 lata grajkowania na kontrabasie, i to w znanej orkiestrze u Klechy, czyni w jego rękach brzoźowy kij z 5 drutami i puszką od konserw, zwany „diabelskimi skrzypkami” — naprawdę melodyjnym instrumentem. Obok niego tirlipa na fujarcie 19-letni Piotr Papaj, student Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, bo fujarka ma w Tarnowskich Górach tradycję wielką. „U nas, panie, to hawerłoki na tym piskali”. Znaczy to, że gdy handlarze starzyjni i szmat jeździli po wsiach, to dawali znać o sobie właśnie przy pomocy fujarek. Do tego Tarnowskie Góry dorzuca jeszcze 7-trąbkową szalamającą i zaczął granie



Turniej

dla 10 MILIONÓW

Już na tydzień przed terminem turnieju miast: Tarnowskich Gór i Cieszyna zamknięto dla ruchu kołowego oba miejskie rynki, pełne średniowiecznych kamieniczek i zabytkowych figur. Zaczęły się wielkie przygotowania do turniejowych konkursów. Sprowadzono wozy, furgony, elektryczne wózki z kamerami, kable. Cieszyn udekorował swój rynek słomą i snopkami, Tarnowskie Góry zaś karuzelą i diabelskim młynem. Starannie odnowiono fasadę starej winiarni Sedlaczka, w której podobno sprzedawano od pięciu wieków wino wyciągane wiadrami z zabytkowej studni, a pijali tutaj mornarowie i poeci, chwając sobie gościnę i doskonały trunek



Dalszy ciąg ze str. 11

zabaw szkolnych. Takich ludzi ma cieszyńska ziemia wielu. Jest płodna w talenty.

Telewizja odkryła zaledwie cząstkę prawdy o regionie, który cechuje piękno folkloru, pracowitość, polot, zaradność gospodarska. Tu przeszłość zmagą się z teraźniejszością jak nigdzie indziej. Są wsie w powiecie cieszyńskim takie, jak: Kaczyce czy Kończyce, gdzie w każdym domu jest telewizor, łaźienka. Wielu mieszkańców tych wsi posiada własne samochody. Mieszkają zaś najczęściej w domach-willach. Czy to aby nie zmyślny obraz?

Przyjeżdżajcie — sprawdźcie!

A te wsie wrośnięte w górski krajobraz, odległe, zapatrzone w starodawność: wsie Kawuloków, Juroszków, Ruckich, Łysków. Oplotły wieńcem beskidzkie granie. Ich uroda prezentowana na turnieju telewizyjnym zaszkodziła jurorów, urzekła świeżością i niepowtarzalnym autentyzmem.

A rzemiosło cieszyńskie, słynne w Europie w wiekach średnich? Telewizja podczas turnieju pokazała kunszt fryzjerek. Ale kto chciałby zgłębić historię miejscowych rzemieślników, odkryły rzeczy zadziwiające. Jeszcze dziś — ostatni już może w Europie — istnieje w Cieszynie warsztat srebrniczy pana Horaka, który sporządza przepiękne regionalne ozdoby do strojów cieszyńskich. Te stroje można prezentować na wszystkich wystawach świata; nie pokazano ich telewizjom, oddając pierwszeństwo strojom beskidzkim, surowym i skromnym, lecz jakże uroczym w swej niesfalszowanej urodzie.

Podczas turnieju doszła do głosu i młodzież. Czym zajmuje się ona w Cieszynie?

Tym samym, co młodzi na całym świecie. Bawi się i uczy. Uprawia sport i tańczy. Nudzi się też czasem. Ale ma ona swoje teatrzyki, z których „Andrus” jest najlepszy.

Jego program milenijny odznaczał się lekkością i dużym poczuciem humoru. Nic też dziwnego, że spodobał się komisji sędziowskiej, składającej się z najlepszych znawców sztuki, folkloru, kultury w jej różnorodnym wydaniu, tego wszystkiego, co prezentowały telewizjom całej Polski oba miasta i regiony — cieszyński i tarnogórski.

Skończyły się barwne, ponad dwie godziny trwające, telewizyjne widowi-

sko. Przygotowywano je kilka tygodni. Cały Cieszyn szalał z radości w tym dniu swego zasłużonego zwycięstwa turniejowego. Stubarwne pochody przyciągnęły ulicami, tańcząc i śpiewając.

Przy telewizorze zasnęła babcia. Po jej policzku stoczyła się iza. Radości czy smutku?

TARNOWSKIE GÓRY w październiku

ZAPADAŁ powoli zmierzch. Już tylko dzień i dwie noce dzieliły tarnogórczan od turniejowego finału. W czworoboku kamieniczek, pomiędzy wyniosłymi fasadami zabytkowego ratusza i protestanckiej fary rozsiadło się telewizyjne królestwo. Tutaj jest podwórzec turniejowy, na którym odbędzie się dwugodzinny bój na oczach 10 milionów widzów. Trzy kamery na specjalnych wózkach i czwarta na dachu najwyższego domu przez trzy dni od rana do wieczora „ćwiczyły” najazdy, a głos uroczej reżyserki co chwila strofuje któregoś z kamerzystów.

— Jacek, trójka, gdzie się tam pchasz z kamerą, przecież tam będą stały pierogi! — Albo: Grajkowie mają stanąć kilka metrów bardziej na lewo, pod studnią, przecież tam dźwigi będą grały w warcabu...

Zwariować można słysząc te polecenia. No, bo gdzież tam dźwigi mogą grać w warcabu?

To pewno jakieś umowne szyfry. Okazuje się, że nie. Po prostu postanowiono z okazji Turnieju Miast zaprząć do pracy umysłowej, po jednym z Cieszyna i jednym z Tarnowskich Gór wielkie budowlane podnośniki do udźwignięcia kilku ton i rozegrać przy ich pomocy partię warcabu na specjalnej planszy. Pionki zrobiono z betonu, a każdy z nich ważył ...cetnar. Decydować ma sprawność i szybkość.

Obok ćwiczyła „armia”. Przez megafon reżyser tego punktu programu co chwila polecał: — Rotmistrz na gniadym koniu, cofnąć się. Jeszcze raz najazd! Lewy z drugiej trójki poprawić skrzydła przy zbroi. I szyszak!

Oni to — husarze — rozpoczęli tarnogórską część Turnieju korowodem historycznym na pamiętkę tego, że tędy właśnie przez Tarnowskie Góry ciągnął lat temu trzysta król Jan III Sobieski pod Wiedeń i tu w knajpie Sedlaczka żegnał się z odprowadzającą go Marysieńka...

Ale skoro są tu formacje wojskowe,



Jutro nowy dzień. Dzień pracy. Ale wspomnienia przeżyć przetykać będą myśli i słowa. Cieszyn bowiem to miasto nie tylko przemysłu, intensywnej pracy, ale i zabawy. Wyraża się ona w setkach odmiann, tworząc kolorowy obraz miasta, które ma w swym herbie — uśmiech.

Władysław OSZELDA

W Cieszynie 10-minutowa przerwa w trwających od kilku dni przygotowaniach i treningach. Ciężka to praca, dlatego też wybornie smakuje papierosik skręcony z własnej istebniańskiej machorki. W tym samym czasie w Tarnowskich Górach nikt nie myśli o przerwie. Ci, którzy na co dzień rządzą miastem, kierownicy wydziałów komunikacji, zdrowia, zarządów drogowych i inni moiżni tego grodu, zaraz po pracy prosto przed ratuszem przywdziali na głowy reprezentacyjne cylindry i ćwiczą zapamiętane sztafetowy bieg na szczudłach (jeden z ważnych punktów turniejowego konkursu miast). Tutaj w cieniu hałd każdy karlus od maleńkości ugania na szczudłach, więc wstyd byłoby tarnogórczanom przegrać tę konkurencję. Odnieść zwycięstwo też nie było łatwo, bo w cieszyńskiej drużynie startował sam pan... powiatowy weterynarz

nie może się obyć bez... wywiadu i kontrwywiadu. Nikt tego głośno nie mówi, ale wiadomo, że kilku tarnogórczan wyjechało z własnej inicjatywy do Cieszyna rozpatrzeć się w stanie przygotowań przeciwników. Również i cieszyńianie zjechali, bez rozgłosu, incognito do Tarnowskich Gór, podpatrzeć co się tu dzieje.

W Tarnowskich Górach zmobilizowano więc służbę kontrwywiadową dla wykrywania obcych elementów. W trakcie podziwiania na próbach pięknych ludowych strojów z Dąbrówki Wielkiej, miła pani z komitetu organizacyjnego zagadnęła mnie dosyć obcesowo:

— Jeśli można wiedzieć, to pan skąd jest?

— Z Warszawy, szanowna pani.

— A ja już myślałam, że cieszyńskiak.

— A gdyby się okazało, że rzeczywicie z Cieszyna jestem, stanąłbym przed sądem w Tarnowskich Górach jako posądzony o szpiegostwo?

— Ależ skąd, my tylko chcemy wiedzieć, kto jest kto. Wiemy na przykład, że w tej chwili wokół rynku kręci się co najmniej 8 cieszyńskiaków, o, tamten pan w tyrolskim kapelusiku i ta pani w chusteczce, jak pan widzi, chodzą sobie swobodnie, nie wiążemy ich, nie wrzucamy do lochu.

Sporo kłopotu było, gdy telewizja zaproponowała wyścigi po trzech reprezentantów na go-kartach. Jak Tarnowskie Góry Tarnowskimi Górami nikt takiego czegoś tu nie widział. Ale i cieszyńianie też pojazd ten znali raczej z ilustracji, szanse były więc równe. Tarnogórczanie pożyczili trzy podresorowane „skrzyńki od mydła z motorkiem” aż z Rybnika, a cieszyńianie musieli je sprowadzić dosłownie z zagranicy, co prawda znajdującej się o skok przez rzekę, bo z Cieszyna Czeskiego.

Dokończenie na str. 14





„Witom Was goście roztomili, pikne dzieuchy i gryfne karlusy”... tak po raz trzeci zaczynał na próbie przed kamerami TV swoją gawędę pan Kazimierz Stawiński, nim stanął do konkursu. Reprezentuje Tarnowskie Góry, w których urodził się co prawda, ale jego związek z tym regionem jest bardzo krótki. Ojciec pochodzi z Kruszowicy nad Gopłem, matka zaś z Zagłębia Dąbrowskiego, a mimo to pan Kazimierz ukochał tę ziemię i dziś mówi po śląsku jak stary „pieron”. Ten pracownik umysłowy Centralnego Biura Konstrukcji Kotlarskich jest od 10 lat nadwornym gawędziarzem na wszystkich obchodach gwarkowych i regionalnych w Tarnowskich Górach. Przeciwno panu Kazimierzowi Cieszyn wystawił aż siedmiu gawędziarzy z Koniakowa. Dochodzi jeszcze ten ósmy w cywilu, który co chwila strofuje: „Magda nie bec jak koza, ino śpiwaj”. Oni to zaprezentowali w punkcie programu zwanym „Gawędą” gware i piosenkę regionalną, a potem ta pulchna gąździna (w środku) opowiedziała, ile to komplikacji wynikło ze starego zwyczaju grzania pod pierzyną nowo narodzonego cielęcia. Ludzie zaśmiewali się serdecznie, bo i gadka pana Kazimierza, i przyśpiewki „koniakowców” skrzyły się dowiecipem



Zdjęcia przed turniejem wykonali: Bogdan KRASICKI i Józef WRÓBEL



Legendarna cieszyńska księżna, zwana „Czarna Damą”, choć w białych kreacjach i koafiurze, była mocnym punktem okazałego korowodu rozpoczynającego cieszyńską część Turnieju Miast. Przez wiele wieczorów ćwiczyła przejmujące okrzyki przestrochu, aby wypadły jak najbardziej naturalnie, gdy „znieńacka” (co też przygotowywano od tygodnia) napadnie na jej karocę groźny Ondraszek — Janosikowy współzawodnik z Beskidów w szlachetnej grabieży w ogołacaniu panów, a rozdawaniu ich majątku biednym



Oba miasta wystawiły w szranki turniejowe własne kabaretowe zespoły, składające się z młodych utalentowanych amatorów. Tarnowskie Góry przedstawiły dowiecipny program historyczny o Tysiącleciu Polski, Cieszyn, którego zespół ma już nawet szlif międzynarodowy, gdyż bawili ostatnio we Francji, w Lunéville i Nancy, ograniczyli swój program do spraw z ostatniego dwudziestolecia, przetykając go obficie różnymi wstawkami satyrycznymi. A że z miasta nad Olzą wywodzi się jeden z wicepremierów rządu polskiego, było tam również kilka „wejść” w sfery rządowe. Fundamentem zespołu cieszyńskiego jest Konrad Doktor, w jednej osobie reżyser i aktor (na zdjęciu w kraciastych spodniach). Oba programy podobały się bardzo i telewizjom, i zainteresowanym osobiście ambitną walką turniejową miast — tarnogórczanom i cieszyńszanom



W ogóle pomysły telewizyjne sprawiły obu walczącym stronom masę kłopotu. Kiedy główny realizator programu, zwany Napoleonem polskiej TV, Marian Marzyński, w poszukiwaniu pomysłów dotarł do tarnogórskiego Muzeum Regionalnego, zobaczył tam dwa welocypedy, czyli „przedpotopowe” rowery — taki pojazd o dwóch kołach, gdzie jedno ma 3 metry wysokości, a drugie 30 cm. Wykrzyknął z miejsca z radością:

— I na tym też zrobimy wyścigi.

Ba, łatwo powiedzieć, kiedy ostatni tarnogórski bicyklista umarł jeszcze przed pierwszą wojną światową. Jednak reżyser postawił na swoim i były wyścigi na bicyklach. I to w jakiej obsadzie. Jechali sami najlepsi urzędnicy obu miejskich rad narodowych.

W gwarze i ogólnym rejwach w kąciku przycupnęły dwie zażywe pary małżeńskie, jedna z wielką literą T, druga z podobną C na piersiach. Mężczyźni z zapalem wałkują ciasto, kobiety nakładają kulki farszu, lepia i wycinają pierogi i co chwila zerkają na wskazówki stopera. To również konkurencja turniejowa. W wyniku wewnętrznych konkursów przeprowadzonych w obu miastach, do których stanęło kilkadziesiąt par najlepszych magików od lepienia pierogów, wyłoniono dwie najzręczniejsze pary, które następnie na samym konkursie, na oczach 10 milionów widzów pokazywały, ile można wykonać pierogów w ciągu trzech minut.

Ten punkt turnieju zakończył się remisem, bo choć cieszyńianie ulepił jeden pieróg więcej, rozleciał się on w trakcie gotowania.

Wokół rynku przez trzy dni prób i samej imprezy stał zwarty tłum gapiów. Ci, którzy szli do pracy na południową zmianę, asystowali rano, młodzież szkolna natychmiast po lekcjach obsadzała na rynku zaimprovizowane trybuny. W czasie samych zawodów nie było gdzie pała włożyć. Podobnie jak w Cieszynie. Jeden z punktów programu przewidywał, że sprawozdawca telewizyjny będzie miał prawo wybrać na chybił trafił 10 mieszkańców z widowni i zadać im kilkadziesiąt pytań o ich miście. Kto odmówił, powodował stratę punktu. Chodziły więc po uliczkach Tarnowskich Gór całe gromady, oglądały pamiątkowe tabliczki, uczyły się napisów na pamięć, liczyły sklepy, dopytywały się górników o dawne kopalnie itp., bo nikt przecież nie wiedział, jakie mu mogą postawić pytanie. A wycofać się — to strata punktu dla miasta i hańba, odpowiedzieć źle — wstyd.

Odpowiednio wcześniej przygotowywano do konkursu nie tylko interesujące lub humorystyczne konkurencje, ale i fasady domów na obu rynkach odnowiono, aby przed kamerami dla całej Polski wypaść jak najlepiej. Ponadto w Tarnowskich Górach ułożono 600 metrów gazociągu, kanalizację, a ochotnicy urządzili na dawnym wysypisku piękny zieleniec; wykończono również łaźnię miejską... Chodziło przy tym o duże nagrody.

Ale choć w wyniku zaciętego boju wibracyjny walec, samochody i pieniądze powędrowały do Cieszyna, Tarnowskie Góry i tak wyszły z konkursu wzbogacone o urządzenia, których przed konkursem nie miały.

Cezary CHLEBOWSKI



Młode tarnogórzanki — naśladowczyńie znanego w świecie szczecińskiego zespołu dziewczęcego „Filipinki” — są wyraźnie zdezorientowane, jak lepiej wypadnie ich konkursowa piosenka o mieście. Czy tak właśnie na estradzie, czy też na specjalnie wzniesionej na rynku karuzeli, a może na diabelskim młynie? Żeby tak wiedzieć, co w tej konkurencji przygotowuje Cieszyn? A Cieszyn powierzył tu obronę swych barw we współzawodnictwie na ładniejszą piosenkę o rodzinnym mieście młodym, sympatycznym dziewczętom i chłopcom z big-beatowego zespołu młodzieżowego, zwanego „Belfelery”. Doprawdy jury zasiadające w czasie konkursu w odległym o kilkadziesiąt kilometrów od obu miast studio telewizyjnym w Katowicach miało bardzo trudne zadanie, komu przyznać zwycięstwo — Tarnowskim Górcom czy Cieszynowi



DEPUIS quelques années, un des gros succès de la télévision polonaise est l'émission baptisée „Le tournoi des villes”. Elle ne peut malheureusement se dérouler que deux ou trois fois l'an, vu les préparatifs qu'elle exige, le fait qu'elle ne peut avoir lieu ni l'hiver (à cause du froid et de la neige), ni au plus fort de l'été (les gens ayant alors d'autres distractions). Il reste donc qu'au printemps et pendant l'automne doré, il y a toujours deux villes polonaises en proie à la fièvre des préparatifs.

La chose n'est pas facile. Il faut d'abord choisir deux cités de grandeur à peu près égale, obtenir l'acceptation des municipalités, fixer quelles seront les concurrences les plus pittoresques et les plus „télégéniques”, laisser aux habitants le temps de „faire la toilette” de leurs villes...

Cette fois nous avons assisté au tournoi opposant deux villes silésiennes, Cieszyn et Tarnowskie Góry. Les deux étaient fin prêts et ...très sûres d'elles.

Le spectateur impartial pourrait toutefois dire que Cieszyn partait avec un léger avantage. Une des concurrences était en effet la dégustation „aveugle” de plusieurs qualités de bière. Or, Cieszyn se targue d'une brasserie célèbre et la première „devinette” portait sur une bière justement de Cieszyn. Ce fut la seule que le représentant de Tarnowskie Góry ne sut pas identifier. Une autre épreuve opposait deux ensembles satiriques amateurs. Celui de Cieszyn est patronné par le théâtre professionnel local, tandis que son adversaire ne compte jamais que sur ses forces...

Toutefois, toujours objectivement, il faut reconnaître que Cieszyn sut l'emporter également là où les adversaires étaient à égalité. Ainsi les Cieszyniens expatriés envoyèrent de toute la Pologne et même de l'étranger plus de télégrammes d'encouragement. Son défilé historique fut plus beau. Ses moissonneurs savaient mieux desservir leur batteuse, tandis que les pompiers de Tarnowskie Góry se révélaient meilleurs sauveteurs et les grutiers

mieux capables de jouer aux dames avec... des blocs de ciment.

Les couples de cuisiniers repartirent dos à dos, ayant confectionné le même nombre de raviolis dans le même temps. Aux yeux du jury et du public, les vieux instruments de musique folklorique dénichés par Cieszyn avaient bien plus de couleur locale et les musiciens en jouaient mieux. Le chœur de Tarnowskie Góry rétablissait la balance. Dix spectateurs choisis au hasard dans chaque ville surent tous répondre aux questions sur l'histoire de leur cité.

Finalement — et nous eûmes encore droit à des courses de „grands-bi” et de „go-karts” ainsi qu'à la rivalisation de sculpteurs amateurs, de coiffeuses pour dames, d'humoristes, etc. — Cieszyn l'emporta par 15 à 10 ce qui lui valu, en prix, une somme importante pour le budget culturel de la municipalité, un rouleau compresseur, une nouvelle voiture de pompiers...

Pendant plusieurs heures dix millions de Polonais, assis devant leurs téléviseurs, s'étaient bien amusés.

Z turniejowego zwycięstwa swego miasta cieszą się zarówno obie uroczce cieszyńianki, jak i ludowy artysta tej ziemi — domorosły rzeźbiarz z Istebnej





LA MEILLEURE TELETYPE POLONAISE...

...travaille à la poste centrale de Katowice. Au récent concours de télégraphistes polonaises organisé à Olsztyn Madame Elżbieta Króliczek a transmis en 15 minutes 30 télégrammes sans une seule faute de frappe quoique la moitié étaient rédigés en langues étrangères, ceci à la vitesse moyenne de 361 frappes à la minute. Madame Króliczek a conquis le titre de „reine des télétypistes” pour la seconde fois.

LA VALSE DES SAISONS

Vraiment, on ne sait plus à quoi s'en tenir. La fin de l'été en Pologne a été très... automnale, pluvieuse et froide. En octobre régnaient des températures... estivales, le thermomètre montant jusqu'à 30 degrés, et il se trouvait des gens pour se baigner dans la Vistule et même dans la Baltique. Le 1-er novembre, la neige est tombée et il a fait jusqu'à moins 8 degrés. Mais quelques jours plus tard, les thermomètres marquaient de nouveau plus quinze... On ne sait vraiment plus à quel saint se vouer. En tout cas, comme nos photographies le témoignent, les habitants de Varsovie se sont résolument mis à l'heure d'été.



TROIS ANS POUR DEUX MILLIONS

En 1964, M. Józef Z., propriétaire d'un atelier fabriquant des articles en matières plastiques, était accusé de fraude fiscale et de corruption de fonctionnaire. Craignant une perquisition et la confiscation de ses biens, il confia à son ami d'enfance, le docteur Jan G. ses économies: un million de zlotys en argent liquide et un million en or et objets précieux.

En 1965, le commerçant — victime d'un accident de la route — décédait brusquement. Son dossier fut donc clos.

Sa veuve demanda alors la

restitution du précieux dépôt. A sa grande surprise, le docteur G. nia avoir reçu la moindre somme. Il persista dans ses dénégations devant le tribunal, malgré les témoignages d'amis et de relations communes. Jurés et juges accordèrent cependant foi aux dépositions, dont celle d'un avocat ayant reçu les confidences du commerçant décédé.

Le docteur G. a été condamné à 3 ans de prison, 100 mille zlotys d'amende et à la privation de droits publics pour cinq ans. Arguant du fait qu'aucune perquisition n'a permis de retrouver le „magot”, l'accusé a fait appel.

Les habitués du tribunal sont d'avis que de toute façon trois ans pour deux millions mettent le mois de „tôle” à 55 mille zlotys ce qui est... une bonne affaire.

LES PREMIERS PNEUS D'OLSZTYN SONT POUR L'AN PROCHAIN

La construction de la nouvelle usine de pneus à Olsztyn approche de sa fin. Depuis quelques mois les livraisons de machines et d'équipements se succèdent. Dès à présent les firmes françaises et ouest-allemandes ont terminé l'expédition des machines pour l'imprégnation et la stabilisation des cordés ainsi que pour la finition des pneus. Actuellement c'est au tour des fournisseurs soviétiques, tchèques, anglais et est-allemands de remplir leurs contrats. Selon les prévisions, la nouvelle usine sera mise en route dans la seconde moitié de l'année prochaine.

UN NOUVEAU PARC NATIONAL DE DIX-HUIT MILLE HECTARES

A partir du 1-er janvier 1967, dix huit mille hectares de terrains situés dans le voïvodie de Gdańsk et de Koszalin, constitueront un nouveau Parc National. On y trouve les célèbres dunes mouvantes de Leba, les lacs de Gardno et de Lebsko riches en gent aquatique et ailée, ainsi que de vastes massifs forestiers. Au centre du nouveau parc touristique, le village de Kluki dont les habitants conservent les coutumes des „Słowińcy” — antique peuplade slave, constituera une attraction touristique complémentaire.

Serruriers depuis six siècles les habitants de Świątniki Górne fabriquent 5 millions de cadenas par an

La légende veut que la reine Hedvige, fille de Louis d'Anjou, roi de Hongrie et de Pologne, épouse de Ladislas le Jagellon, se soit arrêtée ici, à quelques lieues de Cracovie, à sa venue en Pologne. Un village naquit, dont les habitants ne furent jamais astreints au servage.

Très longtemps, les libres artisans de Świątniki Górne, fournirent la cour en armures. Traditionnellement, le grand porte-clef et le sonneur du château royal de Wawel devaient être originaires de cette localité.

Les armures étant passées de mode, les habitants restèrent fidèles au métal, se faisant serruriers (une autre légende veut d'ailleurs qu'ils aient été maîtres dans l'art de confectionner des... ceintures de chasteté). Ils se mirent à fabriquer des cadenas qui à deux reprises, en 1887 et 1894, leur valurent des médailles d'or aux grandes expositions internationales.

Travaillant tout l'hiver, ils partaient au printemps, leurs charrettes chargées de cadenas, vers l'Autriche, la Hongrie, l'Italie pour n'en revenir qu'une fois tout leur stock vendu. Au retour, une grande fête champêtre, baptisée „goulash” du nom de leur plat



M. Jan Czernecki n'a pas su nous dire combien il a confectionné de cadenas dans sa vie. C'est qu'il en fait depuis quarante ans déjà...

préférait cuit sur un feu de camp, réunissait tout le village. Si les artisans de Świątniki Górne ne voyagent plus, les cadenas et le „goulash” sont restés. Depuis 1950, les artisans se sont organisés en coopérative. Celle-ci occupe 800 personnes et fournit quelque cinq millions de cadenas par an. Trois millions suffisent à couvrir les besoins de pays tout entier, le reste étant exporté, principalement vers l'Afrique.

■ NOUVELLES ECLAIR ■ NOUVELLES ECLAIR ■

▲ Le chantier naval „A. Warski” à Szczecin a commencé la construction du premier minéralier d'une série de quatre unités de 16 mille tonnes de port en lourd chacune. Le lancement est prévu pour juin 1967. Le mois prochain les mêmes chantiers commenceront la construction du plus grand cargo polonais — 26 mille tonnes de port en lourd.

▲ La Fondation Jakub Potocki a offert à l'Institut du Cancer de Gliwice une bombe au cobalt. Jusqu'à présent seul l'Institut du Cancer de Varsovie disposait d'un tel appareil — irremplaçable dans le traitement de certaines tumeurs.

▲ A l'Université Catholique de Lublin la „II-e Semaine Ecclésiologique” organisée par les jeunes théologiens a porté sur „L'Eglise dans le monde contemporain”. Le cours inaugural a été prononcé par l'abbé Wincenty Granał, recteur de l'Université.

▲ L'Assemblée Générale des Nations Unies a désigné, avec les maximum de voix, le professeur Manfred Lachs comme juge au Tribunal International de La Haye. Le professeur Lachs est un des juristes polonais les plus connus. Il est aussi généralement considéré comme le précurseur d'un nouveau domaine du droit international: le droit cosmique.

▲ Il y a huit siècles, les Polonais pratiquaient déjà le patinage sur glace. Des fouilles archéologiques à Kamień Pomorski (voïvodie

de Szczecin), ont amené la découverte de patins bien conservés, taillés dans l'os d'un mammifère.

▲ Les mineurs du charbonnage „Szczyciłowice” en Silésie disposent désormais d'un original aménagement pour leur „pause-café”. Assis à leur table, ils peuvent contempler par les vitres la vie aquatique d'un grand étang. Leur nouveau café a été en effet construit à trois mètres... sous l'eau.

▲ 23.500 divorces ont été prononcés en Pologne l'an dernier, soit 75 par 100.000 habitants. Les divorces sont en augmentation, cet indice ayant été de 49 en 1955 et de 67 en 1964, mais la Pologne est (heureusement) dépassée par la plupart des pays européens, sauf la Belgique, la France, les Pays-Bas, la

Grande-Bretagne et le Portugal.

▲ Parmi les films français récemment achetés par la Pologne, on trouve „Vivre sa vie” de Jean-Luc Godard (Lion d'Argent au Festival de Venise 1962) et „Fifi la Plume” d'Albert Lamorisse, dont le „Voyage en ballon” avait eu un très grand succès.

▲ A Kluczborok, dans la voïvodie d'Opole, on vient d'ouvrir le premier Musée d'Apiculture en Pologne, ceci à l'occasion d'un congrès d'apiculteurs.

▲ La chasse aux lièvres s'est ouverte le 1 novembre. Jusqu'au 10 janvier, quelque cinq cents mille lièvres en seront victimes dont 72 mille garderont la vie. Capturés vivants ils seront exportés pour repeupler les garennes françaises, italiennes et allemandes.

La coopérative emploie également des femmes, inégalables paraît-il dès qu'il s'agit de petites serrures délicates



Dla MŁODYCH POŻYTECZNE I CIEKAWY

KĄCIK DLA NAJMŁODSZYCH

Kłótnia

Było sobie troje dzieci:

Il y avait trois enfants:

Mały Franek, Jerzyk, Janek.

François, et George, et Jean.

Mama ciasto im upiekła.

Elle a fait un bon gâteau.

— „Dzielcie się tym ciastem” — rzekła.

„Pour chacun un petit morceau.”

Ciasto nożem kroi Janek.

Il y aura pour nous trois.

Część największą chwycił Franek.

— „Ce morceau est pour moi!”

— „Nie!” — zawołał na to Jerzyk.

Georges cria — „Mais non! Mais non!”

I sam duży kawał bierze.

— „Je le mange parcequ'il est bon”

Na to Janek się oburzył:

— „Oh tu penses que je suis bête?”

Dla was takie ciasto duże?

„Pour moi seulement des miettes?!”

Już są kłótnie, już są spory,

on se bats, on se dispute.

Nikt ustąpić nie jest skory,

Quelle bagarre, quelle scene, quelle lutte!

Krzyczy Franek, Janek, Jerzyk,

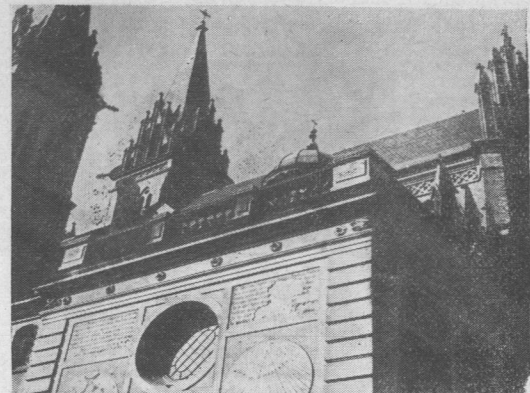
ciągną ciasto z wszystkich stron —

Aż przez okno spadł talerzyk, —

Le gâteau n'est pour personne!



Najwspanialszym zabytkiem katedry jest sarkofag Piotra z Bnina — dzieło Wita Stwosza



Z końca XV wieku pochodzi słynny zegar słoneczny na południowej ścianie katedry

XIV-wieczna KATEDRA 1000-letniego WŁOCŁAWKA

STOLICA KUJAW — Włocławek, obchodziła w tym roku swoje 1000-lecie. Jak wykazały bowiem badania archeologiczne, już w końcu X wieku przy ujściu rzeki Zgłowiączki do Wisły istniała osada, której mieszkańcy trudnili się rolnictwem, rybołówstwem i rzemiosłem.

W następnym wieku na miejscu pierwotnej osady, lub w jej pobliżu, zbudowany został gród warowny otoczony fosą i dwoma wałami ochronnymi o konstrukcji drewniano-ziemnej i skrzyniowej. Najstarszy kronikarz polski Gall Anonim wspomina, że za czasów Bolesława Chrobrego — obok Poznania, Gniezna i Gieczy — Włocławek był jednym z najpotężniejszych grodów. Na przełomie XI i XII wieku spełniał ważną funkcję gospodarczą jako ośrodek handlu zbożem, wymiany wyrobów rzemieślniczych i rolniczych.

W latach 1123—1125 utworzone zostało biskupstwo włocławskie. Druga połowa XII stulecia i pierwsza połowa XIII — to okres umacniania się wpływów hierarchii kościelnej i jej walki z książętami kujawskimi o władzę nad miastem, zakończoną zwycięstwem biskupów. O wyniku tej walki zdecydowało osłabienie władzy centralnej w okresie rozbięcia dzielnicowego. Wprawdzie Władysław Łokietek próbował odzyskać utracone wpływy we Włocławku, ale na skutek nieustannych wojen z Krzyżakami musiał zrezygnować z tych planów.

W latach 1329—1332 Włocławek został spalony przez Krzyżaków. Druga lokacja miasta nastąpiła w 1339 roku.

W epoce Kazimierza Wielkiego Włocławek odbudował się ze zniszczenia. W latach 1340—1411 wzniesiona została gotycka katedra, zbudowana na wzór krakowskiego Kościoła Mariackiego. Katedra ta jest dzisiaj jednym z najcenniejszych zabytków Włocławka.

Wewnątrz kościoła znajdują się liczne dzieła sztuki — m.in. kolorowe witraże Józefa Mehoffera, bogato rzeźbione stalle (ozdobne siedzenia dla członków kapituły) z XVII wieku, ołtarz z drzewa hebanowego ozdobiony srebrem oraz XIV i XV-wieczne cenne rzeźby i obrazy. Najcenniejszym zabytkiem jest sarkofag biskupa Piotra z Bnina, wykonany z czerwonego marmuru — dzieło samego mistrza Wita Stwosza. Grobowiec ten, ufundowany w 1493 roku przez wybitnego włoskiego humanistę, wychowawcę synów Kazimierza Jagiellończyka — Filipa Kallimacha, zachował się doskonale we włocławskiej katedrze.

W dobie Odrodzenia Włocławek był jednym z głównych ośrodków kulturalnych. Obok wspomnianego już Piotra z Bnina działał tam wybitny astronom i astrolog, profesor uniwersytetu w Bolonii Mikołaj Wodka. W latach 1489—1491 w tamtejszej szkole pobierał nauki Mikołaj Kopernik. Według jego projektu sporządzony został zegar słoneczny, znajdujący się do tej pory na południowej ścianie katedry.



Ptaki leśne

20 listopada ukaże się nowa seria znaczków polskich p.n. „PTAKI LEŚNE”.

Znaczki przedstawiają: 10 gr — wszystkie ptaki z serii zebrane na jednym znaczku;

20 gr — dzięcioł zielony (Picus viridis), gnieździ się na brzegach lasów w całej Polsce. Żywi się mrówkami, ma specjalnie do tego przystosowany język, długi 18 cm, mimo że cały ptaszek jest długości 31 cm. Złe znosi ciężkie zimy, w czasie których trudno mu zdobyć pożywienie spod śniegu i zmarzniętej ziemi.

30 gr — sójka (Garullus glandarius), spotykana na całym obszarze Polski. Żywi się owadami, ślimakami i młodymi ptakami. Długość sójki dochodzi do 33 cm.

40 gr — wilga (Oriolus oriolus), w Polsce przebywa od połowy maja do połowy sierpnia. Żywi się owadami i ich gąsienicami. Długość wilgi do 27 cm.

60 gr — dudek (Upupa epops), gnieździ się w lasach blisko pól i pastwisk. Żywi się owadami. Na zimę emigruje do ciepłych krajów. Długość dudka do 32 cm.

2.50 zł — pleszka (Phoenicurus phoenicurus), pospolita w lasach liściastych, ogrodach i parkach. W Polsce przebywa w czasie lata. Są to ptaszki barwnie upierzone, szczególnie samce. Długość pleszki 14 cm.

4.00 zł — czyżyk (Carduelis spinus). Jest to mały ptaszek długości do 13 cm. Zimuje w Polsce, a na lato odlatuje. Nieliczne tylko pozostają w Polsce i latem.

6.50 zł — zięba (Fringilla coelebs), pospolita w całej Polsce. Żywi się owadami. Długość do 17,5 cm.



KĄCIK FILATELISTY

7.10 zł — sikorka bogatka (Parus maior), największa z polskich sikorek, prawie wielkości wróbla. Latem żywi się owadami, zimą zaś nasionami i mięsem.

Projektantem znaczka 10 gr jest art. grafik Tadeusz Michaluk, pozostałych znaczków art. grafik Jerzy Desselberger.

Drukowane są techniką rotograniową w formacie 40,5 x 40,5 mm i w nakładach: 10 gr, 20 gr, 60 gr — po 6 mln szt., 30 gr — 5 mln szt., 40 gr — 7 mln szt., 2.50 zł — 2 mln szt., 4.00 zł — 1,8 mln szt., 6.50 i 7.10 zł — po 1,2 mln szt.

em.

NOWE ZNACZKI FRANCUSKIE



Ministerstwo Poczty i Telekomunikacji wydało ostatnio kilka nowych znaczków. M.in. ukazały się dwa znaczki z dopłatą na Czerwony Krzyż:

0,25 F + 10 F — sanitariuszka (1859).

0,30 F + 0,10 F — pielęgniarka (1966).

oraz znaczek wartości 1,00 F z reprodukcją dzieła H. Daumiera: „Crispin i Scapin”, według projektu Gandona.



28 sierpnia dalekopisy agencji prasowych nadały wiadomość: na rozgrywanych w Anglii żeglarskich mistrzostwach świata w klasie Cadet zwyciężyła polska załoga w składzie: sternik — Błażej Wyszowski i załogant — Andrzej Nowicki. Pisaliśmy wówczas o tych dwóch chłopcach z Olsztyna (patrz nr 42, „Tygodnika Polskiego”). Ostatnio otrzymaliśmy szczegółowe informacje o młodych mistrzach.

TO BYŁ WIELKI, wspaniały, niespodziewany sukces. Po raz pierwszy w historii żeglarstwa w Polsce. Po raz pierwszy w historii sportu w Polsce tak młodzi zawodnicy zostali mistrzami świata. Razem mają 30 lat — Błażej 17, a Andrzej 13. Tytuł zdobyli wspólnie.

Niewtajemniczonym trzeba wyjaśnić, że w żeglarstwie o zwycięstwie decyduje sternik. On przygotowuje łódkę, on decyduje, jak płynąć, jak wykorzystać wiatr. Załogant wykonuje tylko jego polecenia, pomaga mu. Sternikiem był Błażej.

— Nigdy nie spodziewaliśmy się takiego sukcesu — opowiada Błażej. — Przez cały czas trwania mistrzostw kierownik naszej ekipy mgr Jerzy Bo-

wiosnę został bez załoganta. Musiał z kimś pływać, sezon był tuż, tuż. Wybrał Andrzeja Nowickiego, który wyróżniał się spośród pozostałych zawodników bardzo dobrym refleksem. Zaczęli razem trenować i startować. Rozumieli się świetnie, a to przecież potowa sukcesów.

Błażej po skończeniu szkoły podstawowej ukończył Szkołę Rzemiosł — wydział inżynierii sanitarnej i zdał egzamin konkursowy do Technikum Budowlanego w Olsztynie. To było w tym roku, w czerwcu. Nowy rok szkolny rozpoczął więc już jako mistrz świata. Uczy się dobrze, jest skromny i pracowity. Sukces sportowy zdopingował go. Chce mieć i w nauce również dobre wyniki, jak w żeglarstwie.

NAJLEPSI na ŚWIECIE

rowski powtarzał, że musimy wygrać, ale nie wierzyliśmy. Przecież łódkę, na której miałem startować, dostałem dopiero kilkanaście dni przed mistrzostwami. Kiedy miałem ją przyszykować? A żagle? Miały powierzchnię mniejszą od normalnej o kilkadziesiąt centymetrów. Ale lepszych żagli nie dostaliśmy.

Mistrzostwa świata klasy Cadet cieszą się wśród Anglików ogromnym zainteresowaniem. Oni też przewodzą w tej dyscyplinie i oczywiście byli faworytami. A tymczasem... już po trzecim biegu prowadzili Polacy (rozgrywa się dziesięć biegów, a do ostatecznej klasyfikacji zalicza się osiem najlepszych).

Ośmy bieg. Na starcie dziewięćdziesiąt cztery łodzie. Start. Wszyscy chcą wyjść do przodu, ogromne zamieszanie. Kilka łodzi wywraca się. Niestety, są wśród nich i Polacy. Wprawdzie Błażej i Andrzej błyskawicznie postawili łódkę (w 15 sekund!), ale stracili prawie 70 m.

I właśnie ten bieg wykazał wielką klasę młodych Polaków — na metę przypłynęli na ósmym miejscu. To zdecydowało. Zostali mistrzami świata ku ogromnemu zdumieniu pewnych siebie Anglików. Otrzymali puchar przechodni, na którym wygrawerowano: 1966 — Poland — Błażej Wyszowski i Andrzej Nowicki.

BŁAŻEJA woda pociągała od dawna. Zresztą w Olsztynie prawie wszystkie dzieci spędzają wolne chwile nad jeziorem. Kiedy podrosł, zaczął pływać na kajaku. Starszy brat, Krzysztof, interesował się w tym czasie żeglarstwem. Czasem zabierał Błażeja ze sobą, jednak nie pozwalał mu sterować. Błażej patrzył na brata z zazdrością. Miał dopiero 12 lat.

W 1963 roku zapisał się do kolejowego klubu sportowego „Warmia”. Dostał łódkę. Każdą wolną chwilę spędzał na przystani. Uczył się. Ciągłe coś poprawiał w łódce. Trenował. Ogromnie wrażliwy i uparty, bardzo przeżywał niepowodzenia. A kiedy na zawodach nie udał mu się jakiś manewr, po minięciu mety wracał na jezioro i powtarzał ten manewr tak długo, dopóki go zupełnie nie opanował. Zaczął startować i odnosił pierwsze sukcesy.

— Błażej to żeglarz z prawdziwego zdarzenia — mówi jego opiekun Zbigniew Bogdanowicz. — W tym roku, na

Na specjalnym apelu w szkole Błażej opowiedział kolegom o starcie w Anglii. Przecież niewiele jest szkół, które wśród uczniów mają mistrza świata.

ANDRZEJ zainteresował się żeglarstwem, kiedy miał 10 lat. Głównie dzięki bratu, który pływał na turystycznym jachcie. W 1964 roku zapisał się do Harcerskiego Klubu Wodnego. W tym samym domu, gdzie Andrzej, mieszka jego starszy kolega — Marek Czechowicz. On już należał do Klubu „Warmia” i pływał. Zaproponował Andrzejowi, aby spróbował razem z nim.

I tak się zaczęło. Było to rok temu. Kiedy zapadła decyzja o wystaniu Błażeja Wyszowskiego na mistrzostwa świata do Anglii, kandydatura jego załoganta... Andrzeja Nowickiego nie była początkowo brana pod uwagę. Twierdzono, że Andrzej jest za mało doświadczony, za krótko pływa.

Ale starty i treningi potwierdziły, że obawy są bezpodstawne. Chłopcy wygrali zawody po zawodach. Decyzję zmieniono i Andrzej pojechał. Pierwszy start w tak poważnych zawodach i od razu największy sukces.

Andrzej jest uczniem siódmej klasy Szkoły Podstawowej nr 3 w Olsztynie. Uczy się dobrze. Wszyscy go bardzo lubią.

TACY SĄ najmłodsi mistrzowie świata. Dzięki ogromnej ambicji, wytrwałości i zapałowi tak wcześnie sięgnęli po najwyższy laur sportowy.

W przyszłym roku już nie będą razem pływać. W klasie Cadet obowiązuje limit wieku — 17 lat. Błażej przejdzie więc na inną łódkę. Wydaje się, że i tam ma duże szanse sukcesów. Natomiast Andrzej zaczął już sam prowadzić łódkę. Trenuje dużo i chce iść w ślady starszego kolegi.

Ciekawe, że obaj mistrzowie świata nie mają patentów: Błażej — sternika, a Andrzej — żeglarza.

A więc mistrz świata może pływać tylko na Cadecie! Nie ma uprawnień do prowadzenia większej łódki, np. jachtu turystycznego. Mistrza świata czeka więc... egzamin z żeglarstwa.



Na tym małym „Cadecie” Błażej i Andrzej pokonali w Anglii najlepszych młodzieżowych żeglarzy świata. Poniżej z lewej: Zbigniew Bogdanowicz — pracownik kolejowy z Olsztyna — wychowawca i trener młodych mistrzów świata. U dołu: na przystani klubu żeglarskiego „Warmia” w Olsztynie



Wśród czterdziestu ośmiu istniejących w Polsce klubów żeglarstwa regatowego — Klub Sportowy „WARMIA” zajmuje trzecie miejsce. A przecież klub ten zaczął kilkanaście lat temu pracę dosłownie z niczego. Miał dwie stare łodzie i kawałek pomostu nad brzegiem jeziora. Większość sprzętu członkowie wykonali sami, we własnej, obecnie zmechanizowanej pracowni szkutniczej. Klub dorobił się już trzydziestu ośmiu łodzi żaglowych, dwudziestu ośmiu kajaków, dziewięciu łodzi na wiosła, dwóch motorówek i pięciu bojerów. Wybudowano trzysta trzydziści dwa metry pomostu, hangary i pomieszczenia do szkolenia teoretycznego.

Do klubu zgłasza się dużo młodzieży chętnej do uprawiania sportów wodnych. Klub „Warmia” wychował Błażeja i Andrzeja — mistrzów świata. Sekcja młodzieżowa liczy osiemdziesięciu członków. Jest to bardzo zdolna i pracowita młodzież. W Olsztynie i całym rejonie Warmii i Mazur rośnie wspaniała kadra polskiego żeglarstwa.



ANKA KOWALSKA

— Więc co? Siedziałas w Gdyni i pisałaś?
— Nie napisałam nic — powiedziała nagle, gwałtownie. — Ani jednego słowa. Pracowałam.
Nie rozumiałam od razu; wówczas nie patrząc mi w oczy, wyjaśniła, że w Gdyni spędziła tydzień. Resztę sierpnia przesiedziała w Warszawie; zaraz po przyjeździe z Gdyni poszła do pracy.
Znów zobaczyłam to zdrobienie jej twarzy, znużenie pod opalenizną; jej uśmiech był jak parawan, za którym leżał chory. Zapytałam, co się stało. I dlaczego chowała się przede mną. I powiedziałam, że nie ma nad sobą samą zmiłowania.
— Gdybyś wiedziała, że nigdzie nie jęde, odbywałabyś ze mną dziesiątki takich rozmów jak dzisiejsza.
Zapytałam, czyś ty o tym wiedział. Zaprzeczyła. Myślałaś, że jedzie na Mazury; miał z nią — tak przed tobą kłamała — jechać Lelek i paru przyjaciół z Radia. Mnie okłamała w ten sam sposób. Ale — powiedziała — nie umawiałam się z nikim. Chciałam pracować.

— Potrzebny był mi jakiś rygor, wiesz: godziny pracy, terminy i tak dalej.

Agata, która potrzebuje rygorów. Zapaliłam papierosa. Nie chciałam wierzyć, że byłas całkowicie nieświadomy jej „wakacyjnych” planów. Odparła, żeście się przecież nie widywali; a ten jeden raz, kiedy przyszedł... Nie byłam zdecydowana — powiedziała. Uśmiechnęła się: zresztą, czy wyobrażam sobie, jak przyjąłbyś jej plany? No, tak.

W ostatnich dniach lipca powiedziałas jej przez telefon, że wasze projekty urlopowe uległy zmianie: Teresa spotkała znajomych, którzy wynajęli całą chałupę rybaka gdzieś, zdaje się, w Rydzewie, do spółki z inną rodziną. W tej rodzinie ktoś zachorował, zrezygnowali — jedziemy zamiast nich — powiedziałaś i dodałaś z radością, że się pewnie tam gdzieś zobaczycie. Przecież może i do Rydzewa zawędrujecie — powiedziałas. — Czy już wiadomo, gdzie będziecie mieli melinę?

— Nie — powiedziała Agata ściskając słuchawkę. — Czy two... czy Teresa tak dobrze się czuje, że... że nie jedzie tym razem w góry? Mielisz tam już wszystko zorganizowane...

— Straciliśmy zadatek, ale i tak chałupa w Rydzewie będzie kosztowała daleko mniej. Telefonowaliśmy do Zakopanego; tam też zmartwienia nie ma, sezon, wiesz. Teresa... Teresa ma się rze-

137

Żadnego dotąd lata nie mogła do ciebie pisywać. W Zakopanem znali was wszyscy, mieszkaliście zawsze w tym samym pensjonacie, listy kładziono w hallu na stoliku pod telefonem; trudno co dzień ganiać na pocztę i pytać, poza tym od lat zakopiańczycy kłaniali się wam na ulicach, w kawiarniach, także na pocztę. Było to niebezpieczne, ja to dobrze rozumiałam — powiedziała Agata. — Ale tym razem...

— Było to w końcu tak, jakbym nie miała po co być — powiedziała. — Prawie to do końca rozumiałam. Pisał też, że wypatrjuje mnie wśród wszystkich turystów.

Zamilkła, popatrzyła znad sinych kręgów pod oczyma.

— Raz ich widziałam w kinie, wiesz? Mówiłam ci? Jeśli miałabym ich zobaczyć jeszcze raz... samych... we dwoje, wolę nigdy nie pójść do kina.

Dodała: — Myśmy... myśmy nigdy nie byli razem w kinie...

Z listem w plażowym koszyku ostatniego dnia wybrała się z Wołgą nad morze. Pod tę sosnę — powiedziała. — To jest urwisko, ściana piasku z korzeniami sterczącymi w powietrze. Jeszcze raz poszłam to zrozumieć.

Opalony baran z karkiem wołu nad koszulą w kwiaty zawisał nad naszym stolikiem; czy mogę prosić o zapalnik? — zapytał cały w uśmiechach, wzrokiem polizał obnażoną szyję Agaty. Popatrzyła z zinną furją.

— Minał pan po drodze trzy stoliki, przy których siedzą palacze — powiedziała. Wyglądał teraz, jakby zauważył, że wyszedł na ulicę bez spodni: — Pani... pani jest bardzo niegrzeczna.

— Co zrozumieć? — zapytałam.

Powiedziała ironicznie:

— Drobiazg. Wyobraź sobie, że nie mogę bez niego żyć. Chcesz jeszcze papierosa?

— Nie.

— W to się nie wierzy, co? Coś w rodzaju: włosy złote jak słońce. Pompa. Przeszarżała poetyka.

Kelnerka potknęła się o krzesło, z tacy spadła łyżeczka, płasko dzwignęła. — Proszę — powiedziała Agata.

— Trzeba by już iść, czy nie? Z godzinę tu siedzimy. Józefa nie ma w domu?

— On dopiero wieczorem... Agata! Powiedz jeszcze. Mów coś.

— No więc. To właśnie rozumiałam. Jeśli miałabym być całym ścisła — powiedziała lodowato — trzeba to określić inaczej. Bo każdy może żyć bez wszystkiego, na czym mu zależy. Bez matki. Bez nogi. Bez pomarańczy. Więc ja bez niego też.

Zmyliłam trop; skręciła tak szybko, że nie zdążyłam za nią. Ręką obejmowała krągłe jabłko ramienia, na twarzy miała jedną ze swoich oficjalnych min. Mucha usiadła na brzegu glinianej filiżanki, papieros Agaty z długi smółką popiołu wznosił między nami smukłą spiralkę dymu.

— Ale jak? — krzyknęła, przeraziłam się, czarne ziarenko w kurzo przymkniętym, błoniastym oku staruszka pod oknem błysnęło niechętnie w naszą stronę.

— Rozumiesz? — szepnęła, rękę wyciągnęła ku mojej dłoni na blacie stolika, ścisnęła mi palce. — Mogę żyć. Ale nie mogę pisać.

139

czywiście chyba dobrze. Zresztą nagle się uparła, zaczęła o tym marzyć, dość ma gór. Ja też. A chłopcy poduczą się pływac.

Byłeś ożywiony, nieopatrnie dodałaś:

— Szesnaście lat temu, dokładnie — pomyśl — spędzałam urlop na Mazurach.

— Szesnaście lat — powiedziała Agata. Nie udało jej się nie przypomnieć sobie, że rocznica twego ślubu przypada w końcu czerwca; tego roku była to rocznica z kolei szesnasta.

— Tak — powiedziałas i nie myślałaś o tym, o czym myślała ona; ale ona o tym myślała. — Strasznie blisko siebie będziemy, lwico — powiedziałas. — Napisz zaraz: Rydzew, poste-restante. Dziś w nocy wyjeżdżam.

— Mhm. Nie utop się.

— Chyba z miłości. Kiedy ty jedziesz?

— Jutro, pojutrze. Na razie do Wołgi.

— To ja natychmiast z Rydzewa napiszę. Adres zawsze ten sam? U tej pani, u której jest Wołga?

— Tak.

— To całuję, kochana. Całuję. Całuję — powiedziałas. — Co mówisz?

— Nic — powiedziała. — Cieszę się, że się cieszysz. Słuchaj...

— Tak?

— ...a jak przyjedziesz... jak już przyjedziemy...

— Lwico. Wszystko będzie, jak było. Prawda?

— Tak. Do widzenia.

— Będziemy strasznie blisko tam, na Mazurach.

— Uważaj na siebie.

— Do widzenia.

Mogła jechać gdziekolwiek, można przecież jechać gdziekolwiek, mówiła, jeśli się jest samemu, nie potrzebuje się wygod, luksusu, wystarczy samo powietrze, zieleń, woda; ale nie mogłam, rozumiesz? Najpierw myślałam, że to zrobię, pojechałam na grób mamusi, popatrzyłam na nasz dom, w którym... Pożaliłam z Wołgą — Wołga się tak zestarzała! — powiedziała w środku zdania tonem reporterskiej obserwacji; to jest stary pies, stary, zmęczony pies, Sabina; kiedyś ją wzięły z mamusią, wyglądała jak włóczkowy kłębek, nie umiała jeszcze szczekać, wiesz? I zjadała frędzle u obrusa — uśmiechnęła się drżącymi wargami — więc trochę pożaliłam z nią, a na plaży trzeba było szukać dla niej cienia, strasznie się męczyła na słońcu. Pani Ela jest strasznie dobra, grób mamusi w niebieskich bratkach.

Widziałam ją obok starego psa pod sosną, ulubionym niegdyś miejscem pani Zofii. Trzy, cztery dni; pusta kartka na kolanach. Nad morzem taka ostra widoczność — rzekła. — Zrozumiałam. Pewnego dnia mogłam to sobie powiedzieć.

— Co rozumiałaś? — zapytałam.

— Zaraz potem chciałam już wracać. Do Warszawy. Ale przedtem musiał tam nadejść list, wiesz.

Więc jeszcze czekała i szóstego dnia przyszedł twój list. „Jednak nie możesz tu pisać. Poczty nie ma, listonosz na rowerze; śmieszny, stary, wasy Piłsudskiego — przystaje koło chałupy i krzyczy nazwisko. Rozumiesz.”

138

Nie mogę czytać. Nie mogę spać. Nie mam do czego wstawać. Rozumiesz?

Zapytała rzeczowo:

— Więc w jaki sposób potrafię odejść, jeśli będzie trzeba? Żeby się go nie czepiać? Nie przytrzymywać? Jak... żyć?

Żyć to nie znaczy istnieć, mówiła zawsze; patrzyłam na nią poprzez stolik jak zafascynowana. Było coś pięknego w tej rozpacz; było coś pięknego i nie wydawała się wcale żałosna ani biedna; właśnie to w niej widziałam najwyraźniej, czego nie miałam w sobie ja ani Józef, ani nikt, kogo znałam. Było w tym coś pięknego, siedziałam twarzą w twarz z jej rozpaczą, pełna zazdrości.

61

W redakcji przyjęto ją najpierw zdziwieniem, potem ulgą. Wszędzie były urlopy, wakaty; jej obecność przydała się jak nigdy, mogła pracować za trzy, cztery osoby i robiła to.

— Jeśli nawet nie będę mogła pisać czy spać — powiedziała, pracować potrafię. Kiedy człowiek pisze, jest taki straszliwie sam. Albo kiedy zasypia. Czy gdy otwiera oczy z tego snu, w który zapadł z takim trudem, przewyciężywszy wreszcie wszystkie udreki, kiedy z tego wywalczonego snu otwiera oczy i spotyka nimi to, od czego uwolnił go sen, który minął, który znów go oszukuje, zadrwił z niego — jakby wszedł w pociąg, który zawiózł cię poprzez obce pejzaże tam, skąd chciałaś uciec; ale w pracy, Sabina, człowiek nie całkiem jest sam.

Rozstałyśmy się na rogu Alei i Marszałkowskiej, pobiegła do pospiesznego. Widziałam ją z tramwaju, który przyszedł pierwszy niż jej autobus, stała wśród grupki ludzi barwna jak koliber; akurat, gdy przejeżdżaliśmy przed autobusowym przystankiem, oderwała się od krawężnika i poszła ulicą naprzód. Zmieniła zamiar, albo tylko mnie chciała się pozbyć; poszła zapewne dokądkolwiek, aby nie iść jeszcze do domu.

Chciałam zabrać ją do Podkowy na sobotę i niedzielę, odmówiła; nie namawiałam jej bardzo, bo miała też przecież jechać ze mną Józef. W poniedziałek w biurze spotkałam ciebie; wyglądałaś na wypoczętego, zdrowo pociemniała, serdeczny. Poczuliśmy złość.

— Aleś wywczasowany! A ta idiotka zrobiła sobie tylko tydzień przerwy w pracy — powiedziała. Było to skojarzenie niezręczne, miałas przecież — z jej rozkazu — nigdy się nie dowiedzieć, że o was wiem; dodałam w pośpiechu: — Mówię to, bo mi ta Agata z głowy wyjdź nie może. Kto tylko wraca teraz z urlopu, na nowo budzi moją wściekłość.

Bardzo ładnie odegrałaś tę scenę.

— Nie rozumiem. Mówisz o Agacie? Jak to, nie była nigdzie? Miała przecież, zdaje się, jechać na jeziora?

— Ano, miała.

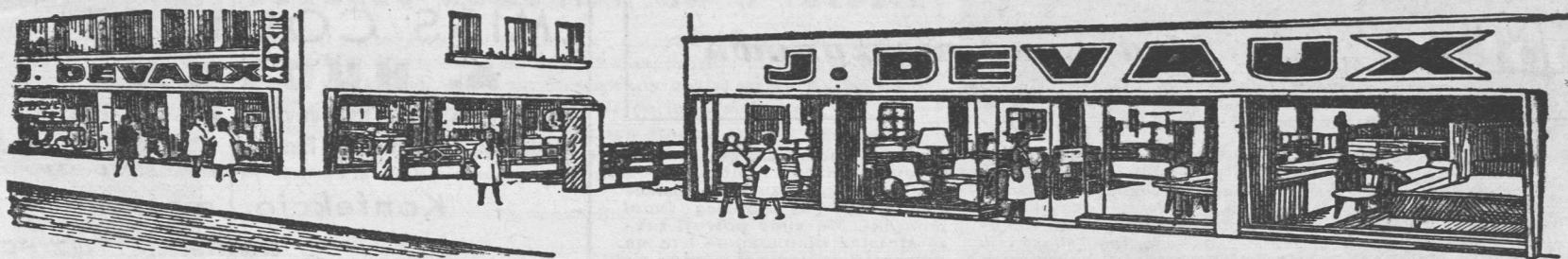
— I po tygodniu wróciła?

— Właśnie. Ale nie znała jezior. Z Gdyni.

Otworzyłeś i zamknąłeś szufladę. Z uprzejmym zainteresowaniem powiedziałas:

— Ta dziewczyna powinna mieć kogoś, kto by o nią dbał. Ona się nie szanuje.

140



CAŁKOWITE WYPOSAŻENIE MIESZKANIA — ogrzewanie, elektryczne aparaty gospodarstwa domowego, aparaty radiowe, telewizyjne.
POLECAMY W TYM MIESIACU: sypialnie z okładziną mahoniową (polyster) — z pięciu elementów: 1 szafa — szer. 2 m, 1 łóżko — szer. 1,50 m, 2 nocne szafki, 1 toaletka — szer. 1,10 m z trzema lustrami.
SWIETNE WYKONANIE.

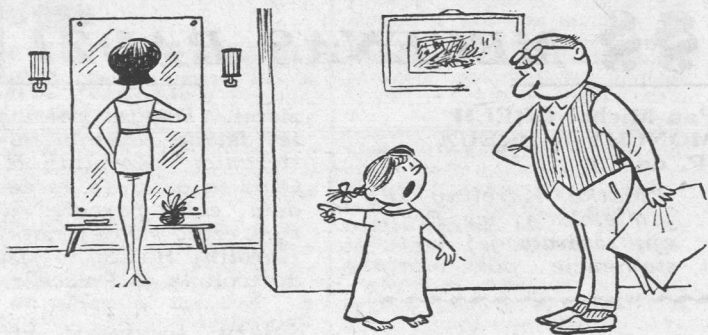
KORZYŚCI:

- Bezpłatna konserwacja po sprzedaży (części i robocizna) w ciągu roku
- Dogodne warunki sprzedaży kredytowej

- Rabat 10% przy szybkiej wpłacie
- Premja dla każdego kupującego

ETS. JACQUES DEVAUX — 2-bis, rue Pasteur (obok fosse 2-bis) MARLES-les-MINES — tel: 10

Zarty na temat mini-jupes — patrz strona 24



— Dlaczego mama przymierza moją sukienkę?

**RADIOODBIORNIKI
TELEWIZORY**

◆ Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego ◆
LENG — PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy
 Telefony: 73.39.42, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

RADY OD SERCA

DROGA PANI ANNO!

Mam straszny kłopot i nie umiem sobie poradzić. Jestem wdową od wielu lat. Sama z wielkim trudem wychowałam syna. Miałam dużo kłopotów, bo nie chciałam się uczyć. Wreszcie dopięłam celu. Skończyłam naukę, zdobyłam zawód. Męczyłam się okropnie. Do tego wszystkiego miałam fatalne warunki mieszkaniowe. Mieszkałam w suterenie; ciemnej i wilgotnej. Od dwóch lat odechnęłam, udało mi się zdobyć przyzwoite, chociaż bardzo małe mieszkanie.

Byłam szczęśliwa, myślałam, że moje piekło się skończyło. Pewnego razu, było to rok temu, wyjechałam na wakacje. Wróciłam wcześniej niż zamierzałam i otóż zastałam w moim domu dziewczynę. Sytuacja była niedwuznaczna. Niewiele się zastanawiając wyrzuciłam ją z domu z wielką awanturą. Syn próbował mi tłumaczyć, że kocha tę dziewczynę, że się z nią chce żenić. Nie chciałam słuchać. Powiedziałam mu, że nie zgadzam się na małżeństwo.

Tymczasem syn się ożenił wbrew mojej woli, ale mieszkał razem z mną. Ona u swoich rodziców. Do mnie ona nie przychodziła, zresztą o tym, że się pobrali, dowiedziałam się dopiero niedawno.

Niech pani sobie wyobrazi, że tak się złożyło, iż wyjechałam na kilka dni do rodziny. Gdy wróciłam, oni — syn i jego żona — mieszkali u mnie w domu. Nie miałam już własnego kąta. Co gorsza, okazało się, że ona jest w ciąży, na trzy miesiące przed rozwiązaniem. Co ja mam robić? Na mieszkanie oni nie mają pieniędzy, ja też nie mam. Ale o to mniejsza — chodzi mi o syna. Jak on mógł zrobić matce taką rzecz?

MATKA

SZANOWNNA PANI!

Rzeczywiście sytuacja nie do pozazdroszczenia. Ale i pani nie jest bez winy. Popełniła pani wielki błąd wyrzucając brutalnie tę dziewczynę z domu i tym samym zrywając wszelki kontakt z synem. Rozsądny człowiek tak nie postępuje. Gdy się jest z synem w przyjaźni, gdy się ma jego zaufanie — nie mogą powstać takie historie.

Oczywiście to nie usprawiedliwia postępków syna. On postąpił nieludzko. Jakże można matkę stawiać w takiej sytuacji? To bezlitosne. Co pani ma robić? Sprawę komplikuje ta ciąża, bo przecież nie może ich pani wyrzucić na bruk. Ale trzeba się dowiedzieć, porozmawiać z jej rodzicami, może u nich warunki są lepsze. Może wspólnymi siłami jakoś uda się załatwić mieszkanie dla młodych. W każdym razie

pani nie wolno rezygnować ze swych praw — praw do własnego kąta we własnym domu.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Mam bardzo złe stosunki w pracy. Może to wina mojej nerwowości. Nie wiem. Ale kierowniczką działu, w którym pracuję, po prostu znęca się nade mną. Wszystko co robię jest złe. Co powiem — bez sensu. Najgorzej, gdy nie mówię. Zwraca się wtedy do mnie ze słowami — znowu pani obrażona.

Ta osoba jest starszą panią. Ja też nie jestem taka młodziutka. Mam poważne kwalifikacje i póki jej nie było wszyscy byli ze mnie zadowoleni. Nie wiem, czy ona boi się o swoje miejsce, że ja chcę je zająć, czy po prostu mnie nienawidzi. W każdym razie ja tego dłużej nie mogę znieść.

Proszę bardzo niech pani poradzi co robić, bo jeśli nie, to wygramę jej całą prawdę w oczy.

ZNIENAWIDZONA

DROGA PANI!

Czy nie może pani po prostu przejść do innego działu? Może to, co piszę, jest niesłuszne. Ale nie wiem dokładnie, jaką pani ma pracę i jakie stanowisko. Czy łatwo zmienić pracę?

Wspomina pani o swojej nerwowości. A może jednak tu tkwi przyczyna konfliktów? Może nie umie pani współżyć z ludźmi? A może nie umie pani współżyć z kobietami — to się często zdarza.

Myślę, że jeśli stosunki są tak napięte, jak to pani opowiada, najlepszym rozwiązaniem byłoby przeniesienie się do innego działu albo do innego przedsiębiorstwa.

Pisze pani — wygramę jej całą prawdę. To także nie jest taki zły sposób, tylko trzeba go umiejętnie zrealizować. To znaczy wziąć kilka środków uspokajających i na zimno, bez nerwów przeprowadzić rozmowę. Może uda się pewne sprawy wyjaśnić, może uda się naprawić stosunki. Tylko bez kłótni i bez awantur. Nie ma nic gorszego niż kłócać się w pracy kobiety. Gdyby pani wiedziała, jak mężczyźni się z tego śmieją.

ANNA

Eksport Import
POLSKA FABRYKA TRYKOTAŻY
WARTA

48, rue du Faubourg St. Denis — PARIS X (1 piętro)
 Tél. TAltbout 58-72
 Metro: Strasbourg St. Denis albo Château d'Eau

poleca:

- SWETRY damskie i męskie
- GARSONKI
- BLIŹNIAKI
- WŁOSKIE PŁASZCZE NYLONOWE
- KOSZULE
- FUTRA itd.

również wysyła do Polski
 Najniższe ceny ◆ Najlepsza jakość

**WARTA — GWARANCJA
SOLIDNOŚĆ**

Magazyny otwarte
 codziennie od 9-tej do 19-tej oprócz niedziel



Pani B. M. z Harnes prosi o przepisy na pieczeń wieprzową i pyzy z surowych ziemniaków.

Oto one:

PIECZEŃ WIEPRZOWA

70 dkg niezbyt tłustej wieprzowiny z kością, sól, 1 dkg mąki, 4 dkg tłuszczu, 1 duża cebula, szczypta kminku.

Mięso opukać, posolić, obsypać mąką i obsmażyć na silnie rozgrzanym tłuszczu na złoty kolor. Następnie przełożyć do rondelka, dodając tłuszczu ze smażenia, kminek, cebulę pokrajaną w plasterki i trochę wody. Wyparowany sos uzupełnić wodą, uważać, aby cebula i kminek nie przypaliły się. Gdy mięso jest już miękkie, pokrajać je w cienkie plastry w poprzek włókien. Ułożyć na półmisku i polać sosem. Podawać z pyzami i gotowaną kiszoną kapustą.

PYZY Z SUROWYCH ZIEMNIAKÓW

1 kg surowych mączystych ziemniaków, 30 dkg ziemniaków gotowanych, 1 jajko, sól, 10 dkg mąki do podsypywania.

Surowe ziemniaki zetrzeć do miski na drobnej tarce. Miazgę ziemniaczaną lekko wycisnąć przez płócienny woreczek. Gdy sok ustoi się, zlać go ostrożnie, a pozostała na dnie miski mączkę dodać do wyciśniętych ziemniaków. Następnie ugotowane i przetrzarte ziemniaki połączyć z surowymi, dodać jajko, sól i łyżkę mąki. Wszystko razem dobrze wymieszać i zagnieść ciasto. Ugotować jedną kluskę, wrzucając do osolonej gotującej się wody i sprawdzić. Jeśli ciasto jest zbyt rzadkie, dodać jeszcze 2 łyżki mąki. Formować gałki wielkości orzecha włoskiego, obtoczyć w mące. W każdej gałce zrobić wgłębienie dużym palcem. Pyzy gotuje się 5 minut. Ugotowane wyjmować łyżką cedzakową i przelać gorącą wodą. Pyzy podaje się do wieprzowiny duszonej lub bez mięsa, polane słoną ze skwarkami.

SMACZNEGO!

„MISY” Józefa Grzybka „Medycyna maszynowa”

PANIE REDAKTORZE!

Za młodu podobne rzeczy nie a nic mnie nie obchodziły. Pamiętam, że kiedy czasem w trakcie „bryki” starsi górnicy opowiadali sobie treści rozmaitych artykułów poświęconych chorobom i leczeniu — wzduszałem ramionami. Choroby, reumatyzm, inne dolegliwości — wszystko to było dla mnie tak dalekie, że wręcz nierealne. W miarę jednak upływu lat słowa te zaczęły dla mnie żyć, były się do mnie przybliżać, stawać się ważne, a czasem niebezpieczne albo i groźne nawet. W miarę upływu lat problemy chorób i osiągnięcia medycyny były stawać się dla mnie sprawami coraz to większej wagi. Sądzę, że i niejedyn z Was, Drodzy moi, przeszedł w swoim życiu taką ewolucję. Na pewno nie ja jeden tylko ciekaw jestem wszystkiego, co dotyczy rozwoju medycyny. Jestem w każdym bądź razie przeświadczony, że informacje, jakie zdołałem ostatnio zbierać o tak zwanej „medycynie maszynowej” potrafią Was zainteresować.

Co to jest medycyna maszynowa? — Uczeń odpowiada, że medycyna maszynowa oznacza to samo co medycyna cybernetyczna. Z naszej domowej podręcznej encyklopedii dowiedziałem się, że cybernetyka jest to, najprościej rzecz ujmując, nauka, badająca zjawiska informowania i że cybernetyka znajduje zastosowanie w dziedzinach takich, jak sieci łączności, nowoczesne maszyny matematyczne i maszyny tłumaczące teksty z jednego języka na inny.

O medycynie encyklopedia nie wspomina, co jest zresztą zrozumiałe, bo nasza encyklopedia została wydana ładnych już parę lat temu, to znaczy w okresie, kiedy medycyna cybernetyczna była jeszcze w powijakach.

Obecnie jednak jest to już ogromna dziedzina nauki. Niedawno temu odbył się w Nidei czwarty już z kolei kongres medycyny cybernetycznej. Kiedy parę dni temu zabrałem się do czytania tych kilku artykułów o tym kongresie, jakie wyciąłem sobie z pism popularnonaukowych, to, przynajmniej, zrobiło mi się z wrażenia gorąco.

Okazuje się, że każdego roku ukazuje się na świecie jakieś 250.000 artykułów, dotyczących kluczowych problemów medycyny. Jest rzeczą pewną, że dobry lekarz-spec-

jalista powinien czytać te artykuły — ale ktoś zdołałby przebrnąć przez 250.000 artykułów? — Nikt, oczywiście, żaden człowiek tego nie dokaże. Ale dokaże tego maszyna. Za ludzi „czytają” wyposażone w „pamięć”, w „mózg” — maszyny. „Czytają”, „odnotowują” najistotniejsze zdania, „segregują” wiadomości — w niezwykłym, rekordowym tempie.

Maszyny elektroniczne (po francusku „ordinateurs”), znajdują również zastosowanie w szpitalach, klinikach, laboratoriach, instytucjach naukowych. W wielkich szpitalach maszyny „odnotowują” wszystkie dane o wszystkich chorobach, o wszystkich „pamiętają” — wystarczy na przykład, aby pielęgniarka nacisnęła odpowiedni klawisz, a maszyna natychmiast „przypomina” receptę dotyczącą danego chorego. Na oddziałach chirurgicznych maszyna potrafi oddać nieocenione usługi chirurgowi — w trakcie długiej operacji na przykład może w każdej chwili dokładnie zobrazić chirurgowi stan pacjenta. W laboratoriach przeprowadza rozmaite analizy. W jednym z paryskich laboratoriów „za-

trudnia się” maszynę, która i przeprowadza analizy, i z miejsca sygnalizuje wszystkie zachodzące za sprawą ludzi pomyłki. Maszyna potrafi także stawiać diagnozy — i to na odległość. Ostatnio jedna z maszyn „zbadala” chorego znajdującego się w klinice oddalonej o 1.000 kilometrów. Cała operacja — przekazanie maszynie informacji o chorym oraz sporządzenie i „zadekoderowanie” przez maszynę odpowiedzi — trwała zaledwie kilka minut. Maszyna — jako że ma ona „pamięć nieograniczoną” — potrafi porównywać ze sobą tysiące wypadków chorobowych naraz i dzięki temu przewidywać rozwój niektórych chorób, i — co za tym idzie — „przepisywać” najbardziej właściwą kurację.

Rzecz jasna, maszyny te nie są jeszcze stosowane powszechnie. Ale jest rzeczą pewną, że będzie ich coraz to więcej i że człowiek będzie im powierzał coraz to więcej zadań. W zdumiewających, doprawdy, żyjemy czasach.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JÓZEF GRZYBEK
z NORDU

Wieści z ośrodków Polonii w świecie

40-LECIE DOMU POLSKIEGO

W Providence w stanie Rhode Island (USA) obchodzone 40-lecie Domu Polskiego.

Na uroczystość przybył konsul generalny PRL w Waszyngtonie p. Stanisław Kopa, gubernator stanu Rhode Island p. John M. Chafce oraz burmistrz Providence p. Djourley. Po serdecznym powitaniu konsula generalnego PRL przez prezesa Domu Polskiego sędziego Józefa Jonasa, konsul Kopa wygłosił przemówienie na temat Tysiąclecia Państwa Polskiego i osiągnięć kulturalnych i gospodarczych Polski Ludowej.

POLONICA BRYTYJSKIE

W Londynie zapowiedziano ukazanie się na półkach księgarskich drugiego tomu cenowego wydawnictwa „Polonica na Wyspach Brytyjskich”.

Opisane w tym wydawnictwie „polonica” z XVI, XVII i XVIII wieku znajdują się w Muzeum im. Sikorskiego,

„Wallase Collection”, Victoria and Albert Museum i British Museum oraz w zbiorach prywatnych.

POLSKI KLUB SZYBOWCOWY

Przy Stowarzyszeniu Lotników Polskich w Wielkiej Brytanii istnieje ruchliwy Klub Szybowniczy zainstalowany na lotnisku w Lasham pod Londynem. Posiada on 38 członków i cztery szybownice produkcji polskiej.

Klub brał udział w wielu poważnych imprezach brytyjskiego szybownictwa. Członkowie Klubu posiadają ogółem 6 odznak diamentowych, 3 złote i 15 srebrnych. Prezesem Klubu jest inż. Józef Przewłocki.

KANADYJSKIE ZAKOPANE

W odległości ok. 100 km od Montrealu, nad brzegami jeziora St. Joseph, w otoczeniu zalesionych wzgórz powstała nowa miejscowość letniskowa o dziwnej dla Kanadyjczyków nazwie — Zakopane.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)

Siedziha: 199, rue de Paris LILLE

Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE • WSYPY • POSZWY • DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

§§ MECENAS RADZI

Pan Michał CHECH
MONCHY-le-PREUX
(P. de C.)

Matka Karoliny H.,
zamieszkałej we Fran-
cji, zapisała jej w te-
stamencie pół morgi

ziemi. Drugą połowę tej działki zapisała siostrzenicy Karoliny H. Otóż ta ostatnia sprzedała całą parcelę, w tym część swojej ciotki Karoliny H. Czy to jest dozwolone w Polsce?

Należy sprawdzić, kto był właścicielem powyższej parceli gruntowej. Siostrzenica Karoliny H. mogła stać się właścicielką działki przez zasiedzenie, albowiem art. 172 Polskiego Kodeksu Cywilnego ustanawia, że posiadacz nieruchomości, nie będący jej właścicielem nabywa własność, jeżeli posiada nieruchomość nieprzerwanie od lat dziesięciu jako posiadacz samostanny, chyba że uzyskał posiadanie w złej wierze, to znaczy bez żadnego tytułu prawnego. Natomiast po upływie lat dwudziestu posiadacz nieruchomości nabywa jej własność przez zasiedzenie, choćby uzyskał jej posiadanie w złej wierze.

Ponieważ sprzedaż nieruchomości odbywa się w Polsce w formie notarialnej, jest rzeczą łatwą do sprawdzenia, w jakim charakterze działala sprzedawczyni. Akt sprzedaży może być unieważniony, jeżeli jej czynność nie miała podstawy prawnej.

POLSKO-AUSTRALIJSKI MALARZE

W Adelajdzie z okazji festiwalu kultury polskiej zorganizowano w hallu Teatru Uniwersyteckiego wystawę artystów malarzy ze środowiska polonijnego: L. Dutkiewicza, Wł. Dutkiewicza, St. Ostoi-Kotkowskiego oraz kilku malarzy-amatorów.

AKADEMIA W HALMSTAD DLA UCZCZENIA TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

W Halmstad (Szwecja) odbyła się zorganizowana przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne uroczysta akademii poświęcona Tysiącleciu Państwa Polskiego.

W uroczystości wzięli udział liczni przedstawiciele Polonii miasta Halmstad i okolic oraz wielu zaproszonych obywateli szwedzkich, w tym przewodniczący Rady Miejskiej, członkowie związków zawodowych, przedstawiciele Szwedzkiego Czerwonego Krzyża i duchowieństwa.

Uroczystość religijna poświęcona Milenium odbyła się kilka godzin wcześniej w miejscowym kościele, po czym uczestnicy jej przybyli wraz z księżmi na uroczystość zorganizowaną przez Polskie Stowarzyszenie Kulturalne.

W części oficjalnej do zebranych przemówił konsul PRL w Malmö Adam Dembiński. Wręczył on następnie przyznane Polskiemu Stowarzyszeniu Kulturalnemu przez Ogólnopolski Komitet Frontu Jedności Narodu dyplom i odznakę Tysiąclecia za całokształt działalności kulturalnej w obchodach Tysiąclecia oraz dokonał dekoracji kilku najaktywniejszych członków stowarzyszenia odznakami Tysiąclecia.

Odczyt na temat Tysiąclecia wygłosił dr Nalepa. Przemawiali także przedstawiciele miejscowych władz szwedzkich, po czym odbyła się część artystyczna.

Jeśli szukasz spokoju...

...wybierz

MOTOCONFORT



**ROWERY, MOTOROWERY,
MOTOCYKLE, SKUTERY**
Najlepsza marka francuska ♦ Najniższe ceny

u najlepszego specjalisty i wyłącznego przedstawiciela w rejonie

W. WOJTECKI

route d'Arras — LENS (P.de-C.) — Fosse 4

Oferujemy ponad 200 maszyn, z których najnowsze mamy na składzie

**Firma W. WOJTECKI posiada ponadto największy
w całym rejonie wybór broni myśliwskiej i naboji**

Części zamienne • Akcesoria • Naprawy • ODBIEDŹ NAS!



Konsul generalny w Lille p. Tadeusz Wegner objął urzędowanie na terenie rozszerzonego okręgu

W Lille objął stanowisko konsula generalnego PRL p. Tadeusz WEGNER. I Polonia, i społeczeństwo francuskie pamiętają doskonale p. konsula Wegnera, który przez 5 lat kierował Konsulatem w Lille i przed 3 laty wyjechał do Kraju.

Obecnie objął p. konsul Tadeusz Wegner urzędowanie w okręgu konsularnym kilkakrotnie powiększonym. Należą do niego już nie dwa, ale piętnaście departamentów północnej i wschodniej Francji. Zasięg Konsulatu Generalnego PRL w Lille obejmuje mianowicie departamenty: Aisne, Ardennes, Marne, Haute-Marne, Meurthe-et-Moselle, Meuse, Moselle, Nord, Oise, Pas-de-Calais, Bas-Rhin, Haut-Rhin, Somme, Vosges, Territoire du Belfort.

Ludność zamieszkała na terenie tych departamentów będzie mogła odąd załatwiać wszelkie sprawy związane z paszportami polskimi, wizami do Polski, legalizacją zaświadczeń, opieką społeczną, dokumentami stanu cywilnego itp. Właśnie w Konsulacie PRL w Lille.

KĄCIK

HODOWCY GOŁĘBI

BRUAY-en-ARTOIS. P. Zieliński zajął pierwsze miejsce w kategorii jednolatków „aux 3 premiers inscrits” w konkursach rocznych Entente de sept.

MARLES-les-MINES. W konkursach całego roku w serii „plus de prix” wyróżnił się p. S. Karpiak, który zajął siódme miejsce, zaś w serii „3 premiers bagués” p. F. Domaćka, który zajął szóste miejsce.

BARLIN. Doroczne walne zebranie miłośników gołębi obradowało nad rocznym sprawozdaniem i dalszym programem pracy. Zastępcą przewodniczącego jest p. August Pora, a sekretarzem p. Eugeniusz Przybyła.

*Fryzjer
polski*

**FRANÇOIS
et JACQUELINE**

53, rue des Acacias
— PARIS XVII

(na rogu Avenue
Mac - Mahon)
TEL.: GALvani 93-59
Métro — ETOILE

KONGRES KOMBATANTÓW W TULUZIE

Ponad czterystu delegatów z całej Francji uczestniczyło w wielkim kongresie byłych kombatantów-członków Ruchu Oporu w Tuluzie. Zjazd zorganizowany został przez Association Nationale des Anciens Combattants de la Résistance.

Polskich uczestników francuskiego Ruchu Oporu reprezentował inżynier Wiesław Kaczmarekiewicz, prezes Polskiego Stowarzyszenia Kulturalnego w Tuluzie.



**Z życia
różnych
kolonii**

DOBRE ZDANE EGZAMINY

THONVILLE-St. AVOLD. W ramach egzaminów jesienianych, przeprowadzanych w uczelni CAMOS, egzaminy złożyli w zakresie matematyki ogólnej, I rok: Bolesław Cywiński i Leszek Wieczorek, w zakresie matematyki ogólnej II rok — François Bednarczyk, w zakresie elektryczności przemysłowej I rok — Eugeniusz Mikołajczyk, w zakresie organizacji naukowej pracy — Claude Kuczyk i Józef Michałak, w zakresie stopu metali — Bernard Kasperek, w zakresie ekonomii i statystyki Kazimierz Materac.

STRASBOURG. Na uniwersytecie strasburskim certyfikaty w zakresie CEPM uzyskali: p. Claude Konopnicki, p. Pierre Kuchla i p. Astrid Wilk — wszyscy z centrum Metz.

ST. VALLIER. W tutejszej szkole muzycznej bardzo dobrze złożył egzamin przejściowy do klasy drugiej Jean-François Dudek.

LOKALNE PIĘKNOŚCI

LA SAULE. Miejscowe zgrupowanie „klasy wojskowej 69” wybrało jako jedną ze swoich maskotek p. Bernadette Kierszowska.

DOURVIN. Tutejsze stowarzyszenie „Union Commerciale” zorganizowało konkurs kandydatek na „Miss Presse”. Do konkursu zgłosiła się p. Christiane Piskorska.

ECHA TYSIĄCLECIA PAŃSTWA POLSKIEGO

BRUAY-en-ARTOIS. Tutejsze stowarzyszenie polskie urządziło wspólnie obchód Tysiąclecia Państwa Polskiego. Zainteresowanie wzbudziły w pochodzie grupy w kostiumach historycznych oraz występy folklorystyczne.

LA SAULE. W ramach obchodu Tysiąclecia Państwa Polskiego miejscowa Polonia przygotowała program artystyczny obejmujący najważniejsze epizody z historii Polski.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

ST. VALLIER. Tutejszy zespół folklorystyczny „Karliczek” już dziś otrzymuje liczne zaproszenia na rok 1967. I tak wystąpić ma on w departamencie Ain 6 czerwca, w Dole 18 czerwca i 25 czerwca w Ugine. Do występów w nadchodzącym roku zespół przygotowuje nowy repertuar.

MAGNY. Miejscowe stowarzyszenie L'Amicale Boule de Magny obradowało pod przewodnictwem swojego prezesa p. Jankowskiego nad programem jesienno-zimowym. Kryte place będą do dyspozycji członków Stowarzyszenia w poniedziałki, środy, czwartki, piątki i soboty do godziny 20. Dla polepszenia stanu finanso-

wego stowarzyszenia postanowiono urządzić w miesiącu lutym 1967 r. duży bal w Magny. Walne zebranie obradowało w sali p. Galki.

BILLY-MONTIGNY. Popularne stowarzyszenie strzeleckie „Les Carabiniers” zorganizowało konkurs na najlepszego psa obronnego. W skład jury wchodził p. Stanisław Skorupski. Wyróżniony został p. Karzan z Tervueren.

HERSIN-COUPIGNY. W konkursie strzelania dla członków „L'Amicale Laïque”, w grupie seniorów p. E. Dominiak zajął drugie miejsce, a p. Z. Kupka — 4. Spośród juniorów wyróżnił się p. Z. Szopper, który zajął drugie miejsce.

DOUAI. Trzecie miejsce w konkursie wędkarskim o mistrzostwo towarzystw dep. Nord zajął p. Michał Ratajski.

WAZIERS. Miejscowi dawcy krwi obradowali nad sprawozdaniem rocznym i planem działalności na najbliższą przyszłość. W skład nowego zarządu wybrany został na wiceprezesa p. Władysław Przybyła, a na członka zarządu p. Jan Drzymliński.

BILLY-MONTIGNY. Na zastępcę dyrektora artystycznego „Société Symphonique” został wybrany p. Edward Kowalski, lat 26. Pan Kowalski w 1954 roku ukończył Konserwatorium w Douai, w 1957 otrzymał pierwszą nagrodę za flet i solfeż w Douai, a w 1961 uzyskał dyplom kierownika orkiestralnego, wojskowego, podczas pełnienia służby wojskowej. Jako zastępca sekretarza wszedł do zarządu pan Jan Drobiński.

KONKURSY DZIECIĘCE

FLERS - en - ESCREBIEUX. Bardzo dobre wyniki uzyskali w czasie egzaminów juni-codé Nicole Kapcia, Monika Ratajczak i Danielle Wróblewska. W konkursie wzięło udział 377 dzieci.

SALLAUMINES. W konkursie lekkoatletycznym dziewcząt ASVO w kategorii minimów Chantal Jakubowska zajęła czwarte miejsce.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Sto lat dla Nowożeńców!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół ostatnio zawarli małżeństwa.

MAZINGARBE: Nicole Ernoul i Pierre Sliwiński. **MARLES-les-MINES:** Celina Michalska i Jan Stepnowski, Aliana Zaremba i Ryszard Kubiak, Sonia Gajda i Gerard Tahon. **HAILLICOURT:** Edwige Srama i Edouard Konieczny.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat.

Serdeczne życzenia z Polski dla państwa Niedoszewskich

W dniu 4 listopada br. minęła 60 rocznica ślubu Leokadii i Wojciecha Niedoszewskich. Z tej okazji z Polski przesłali najserdeczniejsze życzenia zdrowia, dalszych dłu-



Na cmentarzu w Montmorency wieniec na grobie Cypriana Norwida złożył konsul generalny pan Janusz MICKIEWICZ

W DNIU ŚWIĘTA ZMARŁYCH

Dzień 1 listopada obchodzony był uroczystość w całej Francji. Wszystkie cmentarze zapełniły się gromadami ludzi, którzy pragnęli odwiedzić miejsca spoczynku swych najbliższych i złożyć na nich kwiaty. W wielu miastach uroczystości te miały charakter oficjalny; brali w nich udział przedstawiciele władz.

W NORMANDII, W PARYŻU I OKOLICACH STOLICY

W dniu Święta Zmarłych konsul generalny PRL w Paryżu p. Janusz Mickiewicz oraz pracownicy Konsulatu Generalnego udali się na cmentarze, aby uczcić pamięć wielkich Polaków spoczywających na ziemi francuskiej. Między innymi wieniec zostały złożone na cmentarzu w Langannerie-Urville (Calvados), gdzie spoczywają żołnierze I Polskiej Dywizji Pancerniej, na cmentarzu Père Lachaise w Paryżu na grobie Chopina i Wróblewskiego, na grobie Marii Curie-Skłodowskiej w w Sceaux (Seine), na wzgórzu Mont-Valérien pod Pomnikiem-Mauzoleum członków Ruchu Oporu oraz na cmentarzu Montmorency na grobach Mickiewicza, Norwida, Niemcewicza i przed tablicą generała Sikorskiego.

Szczególnie uroczystość uczczono pamięć Cypriana Norwida, którego 145-rocznica urodzin przypada w bieżącym roku.

W LYONIE

Na cmentarzu wojskowym La Doua w Lyonie zorganizowana została doroczna uroczy-

stość 1-listopadowa pod Ścianą Straceni. W uroczystości wzięli udział: reprezentant generała-gubernatora Lyonu płk Bachelet, konsul PRL w Lyonie p. Jarosław Kulczycki, wicekonsul p. Mieczysław Majewski, przedstawiciele organizacji kombatantów francuskich ze sztandarami, przedstawiciele kultów religijnych, m.in. ks. Kirnicki i zastępca wielkiego rabinu Lyonu, oraz młodzież z polskich zespołów folklorystycznych w Lyonie „Śląsk”, „Karolinka”. Wśród uczestników uroczystości znaleźli się także delegaci polskiego zespołu folklorystycznego z Liège, zarząd i grupa członków Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie z p. André Simiand na czele, delegacja stowarzyszenia „France-Pologne”, wielu Francuzów i Polaków.

W uroczystości, którą poprzedziła msza w polskiej kaplicy, wzięli udział również oddział wojska francuskiego. Po odegraniu „sonnerie aux morts” konsul Kulczycki złożył wieniec w imieniu Konsulatu PRL, a p. prezes Simiand w imieniu Association Culturelle Franco-Polonaise.

Sroń. **AVION:** Fabienne Gajak, Sabina Będryczuk, Fryderyk Jaskuła. **HERSIN-COUPIGNY:** Catherine Pośpieski. **HENIN-LIETARD:** Brigitte Kołodrzyńska, Teresa Kowalska, Karinne Bryszkowska, Laurence Tworowski. **METZ-LONGEVILLE.** Filip Proch. **METZ:** Annick Rucin, Waleria Stoppa.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MARLES-les-MINES: Stanisław Biernacki, lat 49. **HENIN-LIETARD.** Władysława Linkowska, lat 72. **WINGLES:** Franciszek Stachowiak, lat 70. **NOEUX-les-MINES:** Jan Żylkowski. **NOYELLES-sous-LENS:** Ryszard Koszarek. **FIRMINY:** Józefa Gałęzowska z domu Kordylewska, lat 64. **MONTCEAU-les-MINES:** Stanisław Wojciechowski, lat 83. **Jean-Pierre Orzeszyna.**

Rodzynom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

gich szczęśliwych lat życia i pomyślności najukochańszemu Rodzicom, Babci i Dziadkowi —

A. J. Pacholczykowie z dziećmi Daniłą i Moniką

OD REDAKCJI: List nadszedł do redakcji zbyt późno, by na czas zamieścić życzenia w „Tygodniku”, którego Jubilatki są stałymi Czytelnikami. Niemniej, choć spóźnione, publikujemy je, gdyż w pewno sprawią dużo radości.

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

SAILLY-LABOURSE: Steńia Marciniak. **MAZINGARBE:** Freddy Pietrzak. **LENS:** Sylvie Łojowska, Regine Karaś, Fryderyk Nowak. **ROUVROY-sous-LENS:** Serge Jakobczak. **BARLIN:** Bruno

LE SPORT EN POLOGNE

WESOŁA — Cette petite localité était en liesse. En battant par 4:1 l'équipe de Cracovia (l'an dernier champion de II-e division promu en I-e division), le onze local (jouant normalement en catégorie „A”, donc trois classes au dessous), s'était qualifié pour les huitièmes de finale de la Coupe de Pologne. Parmi les autres surprises des seizièmes de finale citons: Górnik-Zabrze (champion national) battu par Garbarnia-Cracovie 3:2, Stal-Rzeszów (I-e division) éliminée 3:1 par Motor-Lublin (III-e division), Szombierki-Bytom, Śląsk-Wrocław, Pogoń-Szczecin et ZKS-Łódź (tous de I-e division) éliminés respectivement par Gwardia-Varsovie, Odra-Opole, Lechia-Gdańsk et MZKS-Gdynia (tous de II-e division). Sept clubs de I-e, six de II-e, deux de III-e divisions, ainsi qu'un club de catégorie „A”, sont qualifiés pour les „huitièmes”.

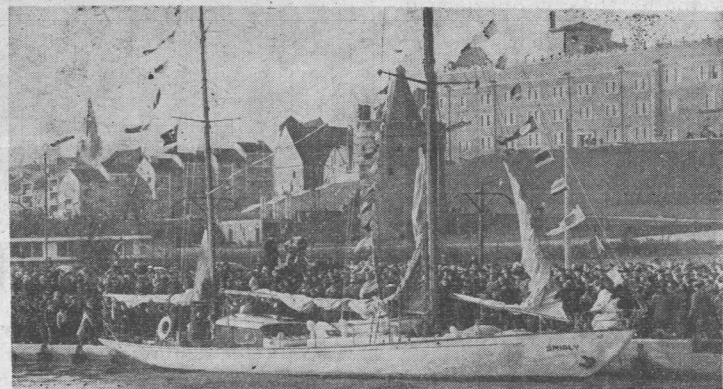
un bon augure pour le prochain tournoi de l'UEFA qui se déroulera en Turquie.

CRACOVIE — En I-e ligue de boxe amateur Hutnik-Nowa Huta, vainqueur de Polonia-Gdańsk par 14:6, a renforcé sa position de leader. Les boxeurs cracoviens précédent de 3 points Stal-Stalowa Wola et Gwardia-Varsovie. Gwardia Wrocław, tenant du titre national, occupe actuellement la 5-e place, à égalité de points avec quatre autres clubs.

VARSOVIE — En salle couverte, pour la „Coupe du Roi”, l'Angleterre a battu la Pologne par 5:0. Le plancher du court de tennis, incroyablement glissant et rapide, permettait à chaque joueur de gagner presque infailliblement son service. Aussi les sets étaient interminables, donnant lieu à des scores incroyables. Citons le match entre Taylor (A) et Gąsiorek (P) 27:29, 31:29 et 6:4 ou celui entre Taylor et Nowicki 33:31 et 6:3.

NOWY TARG — L'ouragan soufflant dans les Tatra a profité aux champions du vol à voile. Pilote un biplace „Bocian” Stanisław Józefczak a battu le record international de „gain de hauteur” avec 12.550 mètres, dépassant les pilotes américains (10.493 mètres en 1952). En altitude absolue, le planeur polonais a atteint 13.000 mètres, nouveau record national, inférieur au record mondial de 500 mètres.

PASARDJIK — Sur leur propre terrain les juniors bulgares ont été battus par les juniors polonais par 2:1 (2:0), les buts ayant été marqués par Białas et Kasalik pour la Pologne, par Bon-tchev pour la Bulgarie. Les jeunes footballeurs polonais y voient



otwórzcie konto zwane „**épargne-logement**” zwolnione od podatków w **CRÉDIT DU NORD**

Jeszcze o wielkiej wyprawie polskich żeglarzy

Wielka uroczystość powitania jachtu „Smiały” i jego załogi w macierzystym porcie — Szczecinie (na zdjęciu z lewej) była wspaniałym świętem całego polskiego żeglarstwa. (Fotoreportaż o 16-miesięcznej wyprawie polskiego jachtu przez Ocean Atlantycki i wokół Ameryki Południowej zamieściliśmy w nr 46). Załoga jachtu „Smiały” (na zdjęciu z prawej) zaraz po powrocie do Kraju otrzymała

sportowe medale za wybitne sportowe osiągnięcia. Złoty medal otrzymał kapitan jachtu — Bolesław KOWALSKI, a medale srebrne załoga: Krzysztof BARANOWSKI, Jerzy KINABE, Ludomir MACZKA, Tomasz ROMER, Bolesław SIADEK i Krzysztof WOJCIECHOWSKI. Oto garść ciekawostek: „Smiały” w czasie podróży przebywał na wodach 3 oceanów, 3 mórz, odwiedził 31



NA EKRANIE TV od 20 do 26 XI

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Midi o 13.00, Télé-Soir o 20.00 i Télé-Nuit na zakończenie programu między 22.30 a 23.55. **WIADOMOŚCI REGIONALNE** — oprócz niedziel o 19.40. **PARIS-CLUB** — w poniedziałek, wtorek, środę i piątek o 12.30. **LA MARCHÉ DE RADETSKY** — o 19.25, oprócz niedzieli i soboty.

NIEDZIELA 20 LISTOPADA

12.00 La séquence du spectateur, fragmenty filmów: Délic et des claques, Atlantique 41, Le Gentleman d'Epsom.
14.30 Télé-Dimanche z udziałem kwartetu „Les Parisiennes”.
17.15 Kiri le clown real, Jean Image.
17.25 Pasteur, scenariusz, realizacja i postać tytułowa: Sacha Guitry.
19.30 Les Globe-Trotters, nr 6.
20.45 La femme à abattre (Kobieta do zlikwidowania) — film pełnometrażowy, realiz. Raoul Walsh.
22.10 En France — program turystyczny.
22.25 Un certain regard (Pewne spojrzenie), w seriali „Świadczyli”: Quatre savants, une science, pierwsza część Instruments de la pensée (Narzędzia myśli).

PONIEDZIAŁEK 21 LISTOPADA

18.25 Magazyn kobiecy.
18.55 Międzynarodowy magazyn młodych.
20.35 Pas une seconde à perdre (Ani sekundy do stracenia) J. Guyon.
21.15 Mémoires de votre temps, realizacja R. Stéphane i R. Darbois.
22.15 Les Incorruptibles (Nieprzekupni).

WTOREK 22 LISTOPADA

20.35 Le procès de Sainte-Thérèse (Proces Sw. Teresy) — program dramatyczny. Realizacja: Guy Lessertisseur.
ŚRODA 23 LISTOPADA
20.35 Têtes de bois et tendres années, program wariétés A. Rainsera.
21.40 Les clefs du futur (Klucze przyszłości) realiz. Jean-Noël Roy.
22.45 Lectures pour tous (Lektura dla wszystkich).

CZWARTEK 24 LISTOPADA

16.30 Program dla młodzieży (do 19.20).
20.35 Au théâtre ce soir: „Les portes claquent” sztuka Michela Fermaud. Reżyseria: Christian Gerard.
22.10 Cinéma, program F. Rossifa.

PIĄTEK 25 LISTOPADA

20.20 Panorama — magazyn aktualności.
21.30 Eurowizja. Gala UNICEF z Alhambry: Maurice Chevalier.

SOBOTA 26 LISTOPADA

13.20 Je voudrais savoir (Chciałbym wiedzieć).
14.55 Mecj piłki nożnej: Luksemburg — Francja.
16.45 Magazyn kobiecy.
17.10 A la vitrine du libraire (Na wystawie księgarza).
18.30 Le petit conservatoire de la chanson, program Mireille.
20.30 Les Corsaires — kolejny odcinek, realiz. Claude Barma, udział biorą: Nancy Holloway, Michel Le Royer, Geneviève Page.
21.00 La vie des animaux (Życie zwierząt) F. Rossifa.

PROGRAM II (deuxième chaîne)

21.15 A Znavour — program Maurice Rumay. Wykonawcy: Mireille Mathieu, Magali Noël, Régine, Estella Blain, Martine Carol, Geneviève Grad, Françoise Fabian.
22.15 Les Conteurs (Gawędziarze) — program doświadczałny, realizacja André Voisin.

PROGRAM I (première chaîne)

DZIENNIK — Télé-Soir przed zakończeniem programu między 21.00. a 23.50. **UN AN DÉJA I VIENT DE PARAÎTRE** — na przemian o godz. 20.00., w niedzielę o 16.50.

CINEMA-FEUILLETON — codziennie o 20.15 oprócz niedziel.

NIEDZIELA 20 LISTOPADA
14.45 Filippier le dauphin nr 2.
15.10 Le Virginien, odc. Konferencja.
16.25 Au nom de la loi (W imieniu prawa), odc. „W poniedziałek rano”.
17.35 A tous vents — program rozrywkowy Maurice Dumay.
19.50 Festival filmowy w Puli (Jugosławia).
20.00 L'homme et sa musique (Człowiek i jego muzyka) — dziś: Giuseppe Verdi. Realizatorzy: Pierre Vozilinsky i Jacques Trebuta.
21.00 Hollywood-Panorama: Amours, Vamps et Cinéma nr 2.
21.45 Monk's session — program z Lille.
22.15 Catch.

PONIEDZIAŁEK 21 LISTOPADA

20.30 Les jeux de l'amour — film pełnometrażowy. Realizacja: Philippe de Broca (Jean-Pierre Cassel, Geneviève Cluny, Jean-Louis Maury).

WTOREK 22 LISTOPADA

20.30 16 millions de jeunes.
21.00 Tête d'affiche — Pierre Brasseur. Program France Roche, realizacja: Jacques Nahum.
22.20 Les écrans de la ville — przegląd nowych filmów.

ŚRODA 23 LISTOPADA

20.30 Verdict nr 7. „Un parmi des milliers” (Jeden wśród tysięcy) — program Armanda Jammot.
22.20 Conseils utiles et inutiles (Rady przydatne i zbędne).

CZWARTEK 24 LISTOPADA

20.30 Jeunesse musicale de France, dziś program z Sali Pleyel, skrzypek Maurice Gendron.
21.20 L'OMBRE (CIEN) — film Jerzego Kawalerowicza z udziałem Zygmunta Keustowicza, Bohdana Ejmonta, Tadeusza Juraska i innych.

PIĄTEK 25 LISTOPADA

20.30 7e art, 7e case — grę na temat filmu prowadził Pierre Tchernia.
21.50 Dim. Dam, Dom. Program rozrywkowy Daisy Galard.
22.50 L'âge du fer (Epoka żelaza) — realiz. Roberto Rossellini, odc. I.

SOBOTA 26 LISTOPADA

18.30 Sport-débat.
19.45 Trois chevaux, un tiercé.
20.30 Démons et merveilles.
23.00 Les Olympiades du Music-Hall. Realizacja Alexandre Tartu.

MARKIZ KUCHARSKI ZAPROSIŁ DO PARYŻA PIĘĆ POLSKICH FLORECISTEK

Markiz Kucharski, honorowy prezes Polsko-Francuskiego Komitetu Olimpijskiego, jest wielkim entuzjastą szermierki. Przed kilku laty czołowym szpadzistom Polski, którzy zdobyli w 1963 r. drużynowe mistrzostwo świata, markiz Kucharski ofiarował piękne klingi. Ostatnio p. Kucharski wysłał do Polskiego Związku Szermierczego w Warszawie zaproszenie do Paryża dla czołowych polskich florecistek. Związek przyjął zaproszenie. Na wspólny trening z francuską kadram pod wodzą trenera Orzechowskiej przyjadą do Francji w końcu listopada: mistrzyni Polski Cymermanówna oraz 3 młode zawodniczki: Balon, Mazurkowska i... Kucharska. Markiz szczególnie prosił Polski

Związek Szermierczy o wydelegowanie tej zawodniczki, mimo że nie jest ona kuzynką p. Kucharskiego. Maraton tenisowy w hali „Gwardii” — Podczas meczu Polska — Anglia 0:5 (I runda zimowego turnieju o Puchar Króla Szwecji Gustawa V) padł osobliwy rekord: ogólna ilość gemów 181:168 dla Anglików. Najdłuższy set — 33:31, inne też były „tasiemcowe”. Taylor — Gąsiorek 27:29, 31:29, 6:4; Sangster — Gąsiorek 15:17, 19:17, 6:4; Taylor — Nowicki 33:31, 6:3; Sangster — Nowicki 6:4, 22:20; debel przy stanie 10:10 przerwano o północy. Losowanie przyznało punkt gościom. Turniej toczył się w hali „Gwardii” w Warszawie. Tajemnica wyników polega na tym, że parkiet kortu jest nadzwyczaj „twardy”. Gemy i sety wygrywał ten, kto pierwszy przelał serwisy przeciwnika. — To najszybszy kort świata, ale, niestety, wypacza styl gry — powiedział Anglicy.

Notatnik sportowca

BOOKS
MONTCEAU-LES-MINES. Trzech młodych bokserów z Montceau Roman Szukowski, Franciszek Szwandrowski i Szymon Słoma, wychowanych przez trenera Georges Platka, występowało w powroźeniu na ringu w Dijon w walce o tytuły mistrzów Burgundii. Klub Ring Montcelien posiada w tych bokserach silne punkty w mistrzostwach drużynowych i indywidualnych Francji.

PIŁKA NOŻNA
MARLEBACH. Drużyna w Merlebach, po wyeliminowaniu jej z pucharu Francji, odniosła zasłużone zwycięstwo 2:1 nad ambitnie grającym Audun-le-Tiche. Wyróżnił się w zespole Merlebach obrońca Matusiak i w ataku Maleska, zaś w drużynie Audun bramkarz Paluszkiwicz i obrońca Smolarski.

BULLY-LES-MINES. W drużynie miejscowego klubu (zakwalifikował się ostatnio do dalszych rozgrywek pucharowych Francji) występują najszybszej gracze: Knapik, Opila, Nowak, Fryder i Ligocki. W zespole I A: Gawlik, Janiszewski, Wawrzyniak I, Włodarczyk. W zespole A: Klupsz, Gorzychowski, Klauza, Cichy i Frvder II. W drużynie kadetów A: Wojcieszak, Skurzyński, Tomczak, Wawrzynowski II, Wawrzynowski III i Stermuala.

KOLARSTWO
VALENCIENNES. Wielokrotny mistrz świata i Francji Jean Stabliński organizuje w Valenciennes zakrojone na szeroką skalę spotkania kolarskie pod nazwą Grand

Prix des Gentlemen. Udział zgłosili m.in. Anquetil i Graczyk. Do tego spotkania przygotowuje się Stabliński solidnie, mając do pomocy w czasie treningów znanego kolarza Jana Wisińskiego.

TYGODNIK POLSKI La Semaine Polonaise
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

Przedstawiciel w Belgii
OL. KUC
179, rue des Hamendes
LODELINSART
C.C.P. 66.69.455 Belgique

Przedstawiciel w Polsce
RUCH — Warszawa
ul. Wilcza 46

Cena prenumeraty:
rocznie: 17 F. - 210 Fr. B.
półrocznie: 10 F. - 120 Fr. B.
kwartalnie: 6 F. - 70 Fr. B.

Président Directeur Général:
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakład Graficzny „Ruch”
Varsovie, ul. Ludna 4

KAWIARNIE STAREGO KRAKOWA

CRACOVIE, ancienne capitale jamais consolée d'avoir perdu ce titre, est sans nul doute la ville polonaise la plus respectueuse des traditions. Même ses cafés restent imprégnés d'une atmosphère très „fin de siècle”, gardant leurs anciens guéridons, leurs canapés de velours, leurs lustres et leurs miroirs. Parmi eux, la primeur revient à la „Jama Michalikowa” (Caveau de Michalik) qui dans les années 1900 était le lieu de rencontre favori de la bohème cracovienne, grâce au voisinage de l'École des Beaux-Arts. Les peintres „salissaient” les marbres et les nappes, aussi le patron ordonna aux garçons de toujours leur fournir du papier blanc. Il put ainsi transformer ses salles en véritable musée riche en oeuvres de Wyspiański, Wyczółkowski, Malczewski, Mehoffer, Tetmajer. Le plus célèbre cabaret littéraire polonais „Zielony Balonik” (Le ballonnet vert) y élit domicile en 1905, ouvrant la carrière d'un jeune médecin qui abandonna ses drogues et ses patients pour devenir un des plus grands critiques polonais et le plus célèbre des traducteurs de la littérature française — Tadeusz Zeleński-Boya. Les autres vieux cafés et anciennes brasseries de Cracovie ne peuvent se targuer d'une telle gloire, mais nombre gardent leur charme désuet, même si comme au „Krzysztofor” on peut y contempler une exposition permanente de la peinture contemporaine.



Wnętrze „Jamy Michalikowej”. Staromodne kanapy i krzesła pamiętają czasy kabaretu „Zielonego Balonika”. W gablocie znajdują się figury z szopki, przedstawiające ówczesne krakowskie wielkości, które prezentowano w kabarecie, nie szczędząc pod ich adresem złośliwych lecz zawsze trafnych docinków, ku wielkiemu oburzeniu miejscowych konserwatystów, zwanych w Krakowie „stańczykami”, a niezmierniej uciechy młodzieży, kół postępowych i socjalistów



Wnętrze kawiarni w piwnicy pałacu pod Krzysztoforami — róg Rynku i Szechańskiej. Pałac powstał z połączenia kilku kamienic w XVI w. Kawiarnia nosi nazwę „Krzysztofor”. Jej ściany zdobią dzieła współczesnych malarzy

„Noworolski”, kawiarnia w Sukiennicach. Tak ją nazywają starzy krakowianie. Latem jej podwoje rozszerzają się o przejścia pod arkadami historycznego gmachu, a nawet wychodzą na plac rynkowy, sąsiadując ze straganami



KRAKÓW ma najciekawsze w Polsce kawiarnie. Lokale te są częścią starych tradycji miasta. Pełne wspomnień z innych czasów, z powodzeniem wytrzymują konkurencję nowoczesności i młodzieżowych piwnic. Niektóre z nich zachowały wygląd z końca ubiegłego wieku, nieraz te same meble — stoliki, kanapy, a nawet pamiątki.

Pierwszeństwo wśród nich należy się „Jamie Michalika”, cukierni przy ul. Floriańskiej 45, która na przełomie XIX i XX wieku była ulubionym miejscem spotkań artystów i literatów. Sprzyjało temu sąsiedztwo Akademii Sztuk Pięknych. Malarze rysunkami „brudzili” stoły i obrusy cukierni ku utrapieniu pana Michalika. Aż właściciel wpadł na znakomity pomysł: każdemu siadającemu przy stoliku artyście polecił podawać oprócz zamówionej kawy kilka kartek czystego papieru...

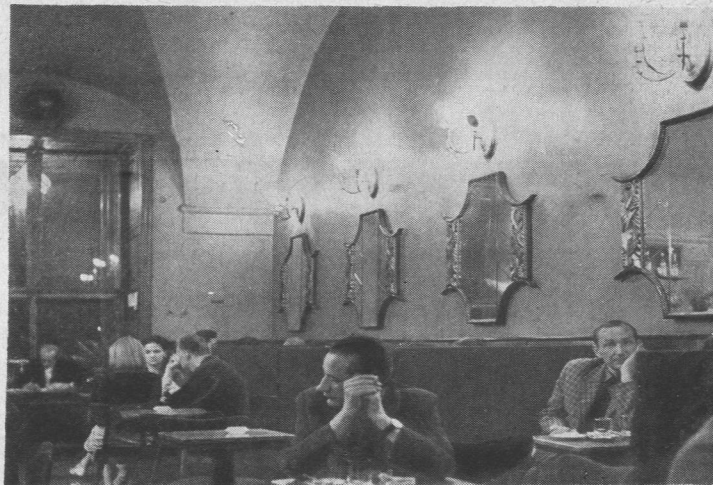
„Zabrudzonych” kartek nie wyrzucano na śmieci. Wiele z nich oprawiono i za szkłem rozwieszono na ścianach. Powstały w ten sposób w cukierni jakby muzealne zbiory. A że w „Jamie” wysiadali artyści tej miary co: Wyspiański, Wyczółkowski, Malczewski, Mehoffer czy Tetmajer, łatwo sobie wyobrazić ich wartość.

W 1905 roku powstał w „Jamie” kabaret literacki zwany „Zielonym Balonikiem”. Z jego imieniem łączy się kariera pisarska najwybitniejszego tłumacza literatury francuskiej na język polski — Tadeusza Zeleńskiego-Boya.

Zrezygnował on z zawodu lekarza, by poświęcić się pisaniu, a zaczął pisać dla wspomnianego kabaretu. Wcześniej jednak świeżo upieczony doktor medycyny otrzymał

„lekcję literatury od bukwinistów nad Sekwaną”, co sam przyznaje we wspomnieniach o „Zielonym Baloniku” pt. „Znasz-li ten kraj”.

Inne kawiarnie Krakowa w historycznych budynkach nie dorównują sławą „Jamy Michalikowej”, ale i one zachowały dawny styl.



„Europejska” w Rynku przy linii C—D mieści się w kompleksie krzysztoforским, pamiętającym czasy Zygmunta I Starego. Kawiarnia „Pod Murami” (poniżej) przy ul. Pijarskiej wychodzi wprost na resztkę dawnych obronnych murów z bramą Floriańską i Barbakanem, za którymi ciągną się sławne Planty



NĘDZA



PIĘKNO POLSKIEJ ZIEMI

NĘDZA pod Raciborzem, wbrew swojej nazwie, jest jednym z bogatszych osiedli. Mieści się tu między innymi górnośląski kombinat rozszarniczy. Podobnie jak na całej ziemi raciborskiej, stanowiącej ciekawy region etnograficzny Opolszczyzny, panuje tu dostatek dzięki wzorowej gospodarce i samorządowym tradycjom polskiej ludności robotniczej i chłopskiej, opierającej się przez dziesiątki lat wzmożonej germanizacji. Wraz z Raciborzem, który jest ważnym ośrodkiem przemysłowym, również i pobliskie osiedla zaludniły się i rozwinęły gospodarczo po odbudowie zniszczeń wojennych. Rozbudowało się także osiedle Nędza. Wystarczy spojrzeć na zdjęcie, aby stwierdzić, że domy zbudowane tu w ostatnich latach odznaczają się staranną konstrukcją i estetycznym wyglądem.

ROZRYWKI UMYSŁOWE



Grid 1: 3 5

Grid 2: 11 1 9 2 12

Grid 3: 4 2 13 2 7

Grid 4: 10 6 8 7

Grid 5: 12 6 8 11 1 9 8 13 10

Grid 6: 5 1 4 2 10 3 2 7

ARYTMOGRAF OBRAZKOWY

Prosimy najpierw przyjrzeć się dobrze rysunkom zamieszczonym w zadaniu i odgadnąć, co one przedstawiają. Odgadnięte wyrazy należy wpisać do poziomych kratek, które się znajdują przy każdym z rysunków. Ilość kratek odpowiada ilości liter w poszczególnych wyrazach. W kratkach oznaczonych liczbami dowiedzie się w ten sposób, jakie litery odpowiadają tym liczbom. Prosimy mieć na uwadze, że w tym zadaniu takim samym liczbom odpowiadają takie same litery. Następnie do kratek w dolnej części zadania należy wpisać litery odpowiadające wpisanym tam liczbom. Litery te czytane poziomymi wierszami dadzą hasło zadania.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozdane **NAGRODY KSIĄŻKOWE**.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z PRZYSŁOWIEM Z NR 44

POZIOMO: 1) konował, 4) zabytek, 8) rampa, 10) machlojka, 11) fastryga, 12) ustawa, 14) azyl, 15) góra, 16) arbuz, 19) osada, 20) klin, 21) krąg, 24) nożyce, 26) stelmach, 28) barkarola, 29) Sedan, 30) smyczek, 31) koronka.

PIONOWO: 1) karafka, 2) wiadro, 3) łamigłówka, 4) zuch, 5) Bolesław, 6) tajga, 7) kramarz, 9) maszyna, 13) łamistrajk, 17) bernardyn, 18) kanciarz, 19) omnibus, 22) gehenna, 23) klaser, 25) żarty, 27) wosk.

Tekst przysłowia: **KTO NA DWÓCH STOŁKACH SIADA, TEN NA ZIEMI SPADA.**

LABIRYNT

Rozpoczynając od litery N w lewym górnym rogu i posuwając się białymi polami po liniach prostych (nie na ukos), należy dojść do litery Y w prawym dolnym rogu w ten sposób, aby z liter napotkanych po drodze powstał tekst przysłowia. Labiryntowe wędrówki są zwykle bardzo niebezpieczne, bo dróg jest wiele i łatwo zabiłdzić, ale w naszym labiryntowym zadaniu wybór właściwej drogi nie jest taki trudny, jakby się na pierwszy rzut oka wydawało. Przyjrzyjcie się tylko uważnie i chwilę pomyślcie, a bez większych trudności ją odnajdziecie. Życzymy przyjemnej zabawy. Dla orientacji podajemy, że tekst przysłowia tworzy 35 liter.

N	A	P	I	T	C	Z	U	B	I	
I	E	E	D	N	E	R				
U	E	A	R	M	I	N	T	D	Z	A
R	E	K	E	O	E	S	E	A	E	C
M	A	S	Z	P	E	C	Y	D	L	I
I	E	L	E	R	E	T	E	O	E	O
T	N	I	A	T	C	I	E	D	I	K
A	E	F	E	K	E	N	E	W	E	R
J	K	U	L	A	S	Y	K	O	S	A
E	E	Y	E	G	E	K	E	F		Y
N	I	F	L	O	T	N	I	M		



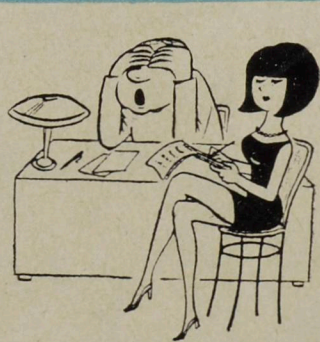
MINI-MINI-JUPES



- Kupiłam troszkę dłuższą, w praniu się skurczy...
- Heureusement elle rétrécira au premier lavage...



- Tylko 15 cm? Na kołnierzy?
- Nie, na spódniczce...
- 15 cm? C'est pour un col?
- Non, pour une jupe...



- Odkąd pani ubiera się krótko, coraz dłużej dyktuje...
- Plus la jupe est courte, plus je dicte longtemps...